Zmiana ustrojowa Koziołka Matołka • Moskwa, Jan Paweł II i wolność

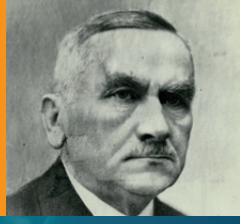

OJCOWIE NIEPODLEGŁOŚCI: ROMAN DMOWSKI

cena 8 zł (w tym 5% VAT)
NR 6 (151) ▪ czerwiec 2018

BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

jedyne takie miasto

Fot. Paweł Kowalski

KERN
film dokumentalny
o niszczeniu polskiego polityka

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

BIULETYN IPN

NASZ ROZŁAM

SOLIDARNOŚĆ

Niemiecki obóz dla polskich dzieci w Łodzi

Nowości książkowe IPN

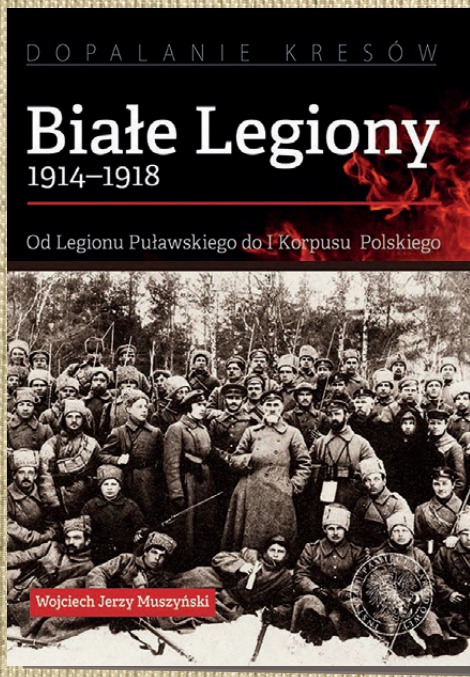

Publikacje dostępne w ipn.poczytaj.pl

SPIS TREŚCI

Ojcowie Niepodległości

Krzysztof Kawalec – **Wkład Romana Dmowskiego w odzyskanie niepodległości**.....**5**

Dmowski miał pełne prawo uważać Polskę Odrodzoną – państwo, którego kształt precyzyjnie określił i do którego stworzenia wytrwale dążył – za własne dzieło.

Łódź

Przemysław Waingertner – **Fenomen Łodzi w XX wieku**.....**18**

Łódź często inspirowała naukowców, publicystów, powieściopisarzy, poetów, malarzy i ludzi filmu. O ile jednak ich zaciekawienie budziły mechanizmy funkcjonowania dziewiętnastowiecznej łódzkiej społeczności – wielkomiejskiej, a zarazem wielokulturowej, wieloetnicznej i wielowyznaniowej – o tyle dzieje Łodzi w XX stuleciu wydawały im się mniej atrakcyjne. Niesłusznie.

Jolanta A. Daszyńska – **Operacja łódzka**.....**28**

Walki wojsk rosyjskich i niemieckich, jakie rozegrały się wokół Łodzi późną jesienią 1914 r., bywają nazywane bitwą łódzką, bitwą o Łódź, rzezią pod Łodzią albo operacją łódzką (pisane wielką lub małą literą). Pokutuje także określenie „walec parowy", które nadała rosyjskiemu uderzeniu niemiecka propaganda.

Artur Ossowski – **Dzieci z Przemysłowej – niemiecki obóz w Łodzi**.....**34**

Tomasz Toborek – **Dwie wojny kapitana „Warszyca”**……..**44**

Opisując dzieje regionu łódzkiego w okresie okupacji niemieckiej i pierwszych lat powojennych, nie sposób pominąć Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca” – twórcy i komendanta Konspiracyjnego Wojska Polskiego. Być może to właśnie tacy jak on przyczynili się do dzisiejszej fascynacji historią Żołnierzy Wyklętych.

Milena Przybysz-Gralewska – **Ucieczka… z lotniska do więzienia**……..**55**

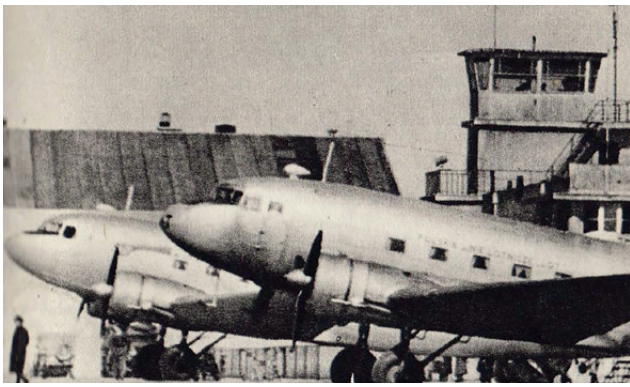

Święta Wielkanocne mieli spędzić już w wolnym kraju, w Szwecji. W Wielką Środę, 5 kwietnia 1950 r., na płycie lotniska w Gdańsku grupa pasażerów z biletami Polskich Linii Lotniczych LOT oczekiwała na samolot relacji Gdańsk–Łódź–Katowice. W kilka godzin później wszyscy trafili do Łodzi transportem więziennym.

Janusz Wróbel – **Wiec młodzieży w hali „Wimy”**……**65**

Józef Śreniowski – **Łódzcy wichrzyciele z marca 1968 roku**……..**72**

Trzeba było pięćdziesięciu lat historycznej perspektywy, by do świadomości wielu Polaków przebiło się postrzeganie marcowych wystąpień młodzieży jako szerokiego protestu pokolenia urodzonego po roku 1945, które dążyło do wolności i domagało się prawości w życiu publicznym.

Paweł Perzyna – **Strajki w mieście włókniarek w lutym 1971 roku……83**

Wizerunek Łodzi po 1945 r. zdominowały obrazy komunistycznego feminizmu: bojowniczki Władysławy Bytomskiej (zm. w 1938 r.), przodowniczki pracy Wandy Gościmińskiej i rządzącej miastem włókniarki Michaliny Tatarkówny-Majkowskiej. Jednocześnie wyparto z pamięci bunt łódzkich kobiet, które odegrały decydującą rolę w strajkach lokalnych fabryk w lutym 1971 r.

Leszek Próchniak – **„Jak się staje – to się dostaje". Strajkowy Sierpień '80 w Łódzkiem……93**

W strajkach sierpniowych w województwie łódzkim wzięło udział ponad 50 tys. osób w około sześćdziesięciu zakładach pracy. Początkowo protesty miały typowo ekonomiczny charakter, później demonstrowano solidarność z innymi strajkującymi załogami w mieście i na Wybrzeżu.

Sebastian Pilarski – **Wybory czerwcowe 1989 roku w Łodzi……105**

W trakcie obrad „okrągłego stołu" zapadła przełomowa w dziejach PRL decyzja o przeprowadzeniu wyborów parlamentarnych z udziałem opozycji. W Łodzi, tak jak w całej Polsce, komunistyczne władze poniosły w nich spektakularną klęskę.

Polskie rodziny

Tomasz Toborek – **Szletyńscy i Wocalewscy. Historia dwóch niezwykłych łódzkich rodów** **117**

Komentarze historyczne

Andrzej Grajewski – **Milenium Chrztu Rusi. Moskwa, Jan Paweł II i wolność religijna** **127**

Mirosław Szumiło – **Demaskator bolszewizmu. Richard Pipes (1923–2018)** **137**

Małgorzata Ptasińska – **Wolność to wielka rzecz. Muzeum Polskie w Rapperswilu** **143**

Piotr Gontarczyk – **Zmiana ustrojowa Koziołka Matołka** **151**

Kolegium:
dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,
dr hab. Waldemar Grabowski,
dr Kazimierz Krajewski,
dr Mariusz Krzysztofiński,
dr Sebastian Ligarski, dr Agnieszka Łuczak,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz, Anna Zechenter

Redaguje zespół:
Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813,
wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiewski
(jakub.golebiewski@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko –
zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Andrzej Sujka (andrzej.sujka@ipn.gov.pl),
Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat: Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny: Sylwia Szafrańska
Projekt okładki i łamanie:
Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres redakcji:
ul. Wołoska 5, 02-675 Warszawa

Adres do korespondencji:
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Druk:
LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

W winiecie: oryginalny orzełek
z czapki powstańczej, fot. Jarosław Wróblewski

BIULETYN IPN
PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI
NR 6 (151), czerwiec 2018

Komitet Narodowy Polski; Roman Dmowski siedzi w środku, Paryż, 1918 r.
Fot. Wikimedia Commons

Krzysztof Kawalec

Wkład Romana Dmowskiego w odzyskanie niepodległości

Dmowski miał pełne prawo uważać Polskę Odrodzoną – państwo, którego kształt precyzyjnie określił i do którego stworzenia wytrwale dążył – za własne dzieło.

Roman Dmowski (1864–1939), mąż stanu, przywódca polityczny oraz sugestywny publicysta, w latach 1915–1919 zaś wytrwały i skuteczny dyplomata, pozostaje dzisiaj w cieniu swojego wielkiego rywala – Józefa Piłsudskiego. Przyczyn takiego stanu rzeczy jest kilka; opowieść o nich to zagadnienie odrębne – tu zacznijmy jeśli nie od najważniejszej, to pierwszej w ich

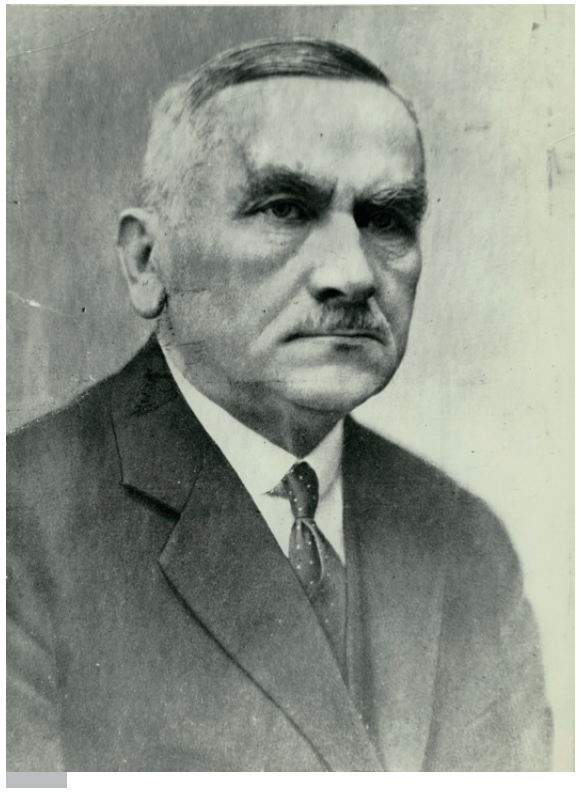

Roman Dmowski. Fot. AIPN

łańcuchu. Dmowski przegrał z Piłsudskim walkę o władzę w odrodzonej Polsce. Zaważyła tu jego nieobecność w Ojczyźnie w kluczowych pierwszych miesiącach niepodległości, potem zaś – zbrojny zamach stanu Piłsudskiego (maj 1926 r.), w wyniku którego zwycięzca, oprócz nieograniczonej władzy, zyskał możliwość narzucenia własnej narracji o przeszłości, o odbudowie państwa i o położonych zasługach.

Trzeba przyznać, że ta narracja korespondowała w znacznym stopniu z doświadczeniami pokolenia, które pamiętało pierwsze miesiące niepodległości. Rola wysiłku żołnierskiego, w tym i człowieka kierującego owym wysiłkiem, była nie do podważenia; dodatkowym zaś walorem tezy, że niepodległość nie została nam „dana" przez sprzyjające mocarstwa, lecz wywalczyliśmy ją sami na polach bitew (toczonych od sierpnia 1914 r. – nie tylko w polskich wojnach 1919–1921), było to, że przyjemnie krzepiła ona poczucie narodowej dumy oraz pewności siebie. Opowieść o zwycięskim wodzu i jego drużynie wpisywała się w – tworzący rdzeń narodowej tradycji – łańcuch dziewiętnastowiecznych powstań, wieńcząc go ostatecznym, jak wierzono, happy endem. Przekonanie, że „chcieć to móc" i że nie ma przeszkód, których nie pokonają determinacja oraz wola narodu walczącego o wolność, zostało poddane ciężkiej próbie, gdy zewnętrzne realia ponownie przypomniały o sobie w końcu lat trzydziestych, przekreślając możliwość suwerennego bytu na równo pół wieku.

Opowieść o Romanie Dmowskim jest inna i chyba trudniejsza w percepcji. Mowa w niej o trudnościach, barierach i paraliżujących przeszkodach, braku szans osiągnięcia postępu frontalnym atakiem, cierpliwości, wytrwałości, a także gotowości posłużenia się każdym środkiem, nawet budzącym wątpliwości moralne, jeśli mógł on okazać się skuteczny. Odrzucając drogę powstańczą, kierowana przez Dmowskiego Liga Narodowa początkowo interesowała się perspektywą działań terrorystycznych na wzór irlandzki, potem zaś, w początkach XX stulecia, dostrzegając komplikującą się sytuację międzynarodową i licząc na wybuch wojny między zaborcami, ogłosiła, że w obliczu wojny miejsce Polski jest po stronie Rosji… Już po wojnie, w niepodległym państwie, zapytany o przyczyny zwłoki w ogłoszeniu hasła niepodległości, Dmowski powiedział po prostu, że kiedy osiągnął dojrzałość, zrozumiał, że w dążeniu do celu nie zawsze pomaga głośne jego zawczasu deklarowanie.

Trudna sprawa polska

Pomijając sarkazm zawarty w tej wypowiedzi, oddaje ona istotę rzeczy. Powrót Polski na mapę wcale nie był przesądzony, szanse zaś Polski w rozgrywce, która zakończyła się oszałamiającym sukcesem w postaci pojawienia się sporego państwa o aspiracjach regionalnego mocarstwa – nie były duże. Mieliśmy wiele szczęścia, potrafiliśmy także dostrzec sprzyjającą koniunkturę i do końca ją wykorzystać. Ale ryzyko fatalnego błędu, wynikłego bądź z bierności, bądź aktywności nie w porę, istniało cały czas.

Jako że realia współczesne różnią się od tych sprzed stulecia, czytelnikowi należy się kilka niezbędnych wyjaśnień. Z perspektywy czasu skłonni jesteśmy uważać istnienie państwa polskiego za coś oczywistego. Tymczasem tak wcale nie jest. Żyjemy w bardzo niespokojnej części świata. Dawne państwo polskie upadło wskutek wytworzenia się trzech silnych mocarstw, dominujących nad środkowo-wschodnią Europą. Podzieliły one między siebie wpływy, niszcząc potencjalnie silnego gracza, jakim była dawna Rzeczpospolita. Potem, przez cały wiek XIX, zgodnie przeciwstawiały się próbom przywrócenia polskiego państwa – co sprowadzało do zera szanse polskich powstań. Co gorsza, nie można było liczyć także na pomoc z zewnątrz. Z punktu widzenia państw zachodnich obszar środkowo-wschodniej Europy nie był tak istotny, jak z punktu widzenia

państw zaborczych; ponadto Wielka Brytania oraz Francja, nawet działając zgodnie, nie były w stanie zagrozić koalicji Rosji, Niemiec oraz Austrii. Poza wymienioną piątką państw, żadne z pozostałych długo nie miało porównywalnego znaczenia. To był powód, dla którego podejmowane w ciągu XIX stulecia próby zrzucenia obcego panowania kończyły się porażkami; ubocznym zaś ich skutkiem okazało się zacieśnienie współpracy niemiecko-rosyjskiej, zabójczej dla sprawy polskiej.

Szansę dla niej stworzyło dopiero pogłębienie się konfliktów między państwami zaborczymi, ich zaangażowanie w przeciwstawnych blokach militarnych, potem zaś (1914 r.) wybuch wojny; okolicznością korzystną było pojawienie się na mapie politycznej świata mocarstw spoza Europy: Japonii, a przede wszystkim Stanów Zjednoczonych. Ale drogę do niepodległości otworzyły Polsce – podobnie jak innym narodom regionu – dopiero rezultaty I wojny światowej: załamanie się Rosji, a potem klęska bloku austro-niemieckiego.

W początkach XX stulecia dawna Rzeczpospolita była tylko wspomnieniem. Na jej wschodnich terenach Polacy stanowili mniejszość, niepewną swojej przyszłości w coraz bardziej wrogim otoczeniu. Ich przeciwnikiem nie były jedynie władze carskie, lecz i lokalne ruchy narodowe, litewski oraz ukraiński, budujące swą siłę raczej na walce z polskością niż na przeciwstawianiu się Rosjanom. Na zachodzie, w zaborze pruskim, polskość cofała się w obliczu skutecznej akcji germanizacyjnej. Pogłębiały się różnice nawet między Polakami zamieszkującymi odrębne zabory.

Widząc skutki obcego panowania, jak i to, że czas nie pracuje na naszą korzyść, zdając sobie sprawę ze złożoności uwarunkowań międzynarodowych sprawy polskiej, Dmowski gorączkowo poszukiwał środków działania: przejściowo zainteresował się nawet możliwością stworzenia wolnej Polski za oceanem, w brazylijskiej Paranie, myślał także o rozszerzeniu autonomii galicyjskiej w celu utworzenia „polskiego Piemontu". Były to ślepe uliczki. Bardziej obiecujące perspektywy krył w sobie kryzys wewnętrzny państwa carów, oferujący możliwości skutecznego działania w kluczowym zaborze rosyjskim. Rosja, choć z trudem, przetrwała jednak rewolucję lat 1905–1907 – a wraz z ponownym ustabilizowaniem władzy prysły polskie nadzieje na wydatniejsze poszerzenie zakresu swobód narodowych. Biorąc pod uwagę, że sprawa polska miała charakter międzynarodowy, zasadniczy postęp w tej dziedzinie przynieść mogła jedynie wojna.

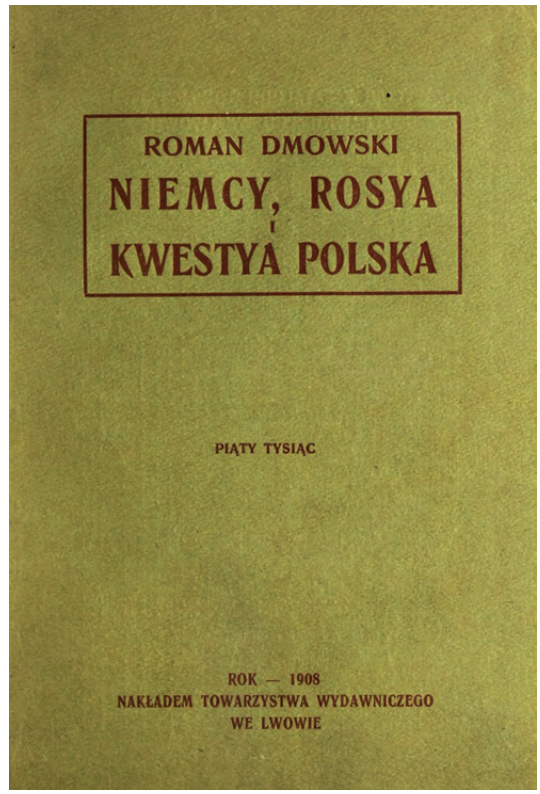

Perspektywa konfliktu między państwami zaborczymi, które znalazły się we wrogich blokach militarnych, budziła nadzieje zarówno Romana Dmowskiego, jak i Józefa Piłsudskiego. Zwycięstwo bloku niemieckiego (Niemiec oraz Austro-Węgier) groziło ponownym podziałem ziem polskich. Dmowski uznał, że bardziej obiecujące perspektywy kryje w sobie zwycięstwo bloku antyniemieckiego, tworzonego przez Rosję i sprzymierzone z nią państwa zachodnie. Jakkolwiek wobec znanego stanowiska rosyjskiego trudno było liczyć na odzyskanie niepodległości, choćby na małym skrawku ziemi i w wymiarze symbolicznym, przesunięcie granicy imperium na zachód oznaczało zjednoczenie ziem polskich, a także zmianę charakteru kwestii polskiej. Opowiadając się za Rosją w przededniu wojny, Dmowski liczył, że po zwycięstwie Polacy będą mieli już nie trzech przeciwników, lecz tylko jednego. Biorąc pod uwagę trawiący Rosję wewnętrzny ferment, istniały podstawy do przewidywań, że jej panowanie nie potrwa już długo.

Realizując przyjęty scenariusz, Dmowski był zdecydowany usuwać z drogi wszelkie przeszkody, nie cofając się ani przed krokami niepopularnymi, ani ryzykiem secesji w kierowanym przez siebie ruchu. Tradycja narodowa wskazywała nie Niemcy, lecz Rosję jako głównego wroga, który miał też opinię najbardziej barbarzyńskiego z zaborców. Stąd też proklamowanie orientacji na Rosję zaktywizowało przeciwników Ligi i nasiliło krytykę pod adresem Dmowskiego. Ten zaś, broniąc swej polityki, wikłał się w posunięcia trącące lojalizmem

(jak udział w tzw. akcji neosłowiańskiej) bądź – jak w przypadku ogłoszenia w 1912 r. bojkotu żydowskiego handlu – rozszerzające krąg przeciwników.

Po latach Dmowski tłumaczył swoje poczynania obawami przed powtórzeniem się fatalnego scenariusza z 1863 r., gdy wybuch antyrosyjskiego powstania doprowadził do pogłębienia współpracy rosyjsko-pruskiej z konsekwencjami w postaci zgody Rosji na zjednoczenie Niemiec. Trudno powiedzieć, w jakiej mierze obawy te były realne – jakkolwiek zarówno w Niemczech, jak i Rosji krąg osób oraz środowisk zainteresowanych współpracą obu państw był szeroki i można uznać za prawdopodobne, że w przypadku wybuchu powstania w Polsce uaktywniłyby się one, zdobywając szerszy wpływ na politykę Berlina i Petersburga. Gdyby tak się stało, sarkastyczny komentarz Dmowskiego, że „uwolnilibyśmy świat od długiej wojny, a siebie od kłopotów z własnym państwem", odnoszący się nie do hipotetycznych, lecz realnych wydarzeń, zostałby pozbawiony trybu warunkowego…

Dyplomacją, nie szablą

Kiedy w sierpniu 1914 r. wybuchła wreszcie oczekiwana przez Dmowskiego wojna, mógł przystąpić do działania.

Tocząca się w latach 1914–1918 wojna to czas, kiedy spotykają się obie opowieści: piłsudczykowska oraz obozu Romana Dmowskiego. Wybuch konfliktu oznaczał koniec dziewiętnastowiecznego świata, w którym trójka państw zaborczych, panując nad obszarem środkowo-wschodniej Europy, decydowała o jego stabilności. Rozbita między dwie walczące koalicje, zużywała swoje siły w beznadziejnym zwarciu, w którym, mimo rosnących strat, żadna ze stron nie była w stanie uzyskać przewagi. Zarówno Piłsudski, jak i Dmowski dostrzegli w tych zmaganiach szansę dla sprawy polskiej, prowadząc – Piłsudski po stronie niemieckiej, Dmowski koalicyjnej – podobną de facto grę, której istotą była „licytacja wzwyż" sprawy polskiej. Ale powojenna opowieść obu obozów rozmijała się zasadniczo w przedstawianiu punktów ciężkości działań oraz ich ważności. O ile ludzie Dmowskiego kładli nacisk na wysiłki mające dążyć do powiązania sprawy polskiej z celami politycznymi antyniemieckiej koalicji, o tyle piłsudczycy akcentowali znaczenie „polskiego miecza". Głosiły to prasa, radio, programy szkolne po roku 1926…

Ocenę, w jakiej mierze wysiłek zbrojny kilkudziesięciu tysięcy słabo uzbrojonego wojska mógł zaważyć na wyniku globalnego starcia, w którym brało udział

Roman Dmowski (stoi piąty od lewej) na konferencji wersalskiej, 1919 r.

kilkadziesiąt milionów zmobilizowanych żołnierzy, pozostawiam czytelnikom. Ułomnością konkurencyjnej opowieści było niedostateczne akcentowanie antyrosyjskiego ostrza polityki Dmowskiego, ukrytego pod deklaracjami o wojennym braterstwie i konieczności zachowywania jednolitego frontu antyniemieckiego. Dmowski w szczególności nie przyznał się po wojnie nigdy do tego, że liczył na załamanie się reżimu – co można zrozumieć, gdy się pamięta o ekscesach rewolucji bolszewickiej, jak i o tym, że Dmowski był politykiem prawicowym, odwołującym się do środowisk postrzegających bolszewizm jako główne niebezpieczeństwo. Można jednak ułożyć solidną antologię z wypowiedzi Dmowskiego z lat 1914–1919, zawierających bądź spekulacje na temat możliwości przewrotu w Rosji, bądź – już po upadku caratu – wyrażających mściwą satysfakcję, że Rosja ma kłopoty, z którymi nie może sobie poradzić.

W każdym razie po klęskach wojennych Rosji w latach 1914–1915, które wykazały konieczność modyfikacji przyjętego wcześniej scenariusza działań, wyjeżdżając na Zachód, Dmowski osiadł nie we Francji (militarnie ściśle uzależnionej od Rosji), lecz w Wielkiej Brytanii. Reagując na obalenie caratu, przedstawił rządowi brytyjskiemu serię dokumentów zawierających projekty granic postulowanego państwa polskiego, w tym projekt granicy wschodniej. Intencją było włączenie do państwa polskiego wszystkich ważniejszych „wysp" zwartego osadnictwa polskiego na wschodzie, przy pozostawieniu jednak na zewnątrz państwa skupisk rzadziej rozsianych, także takich, w których – jak na Ukrainie kijowskiej – przy liczebności ludności polskiej sięgającej 10 proc., intensywnie rozwijały się polskie stowarzyszenia, w tym wiele kontrolowanych przez Ligę Narodową.

Pozostawienie poza Polską około dwóch trzecich dawnego zaboru rosyjskiego wiązało się z obawami Dmowskiego co do możliwości zapanowania nad ruchami odśrodkowymi, determinowanymi lokalnymi nacjonalizmami. Zakładając, że odrodzona Polska ściśle zwiąże się z Zachodem, Dmowski uważał, że będzie ona musiała przyjąć podobne instytucje ustrojowe, opierając rządy na zasadzie reprezentacyjnej. W dobie nacjonalizmów nie jest konieczne, aby wszyscy obywatele państwa byli jednej narodowości – byłoby to zresztą nierealne przy ówczesnych stosunkach etnicznych, nawet przy bardzo szczupło zakreślonych granicach – jego trwałość wymaga jednak oparcia się na stabilnej większości obywateli uważających to państwo za swoje. Dlatego stał na stanowisku, że odsetek ludności polskiej w polskim państwie nie może być niższy niż 60 proc.

Logice tej wizji niewiele można zarzucić. Uwzględniając realia – przede wszystkim istnienie na obszarze dawnej Rzeczypospolitej ruchów nacjonalistycznych, agresywnych wobec polskich dążeń – nie została ona oparta na reaktywacji mitu, lecz była wyrazem dążeń do stworzenia państwa zdolnego do życia. Określając kształt granic, Dmowski pamiętał i o zapewnieniu dostępu do strategicznego wówczas surowca, jakim był węgiel, i o zagwarantowaniu dostępu do morza, i o konieczności umieszczenia Polski w obrębie szerszego systemu zwiększającego jej bezpieczeństwo. Chodzi tu o dążenie do związków politycznych z Zachodem, a także próby koordynowania działań polskich z poczynaniami grupy polityków czeskich – z intencją utrzymania współpracy także po wojnie. Wyłączywszy ostatni element (jako że współpraca Odrodzonej Rzeczypospolitej z Republiką Czechosłowacką nie doszła

Pogrzeb Romana Dmowskiego w Warszawie w 1939 r. Fot. NAC

do skutku), propozycje Dmowskiego zdumiewająco przypominały późniejszą II RP. Jakkolwiek jej granice formowały się w toku wojen, prowadzonych przez państwo rządzone przez politycznych przeciwników Dmowskiego, próbujących realizować alternatywne wizje programowe, przy znacząco większej skali aspiracji terytorialnych, osiągnięty rezultat był podobny; przy niewielkich zmianach in minus: piętnowana za nadmierną powściągliwość „linia Dmowskiego" biegła na wschodzie i tak 50–100 kilometrów dalej niż ustalona w 1921 r. granica ryska…

Trudno o bardziej dobitny dowód analitycznego kunsztu, pozwalającego ściśle wskazać nie tylko to, czego by się pragnęło, lecz także to, co da się osiągnąć. Podobnymi walorami charakteryzował się napisany w języku angielskim (latem 1917 r.) memoriał Dmowskiego poświęcony środkowo-wschodniej Europie, w którym postulaty polskie zostały ściśle powiązane z wizją terytorialnej

organizacji regionu. W zdumiewającym stopniu wyobrażenie to odpowiadało porządkowi, który żywiołowo wykrystalizował się półtora roku później, jesienią 1918 r., przechodząc do historii pod nazwą porządku powersalskiego.

Krytykowana za minimalizm wizja Dmowskiego w rzeczywistości kreśliła program regionalnego mocarstwa, zdolnego do wypełnienia, w roli alianta Zachodu, strategicznej pustki powstałej po katastrofie dawnej Rosji. Była to wizja niezwykle ambitna – tragedia września 1939 r. pozwala na wątpliwości, czy nie za bardzo, jakkolwiek alternatywne plany nie oferowały większego bezpieczeństwa. Wiosną i latem 1917 r., gdy Dmowski ujawniał swoje propozycje, realną dla nich alternatywą był program tworzenia Polski jako państwa przybocznego Niemiec, realizowany od ogłoszenia tzw. Aktu 5 listopada (1916 r.). Mimo kadłubowego charakteru (co zresztą nie było jasne od początku) tworzone państwo byłoby i tak rozleglejsze niż powiększona Galicja, postulowana przez zwolenników orientacji austro-polskiej; miałoby też nieco więcej suwerenności. Niemniej była to propozycja ułomna. Organizowaniu instytucji polskich towarzyszyła grabież ekonomiczna obszaru, który przed wojną nie należał do szczególnie zamożnych – związana zarówno z potrzebami wojennymi państw centralnych, jak i założeniem, że państwa tworzone na wschód od Niemiec będą w przyszłości stanowić ich zaplecze rolnicze, dostarczając surowców oraz nisko kwalifikowanej (i opłacanej) siły roboczej. Gdyby Niemcy wraz ze swoimi sojusznikami wygrały wojnę, byłyby w stanie przynajmniej zapewnić bezpieczeństwo przed najazdem zewnętrznym obszarowi w tak specyficzny sposób „integrowanemu" z ich własną gospodarką; stało się wszakże inaczej, co odebrało ich polityce wszelką atrakcyjność.

„Krytykowana za minimalizm wizja Dmowskiego w rzeczywistości kreśliła program Polski jako regionalnego mocarstwa, zdolnego do wypełnienia, w roli alianta Zachodu, strategicznej pustki powstałej po katastrofie dawnej Rosji."

Sojusz z państwami zachodnimi oferował nieporównanie większe możliwości. Wydaje się pewne, że w stopniu większym niż jakikolwiek inny projekt kreślony w tym czasie, propozycje Dmowskiego uwzględniały aspiracje oraz potrzeby narodowe. Ich sformułowanie, a potem zdeterminowana obrona stanowią wielką, historyczną zasługę Romana Dmowskiego.

Grób Romana Dmowskiego, cmentarz Bródnowski w Warszawie. Fot. Wikimedia Commons

Dalsze możliwości działania powstały po ogłoszeniu przez prezydenta Francji dekretu o tworzeniu Armii Polskiej (czerwiec 1917 r.). Ponieważ demokratyczne standardy przewidują cywilne zwierzchnictwo nad wojskiem, pojawiło się zapotrzebowanie na polityczną reprezentację, zdolną do przyjęcia takiej roli. Organizacją taką stał się utworzony w sierpniu (początkowo w Szwajcarii, potem przeniesiony do Paryża) Komitet Narodowy Polski. Uznany przez Francję oraz Wielka Brytanię (wrzesień–październik), potem – po upadku rządów liberalnych w Rosji – także przez Włochy i Stany Zjednoczone, przejął funkcje ministerstw Obrony oraz Spraw Zagranicznych. Dmowski, stając na czele KNP, starał się, by zakres jego samodzielności był możliwie duży, by sprawował on efektywne, nie zaś tylko formalne zwierzchnictwo nad wojskiem, a także aby tworzenie wojska (a potem jego użycie) powiązać z realnymi zobowiązaniami aliantów o charakterze politycznym, odnoszącym się do sprawy polskiej.

Kosztem wielkich wysiłków osiągnął sukces: 3 czerwca 1918 r. państwa sprzymierzone wydały w Wersalu deklarację, potwierdzając, że rozwiązanie sprawy polskiej jest jednym z ich celów wojennych. Deklaracja mówiła o państwie suwerennym i zjednoczonym, złożonym z ziem trzech zaborów z dostępem do morza. Żaden z aktów wydanych wcześniej podczas wojny nie szedł tak daleko. Biorąc pod uwagę bieg wydarzeń wojennych, w gruncie rzeczy stanowiła ona zapowiedź uformowania państwa, zapowiadając przychylne przyjęcie możliwych w przyszłości polskich faktów dokonanych. Dodać można, że w tym czasie na terenie państw koalicji odnotowano wiele analogicznych deklaracji oraz inicjatyw, skutkujących dalekosiężnymi konsekwencjami po wojnie. I tak, zawarte we Włoszech porozumienia między przedstawicielami południowych Słowian przesądziły o powstaniu późniejszej Jugosławii; podobnie porozumienie Czechów i Słowaków (Pittsburgh, maj 1918 r.) poprzedziło proklamowanie Czechosłowacji. Deklaracja wersalska stanowiła ważny etap na drodze materializacji politycznych wizji Dmowskiego, zapowiedź utworzenia późniejszej II Rzeczypospolitej. Jej ogłoszenie było związane ściśle z działaniami Dmowskiego na rzecz przyznania Polsce statusu alianta państw zachodnich. Ostateczny sukces tych działań stanowił kolejną, historyczną zasługę Dmowskiego.

Dla dobra narodu

Zawieszenie broni (11 listopada 1918 r.) zastało Dmowskiego w Stanach Zjednoczonych. Z dzisiejszej perspektywy interesująca wydać się może podjęta przez niego próba negocjacji z przedstawicielami społeczności żydowskiej, których starał się pozyskać dla poparcia polskich postulatów terytorialnych. Kluczowe były jednak spotkania z reprezentantami amerykańskiej administracji, która wówczas jeszcze obawiała się głębszego zaangażowania w konflikty europejskie. Zgodnie z relacją Dmowskiego, poinformowany w początkach listopada o zaawansowanych rokowaniach rozejmowych, przy czym wojska niemieckie miały zostać wycofane na granice z 1914 r., miał energicznie zaprotestować, domagając się ich pozostawienia na wschodzie w roli osłony przed rewolucją bolszewicką. Ten punkt widzenia ostatecznie zwyciężył. Zachowując sceptycyzm co do siły przebicia Dmowskiego, uznając za prawdopodobne, że w kierunku podobnych rozwiązań optowały także inne osoby, trudno jednak nie docenić jego poczucia odpowiedzialności oraz wyobraźni. Wycofanie

wojsk niemieckich utorowałoby drogę sowieckiemu faktowi dokonanemu – i z takiej perspektywy szyderstwa peerelowskiej publicystyki, zarzucającej Dmowskiemu nieszczerość antyniemieckiego nastawienia, wydają się usprawiedliwione. Godne odnotowania, że podobną wyobraźnię i poczucie odpowiedzialności okazywał Dmowski także po powrocie do Paryża, przeciwstawiając się dążeniom „bojowej" części KNP do obalenia siłą, w oparciu o wojska koalicji, rządu warszawskiego, zdominowanego przez socjalistów. Jego stanowisko umożliwiło zawarcie kompromisu z warszawskimi władzami oraz wyłonienie jednolitej reprezentacji na zbliżający się paryski kongres pokojowy. Jest wiele świadectw wskazujących na tonującą postawę Dmowskiego, gdy idzie o wywieranie wpływu na poczynania „endecji" krajowej, jak i jej stosunki z Piłsudskim. Trudno nie podzielić opinii biografa Dmowskiego, prof. Romana Wapińskiego, akcentującego pozytywne konsekwencje tejże postawy dla stabilizacji władzy w Polsce w pierwszych, najtrudniejszych miesiącach. Zestawiając ją ze sformułowanymi wcześniej koncepcjami politycznymi, należy przyznać, że istotnie Dmowski był jednym z niewielu w Polsce polityków, którzy potrafili wznieść się ponad podziały oraz uprzedzenia partyjne i ponad nimi dostrzec interes ogólnonarodowy. I nie tylko dostrzec go, lecz także dać mu wyraz w praktycznym działaniu.

„Dmowski był jednym z niewielu w Polsce polityków, którzy potrafili wznieść się ponad podziały oraz uprzedzenia partyjne i dostrzec interes ogólnonarodowy."

Biorąc to wszystko pod uwagę, nie ulega wątpliwości, że Roman Dmowski dobrze przysłużył się narodowi, a także że miał on pełne prawo uważać Polskę Odrodzoną – państwo, którego kształt precyzyjnie określił i do którego stworzenia wytrwale dążył – za własne dzieło. Jakkolwiek można łapać go za słowa, przypominać różne potknięcia i błędy, których się, dążąc do celu, dopuszczał jako polityk i jako intelektualista, wobec skali jego dokonań nie mogą one ważyć silniej na ostatecznej ocenie.

Krzysztof Kawalec (ur. 1954) – historyk, prof. dr hab., pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN we Wrocławiu oraz Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego. Autor książek: *Narodowa Demokracja wobec faszyzmu 1922–1939. Ze studiów nad dziejami myśli politycznej obozu narodowego* (1989); *Spadkobiercy niepokornych. Dzieje polskiej myśli politycznej 1918–1939* (2000); *Roman Dmowski* (2016) i in.

BIULETYN IPN
PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI
NR 6 (151), czerwiec 2018

Przemysław Waingertner

Fenomen Łodzi w XX wieku

Łódź często inspirowała naukowców, publicystów, powieściopisarzy, poetów, malarzy i ludzi filmu. O ile jednak ich zaciekawienie budziły mechanizmy funkcjonowania dziewiętnastowiecznej łódzkiej społeczności – wielkomiejskiej, a zarazem wielokulturowej, wieloetnicznej i wielowyznaniowej – o tyle dzieje Łodzi w XX stuleciu wydawały im się mniej atrakcyjne. Niesłusznie.

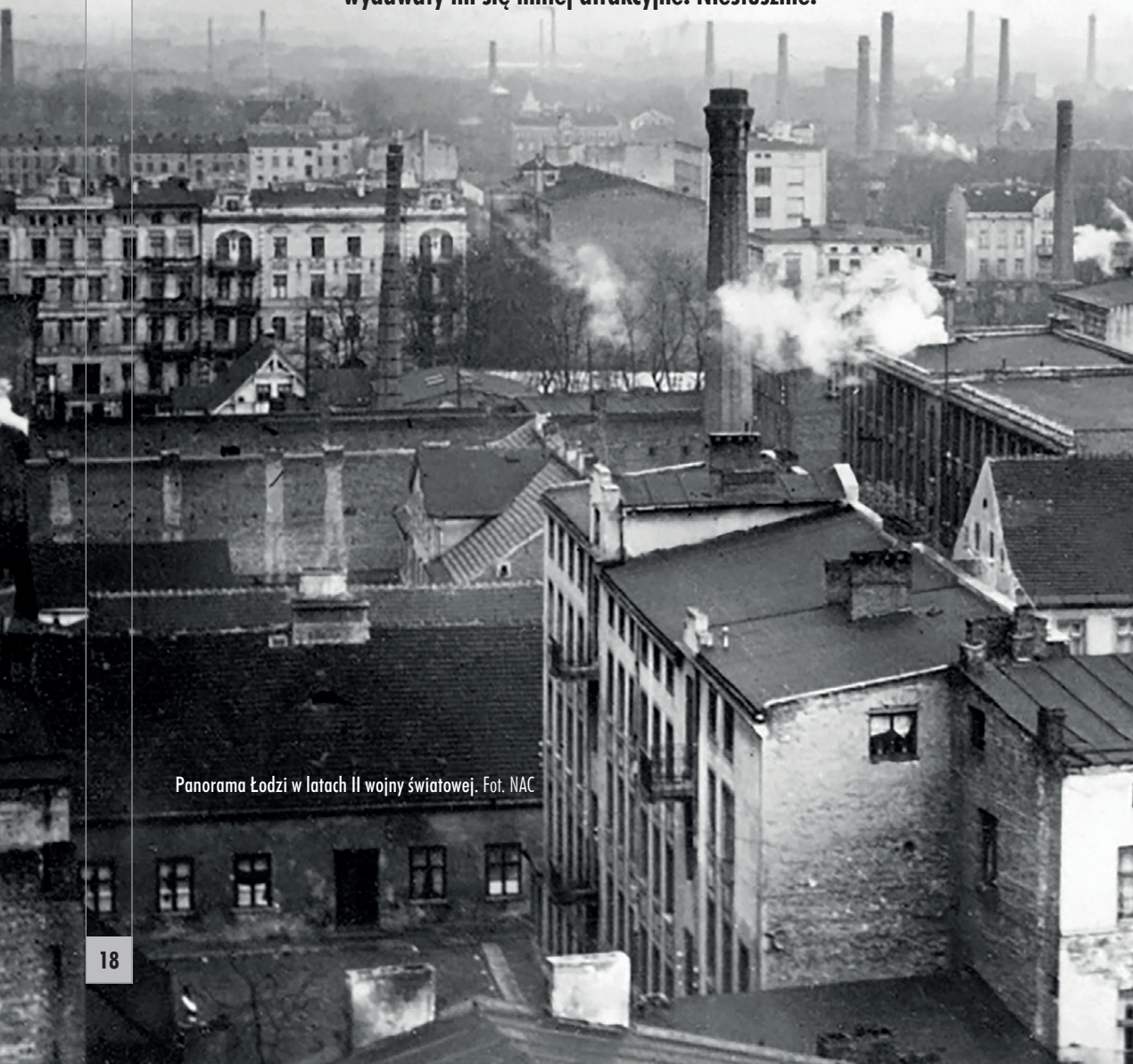

Panorama Łodzi w latach II wojny światowej. Fot. NAC

Łódź ogniskowała uwagę przede wszystkim jako dziewiętnastowieczna ziemia obiecana i polskie Klondike; kolebka wielkich fortun i bajecznych karier fabrykantów, bankierów i kupców; perła w koronie Romanowów; potężny ośrodek przemysłowy, najszybciej rozwijający się w skali całego imperium carskiego; osławiony tygiel narodów i religii; wreszcie złe miasto, w którym w drugiej połowie XIX stulecia obok bogactwa i luksusu zagnieździła się porażająca nędza, a próby koegzystencji różnych narodowości i grup społecznych współwystępowały z erupcjami etnicznej, religijnej i „klasowej" niechęci.

Tymczasem w świetle niezwykłych procesów, zaskakujących przełomów i dramatycznych zwrotów historycznych to raczej późniejsze losy miasta nad Łódką zasługują na miano prawdziwego fenomenu. W pełni usprawiedliwiają to określenie burzliwe wówczas dzieje wielonarodowościowej i wielokulturowej łódzkiej społeczności, związane z gwałtownymi przemianami demograficznymi; będącymi ich skutkiem wahaniami politycznych sympatii mieszkańców metropolii; losami miasta jako ośrodka produkcji włókienniczej; wreszcie mniej znanym obliczem Łodzi jako jednej ze stolic polskiej kultury po II wojnie światowej.

Wahadło demografii

Dzieje Łodzi w XX stuleciu w kontekście zmian w strukturze demograficznej miasta przypominają do złudzenia ruch wahadła. Warto przypomnieć, że w 1534 r. miasteczko Łódź było zamieszkane przez zaledwie 150 osób. W 1777 r. jego populacja liczyła nieco ponad 300 głów. Dynamiczny wzrost liczby mieszkańców miasta został zapoczątkowany w pierwszej połowie XIX w. i był rezultatem decyzji administracji Królestwa Polskiego, wyznaczającej miejscowość na centrum ośrodka przemysłu tekstylnego. W 1820 r. w Łodzi mieszkało 760 osób; w 1830 r. – blisko 4,5 tys.; w latach czterdziestych XIX w. – ponad 15 tys.; u progu lat sześćdziesiątych – 40 tys.; wreszcie na przełomie XIX i XX stulecia – ok. 300 tys. Ludność miasta stanowili Polacy, Żydzi, Niemcy i Rosjanie. Ta jednokierunkowa, narastająca w coraz szybszym tempie tendencja wzrostowa właśnie w minionym stuleciu uległa znamiennej przemianie.

Początkowo zatem – w pierwszych latach XX w., poprzedzających wybuch I wojny światowej – Łódź stała się miejscem prawdziwej eksplozji demograficznej, w wyniku której jej populacja uległa podwojeniu w przeciągu niespełna półtorej dekady i liczyła na progu światowego konfliktu 600 tys. osób. Jednak cztery lata Wielkiej Wojny spowodowały prawdziwą demograficzną zapaść miasta, jak również istotną zmianę jego narodowościowego oblicza. Łódź opuścili Rosjanie: wojskowi, policjanci, urzędnicy i nauczyciele wraz z rodzinami – udając się na front bądź uchodząc przed wojskami niemieckimi. W głąb Rosji ewakuowano również całe fabryki z polskimi załogami. Z kolei nowi, niemieccy okupanci werbowali łodzian do pracy w Rzeszy. Równocześnie miasto, które ponosiło poważne straty gospodarcze w rezultacie zniszczeń wojennych; wywiezienia części parku maszynowego, surow-

Manifestacja patriotyczna w Łodzi, 3 maja 1916 r. Fot. NAC

ców i produktów łódzkiego włókna w głąb imperium Romanowów; rabunkowej gospodarki Niemców; wreszcie utraty zaplecza surowcowego i rosyjskiego rynku zbytu po zwycięskim puczu bolszewików – przestało być przemysłową metropolią. Nastąpił odpływ ludności miejskiej na prowincję, gdzie łatwiej było przeżyć wojenną zawieruchę. W wyniku tej migracji populacja Łodzi skurczyła się w okresie wojny niemal o połowę i w 1918 r. liczyła tylko nieco ponad 300 tys. mieszkańców.

W okresie międzywojennym miasto nie odzyskało dawnej świetności. Dzieliło wraz z całą II Rzecząpospolitą ekonomiczne trudności polskiego międzywojnia – kryzys powojenny; chaos hiperinflacji w latach 1922–1923 oraz zapaść Wielkiej Depresji z pierwszej połowy lat trzydziestych. Sytuację ekonomiczną Łodzi pogłębiał jeszcze permanentny lokalny kryzys gospodarczy, wynikający z utraty wschodnich rynków zbytu i rosyjskiego zaplecza surowcowego. Ten stan rzeczy wpływał negatywnie na atrakcyjność dawnego polskiego Manchesteru jako ewentualnego celu zarobkowej migracji – nawet w sytuacji, gdy w Polsce międzywojennej Łódź stała się stolicą nowego województwa. Liczebność mieszkańców miasta rosła wolniej niż w okresie poprzedzającym wybuch I wojny światowej. Na skutek przyrostu naturalnego, ale przede wszystkim powrotu łodzian, którzy opuścili miasto w latach wojny,

i nowych migracji ludności wiejskiej z prowincji, nad Łódką w 1919 r. mieszkało ponad 400 tys. osób, w 1931 r. – ok. 605 tys., wreszcie w 1939 r., w przededniu II wojny światowej – przeszło 670 tys. Polaków, Żydów i Niemców.

Kolejnym ciosem dla demograficznego rozwoju Łodzi oraz jej wieloetnicznego i wielokulturowego wizerunku okazała się II wojna światowa. Miasto zostało zajęte przez Niemców i wcielone do Rzeszy. Okupacja niemiecka wiązała się z represjami, które spadły na miejscową ludność polską i żydowską, mającymi bezpośredni związek z nowymi stratami populacyjnymi. Niemcy wymordowali ok. 30 tys. Polaków. Kilkadziesiąt tysięcy łódzkich Żydów zgładzono w komorach gazowych Auschwitz i w Chełmnie nad Nerem. Ponadto łodzian dotknęły liczne deportacje przesiedleńcze oraz wywózki na roboty przymusowe w głąb Niemiec i do obozów koncentracyjnych. W latach 1939–1945 bezzwrotne straty ludności polskiej w Łodzi szacuje się na kilkadziesiąt tysięcy osób. Wreszcie wraz z cofającymi się oddziałami Wehrmachtu Łódź opuściło w 1945 r. ponad 100 tys. Niemców. W styczniu 1945 r. liczba łodzian stopniała do ok. 300 tys. – zatem o ponad połowę w stosunku do stanu sprzed wojny. Bezpośrednio po wkroczeniu Sowietów w mieście pozostawało jeszcze ok. 30 tys. Niemców. Rosjanie przystąpili do ich wywozu na roboty przymusowe do ZSRS. Jednocześnie do repatriacji z Polski do Niemiec zmuszono pozostałe osoby pochodzenia niemieckiego, zaliczone do folksdojczów. Ostatni transport z Łodzi do Niemiec odszedł pod koniec 1950 r.[1]

Po zakończeniu wojny lukę po Żydach, Niemcach oraz wywiezionych w latach wojny i zamordowanych Polakach wypełniły fale migrującej z prowincji ludności wiejskiej oraz łodzian powracających do rodzinnego miasta z robót przymusowych w Rzeszy i z deportacji do Generalnego Gubernatorstwa. W drugiej połowie 1945 r. zaczęła się też odbudowywać społeczność żydowska w Łodzi. Do miasta napływali Żydzi, którzy ocaleli z zagłady na ziemiach polskich, a także ich rodacy repatriowani ze Związku Sowieckiego[2]. Na początku 1946 r. w Łodzi mieszkało już prawie 30 tys. Żydów. Miasto okazało się jednak przede wszystkim przystankiem w ich dalszej wędrówce do Izraela, krajów zachodniej Europy i Stanów Zjedno-

[1] Zob.: L. Olejnik, *Mniejszości narodowe w Łodzi w 1945 r.*, [w:] *Rok 1945 w Łodzi. Studia i szkice*, red. J. Żelazko, Łódź 2008, s. 131–147.

[2] D. Siepracka, *Żydzi łódzcy po likwidacji getta, wrzesień 1944-styczeń 1945 r.*, [w:] *Rok 1945 w Łodzi…*, s. 31–51.

Cerkiew św. Aleksandra Newskiego w Łodzi. Fot. Wikimedia Commons

czonych. Po utworzeniu państwa żydowskiego w 1948 r., w drugiej połowie lat pięćdziesiątych i po wydarzeniach marcowych w 1968 r. łódzcy Żydzi w ogromnej większości wyemigrowali z Polski, opuszczając miasto swych przodków. Na skutek zagłady i emigracji społeczności żydowskiej, ucieczki i przesiedlenia Niemców, a także napływu ludności polskiej z prowincji i przesiedlonej ze wschodu powojenna Łódź stała się w zasadzie miastem jednonarodowym i jednowyznaniowym.

Równocześnie jeszcze do końca 1945 r. liczba ludności miasta wzrosła o 200 tys.[3] W 1950 r. liczebność miejscowej populacji przekroczyła ponownie 600 tys. osób. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w. w Łodzi mieszało ok. 850 tys. osób. Masowy napływ ludności polskiej do Łodzi po II wojnie światowej był rezultatem współdziałania kilku czynników. Migrantów do osiedlenia się w mieście przekonywało to, że przetrwało ono wojnę

[3] P. Waingertner, *Łódzkie migracje po drugiej wojnie światowej*, „Kronika Miasta Łodzi" 2016, nr 2, s. 27–29.

Fabryka Izraela Poznańskiego w latach trzydziestych XX w. Fot. NAC

z nienaruszoną zasadniczą tkanką miejską. Łódź szybko stała się też ponownie stolicą województwa łódzkiego (co podnosiło jej status i przyczyniało się do ułatwień w codziennej egzystencji mieszkańców) oraz miastem rozwijającego się przemysłu włókienniczego. Jednak po 1989 r., wraz z ponownym upadkiem łódzkiego włókna, zanotowano kolejny spadek liczby mieszkańców, który trwa do dziś. Wiek XX Łódź żegnała jako miasto liczące niewiele ponad 790 tys. mieszkańców[4].

Narodowcy i lewica

W minionym stuleciu miasto nad Łódką stało się także sceną gwałtownych konfliktów ideologicznych oraz radykalnie zmieniających się nastrojów i sympatii politycznych. Jeszcze w okresie zaborów dały one o sobie znać krwawymi bratobójczymi starciami między zwolennikami obozu narodowego i nurtów socja-

[4] Obecnie liczebność łódzkiej populacji szacuje się na ok. 690 tys.

listycznych (niepodległościowego, skupionego w Polskiej Partii Socjalistycznej, i internacjonalistycznego, związanego z Socjaldemokracją Królestwa Polskiego i Litwy). Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. uwidoczniły się one w wynikach kolejnych wyborów samorządowych. Pierwsze z nich, w 1919 r., zakończyły się sukcesem socjalistycznej lewicy, kolejne: w 1923 r. – triumfem narodowców, następne: w 1927 r. – powrotem do władzy socjalistów, którzy musieli oddać ją ponownie endecji w 1934 r. Wreszcie wybory w 1936 i 1938 r. przyniosły dwie porażki obozu narodowego, pokonanego przez łódzką lewicę.

Charakterystyczną gwałtowność politycznych sporów i prawdziwą huśtawkę preferencji wyborczych łodzian przed II wojną światową tylko po części zdefiniować można jako pochodną tendencji ogólnopolskich. Ich wyjaśnienia należy się doszukiwać raczej we wspomnianej już wcześniej charakterystycznej tendencji łódzkiej społeczności (w tym najliczniejszego w niej środowiska robotniczego) do cyklicznego „odmładzania się", a zarazem wymiany ludności w wyniku napływu mieszkańców wsi w ostatnich latach „ziemi obiecanej" oraz po zakończeniu Wielkiej Wojny. Wśród pierwszego pokolenia społeczności robotniczej zrozumiała sympatia pracobiorców do idei prospołecznych i lewicowych krzyżowała się z wartościami tradycyjnymi, ludowymi i konserwatywnymi, a autorytet socjalistycznego trybuna zderzał się z powagą stanowiska Kościoła i wspieranych przez niego polityków. Równocześnie nakładanie się (a w wyniku tego wzmacnianie) różnic społecznych, narodowościowych i etnicznych – wywołujących przeciwstawienie stereotypu Polaka-robotnika-katolika Niemcowi-fabrykantowi-ewangelikowi i Żydowi-„starozakonnemu"-bankierowi – sprzyjało interpretowaniu haseł narodowych w kategoriach obrony społecznego interesu polskiego pracobiorcy wobec niemieckiego przedsiębiorcy i żydowskiego „spekulanta". W tej sytuacji elektorat robotniczy łatwo zmieniał sympatie polityczne, lokując je na zmianę po stronie obozu narodowego lub socjalistycznego.

Stolica zastępcza

Po II wojnie światowej, mimo włączenia Polski do komunistycznego bloku wschodniego i zmiany ustroju, Łódź pozostała ośrodkiem włókienniczej monokultury przemysłowej – tyle że paradoksalnie rolę zaplecza surowcowego i rynku zbytu dawnej „ziemi obiecanej" (po 1945 r. określanej poprawnym wówczas politycznie mianem „miasta włókniarek") przejęły po carskiej Rosji Związek Sowiecki i zwasalizowane

Żydzi na Starym Mieście w Łodzi w latach trzydziestych XX w. Fot. NAC

przez niego kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Równocześnie po zakończeniu II wojny światowej miasto nad Łódką stało się także na krótko naukową i kulturalną stolicą Polski (z widokami przeniesienia tam również politycznych i administracyjnych funkcji zrujnowanej Warszawy), co skutkowało stworzeniem nowego trwałego ośrodka życia akademickiego i artystycznego. W 1945 r. powołano do życia Uniwersytet Łódzki[5], Wyższą Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego, filię Warszawskiej Szkoły Głównej Handlowej (przekształconą w Wyższą Szkołę Ekonomiczną, a później – Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny UŁ), Państwową Wyższą Szkołę Pedagogiczną (włączoną następnie do UŁ)[6], Politechnikę Łódzką[7],

[5] Zob. więcej w: B. Baranowski, K. Baranowski, *Pierwsze lata Uniwersytetu Łódzkiego (1945–1949)*, Łódź 1985; K. Baranowski, *Początki Łodzi akademickiej*, Łódź 1993.

[6] Zob. T. Jałmużna, *Z dziejów akademickiej Łodzi. Wyższa Szkoła Pedagogiczna 1946–1956*, Łódź 1996.

[7] K. Baranowski, *Geneza Politechniki Łódzkiej*, „Zeszyty Historyczne Politechniki Łódzkiej" 2007, z. 6, s. 7–47.

Państwową Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych, Państwowe Konserwatorium Muzyczne (od 1946 r. Państwową Wyższą Szkołę Muzyczną)[8], Państwową Wyższą Szkołę Teatralną, szkołę aktorską i filmową oraz Akademię Medyczną[9]. W 1946 r. w mieście rozpoczęły pracę drukarnia Zakładów Graficznych Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa", koncern wydawniczy „Czytelnik" i wydawnictwa „Książka" oraz „Wiedza" (połączone w wydawnictwo „Książka i Wiedza"). Wydawano liczne tytuły prasowe, m.in. „Dziennik Łódzki", „Express Ilustrowany", „Głos Robotniczy", „Kuźnicę", „Odgłosy", „Polskę Zbrojną", „Rzeczpospolitą", „Robotnika", „Szpilki", „Tygodnik Demokratyczny" i „Zielony Sztandar". Miasto nad Łódką stało się siedzibą wielu teatrów, np. Teatru Wojska Polskiego, Miejskiego, Nowego, Teatru Miniatur „Syrena", Teatru Komedii Muzycznej „Lutnia" i Teatru Lalek „Arlekin" oraz Wytwórni Filmowej Wojska Polskiego „Czołówka", Wytwórni Filmów Fabularnych i Wytwórni Filmów Oświatowych. Utworzono filharmonię, a także ośrodek radiowy i telewizyjny[10].

Zasygnalizowane – interesujące, niekiedy zaskakujące i paradoksalne – losy Łodzi w minionym stuleciu dowodzą słuszności tezy, że nie tylko XIX, lecz i XX w. napisał nowe, ciekawe, choć nie zawsze doceniane przez dziejopisów rozdziały w historii miasta. Wskazują również na zasadność postulatu dalszych studiów nad fenomenem dwudziestowiecznych dziejów miasta włókniarek.

---

[8] *50 lat szkolnictwa wyższego w Łodzi*, red. S. Bartczak, Łódź 1995, s. 86, 94; *Informator nauki łódzkiej: szkoły wyższe*, oprac. D. Ołubek, Łódź 1998, s. 259, 265.

[9] A. Czyżewski, *Początki Łodzi akademickiej w perspektywie historii historiografii – zarys problematyki*, [w:] *Rok 1945 w Łodzi*…, s. 237–250.

[10] Więcej na ten temat w: E. Udalska, *W odrodzonej Polsce. Dyrekcja Władysława Krasnowieckiego*, [w:] *Teatr przy ulicy Cegielnianej. Szkice z dziejów sceny łódzkiej 1844–1978*, red. S. Kaszyński, Łódź 1980.

Przemysław Waingertner (ur. 1969) – historyk, dr hab., profesor Uniwersytetu Łódzkiego. Autor książek: *Wolnomularstwo Drugiej Rzeczypospolitej w oczach współczesnych* (1999); *Ruch zetowy w Drugiej Rzeczypospolitej. Studium myśli politycznej* (2006); *Historie znad Łódki czyli 47 opowieści z dziejów Ziemi Obiecanej* (2009); *Ostatni lodzermensch Robert Geyer 1888–1939* (2014); *Włodarze województwa łódzkiego* (2014) i in.

BIULETYN IPN
PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI
NR 6 (151), czerwiec 2018

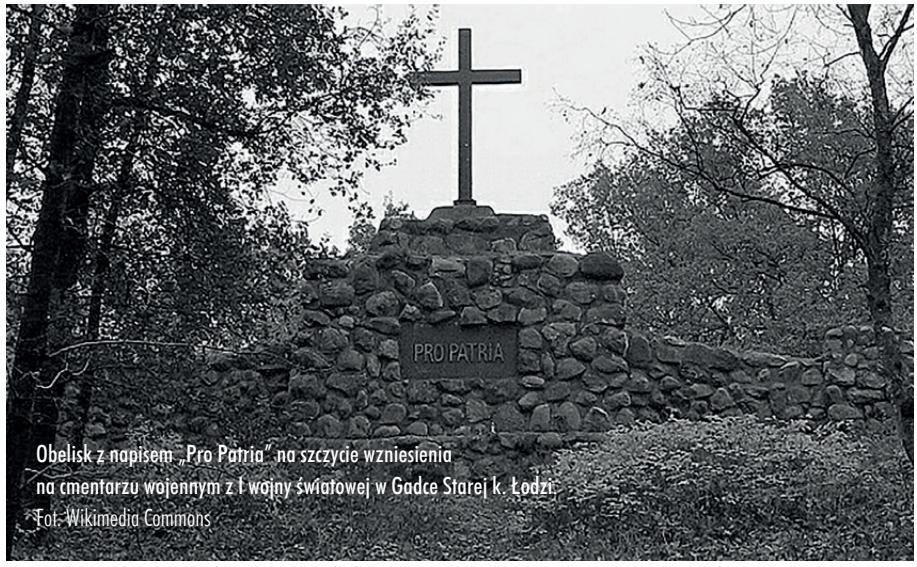

Obelisk z napisem „Pro Patria" na szczycie wzniesienia na cmentarzu wojennym z I wojny światowej w Gadce Starej k. Łodzi. Fot. Wikimedia Commons

Jolanta A. Daszyńska

Operacja łódzka

Walki wojsk rosyjskich i niemieckich, jakie rozegrały się wokół Łodzi późną jesienią 1914 r., bywają nazywane bitwą łódzką, bitwą o Łódź, rzezią pod Łodzią albo operacją łódzką (pisane wielką lub małą literą). Pokutuje także określenie „walec parowy", które nadała rosyjskiemu uderzeniu niemiecka propaganda.

Operacja Łódzka to nazwa z całą pewnością najwłaściwsza, gdyż stoczono wówczas wiele bitew i potyczek; następowały także przemieszczania wojsk, ataki i działania defensywne. Była to największa operacja manewrowa I wojny światowej na froncie wschodnim. Trwała od 11 listopada do 6 grudnia 1914 r. Rozpoczęła się pod Toruniem i w ciągu kilku następnych dni przesunęła się w kierunku Łodzi. Wzięły w niej udział trzy armie rosyjskie: 1. Armia gen. Pawła Rennenkampfa, 2. Armia gen. Siergieja Scheidemanna i 5. Armia gen. Pawła Phlewego. Siły rosyjskie liczyły ok. 367 tys. żołnierzy i dysponowały 1,3 tys. działami. Po przeciwnej stronie

stanęła 9. Armia gen. Augusta von Mackensena, wzmocniona korpusami „Posen" (Poznań) i „Breslau" (Wrocław), w sumie ok. 250 tys. żołnierzy i 1450 dział.

Żołnierze obu państw dysponowali bardzo dobrymi karabinami. Na wyposażeniu rosyjskim był Mosin, a niemieckim – Mauzer. Obie strony posiadały również znaczną ilość broni maszynowej, co stanowiło jedną z przyczyn, dla których toczone wówczas walki spowodowały tak ogromne straty w ludziach.

Geneza

Po zakończeniu bitwy pod Warszawą i Iwanogrodem (Dęblinem) rosyjscy sztabowcy podjęli decyzję o zaatakowaniu Niemców od wschodu. Atak miał się rozpocząć 14 listopada w godzinach rannych. Plan zakładał szybkie pokonanie sił państw centralnych i zdobycie Berlina oraz Wiednia, co oznaczałoby zakończenie wojny. Tym samym Rosjanie postawili na „wojnę błyskawiczną". Główny kierunek, w którym miało iść rosyjskie uderzenie, stanowiła Łódź. Rosjanie popełnili jednak wielki błąd: nie szyfrowali swoich depesz. Niemieckie dowództwo poznało plany carskiej armii, w wyniku czego postanowiło ściągnąć z zachodu posiłki, dokonać przegrupowania i zaskoczyć Rosjan wcześniejszym uderzeniem, przewidzianym na 11 listopada.

Przebieg

Niemiecki plan strategiczny przewidywał wbicie klina między dwie rosyjskie armie i manewr okrążenia 2. Armii Scheidemanna. Zniszczenie przeciwnika zamkniętego w kotle łódzkim miało stanowić trzecią, ostatnią fazę operacji. Niemcy uderzyli z okolic Torunia na Włocławek oraz z okolic Wrześni na Konin. Rosjanie nie dokonali rozpoznania i nie dostrzegli przegrupowania sił wroga.

Wieczorem 17 listopada Niemcy zajęli Zgierz i Ozorków, a wkrótce Stryków. Walki na północ od Łodzi nasilały się. Wojska niemieckie kontynuowały natarcie także na wschód od Rzgowa, próbując oskrzydlić Łódź od strony południowej i wschodniej. W czwartek, 19 listopada Niemcy zajęli Kurowice, a następnego dnia – Rzgów. Tymczasem Rosjanie umocnili się na północy i północnym zachodzie od Łodzi. Po 20 listopada rozpoczęły się walki wokół miasta. Toczyły się one w wielu wsiach i miasteczkach, w tym także w miejscowościach, które dzisiaj są dzielnicami Łodzi, m.in. w Radogoszczy, Dąbrowie, Widzewie, Starych Moskulach, Gałkowie, Brzezinach i Bratoszewicach.

Karl Litzmann. Fot. Wikimedia Commons

W trakcie bojów pod Olechowem jeden z rosyjskich batalionów uciekł z pola walki do Łodzi. Tam żołnierze rozsiali plotkę, że gonią ich Niemcy. Plotka uwiarygodniła się, gdy nad miastem pojawiły się niemieckie samoloty i zrzuciły bomby. Rosjanie rozproszyli się i uciekli w głąb miasta.

Po ciężkich bojach we wsi Gadki Stare (dziś Gadka Stara) 21 i 22 listopada wojska rosyjskie powstrzymały siły niemieckie. Walki toczyły się już w zimowych warunkach: chwycił siarczysty mróz, a potem zaczął padać śnieg. Na wzgórzu, o które toczyły się najcięższe boje, nie sposób było się nawet okopać. Poległo tam ponad 2 tys. żołnierzy z kajzerowskiej armii. Leżą oni na zachowanym do dziś cmentarzu żołnierzy niemieckich i rosyjskich.

Pogarszająca się sytuacja na froncie spowodowała, że Rosjanie ściągnęli posiłki i wysłali w kierunku Łodzi Oddział Łowicki. Jednostka posuwała się wzdłuż linii Brzeziny – Gałków – Borowa, gdy na linii lasu gałkowskiego napotkała wycofujące się oddziały niemieckie. Rosjanie okopali się w jego południowej części i okrążyli przeciwnika. Niemcom udało się jednak przebić pod Brzezinami i dołączyć do swoich wojsk. W uznaniu za zdobycie Brzezin gen. Karl Litzmann zyskał miano „Lwa Brzezin". Paradoks jego bohaterstwa polegał na tym, że Litzmann miał wiele szczęścia: po pierwsze, nie wykonał rozkazu, aby ominąć Brzeziny, a po drugie, w mieście przebywał jedynie sztab dowództwa Oddziału Łowickiego, który usłyszawszy odgłosy zbliżającego się wojska, uciekł w stronę Koluszek. Litzmann zdobył opuszczone miasto. Ciekawe jest to, że w 1940 r. władze niemieckie, powołując się na „rozkaz Führera", nadały Łodzi, na cześć tego generała, nazwę Litzmannstadt (Miasto Litzmanna).

Do decydującej bitwy operacji łódzkiej doszło 23 listopada. Niemcy zwyciężyli w niej, rozbijając całą 6. Dywizję Syberyjską. Rosjanie formowali kolumny transpor-

Rosyjski żołnierz przy ciężkim karabinie maszynowym. Fot. Wikimedia Commons

towe dla rannych i z pola bitew przewozili ich do Łodzi bądź Warszawy. Wielu rannych pozostawiano na dworcach kolejowych bez pomocy, co zwiększało jeszcze straty w ludziach. Były one po stronie rosyjskiej większe od niemieckich. Szpitale i przygotowane sale szpitalne okazały się niewystarczające. Na potrzeby coraz większej

Operacja łódzka była jedną z najkrwawszych w I wojnie światowej. Na nagrobkach poległych żołnierzy widnieją nie tylko nazwiska niemieckie i rosyjskie, ale i polskie.

liczby rannych przysposabiano pomieszczenia w szkołach, fabrykach i innych gmachach.

Na początku grudnia Rosjanie podjęli decyzję, że oddadzą Łódź, i w nocy z 5 na 6 grudnia wycofali się na pozycje obronne na linii rzek Bzura – Rawka – Pilica, wywożąc rannych i to, co dało się wyciągnąć z fabrycznych magazynów. Wojska niemieckie weszły do miasta, nie niszcząc go. Od 6 grudnia Łódź znajdowała się pod niemieckimi rządami, które trwały do zakończenia I wojny światowej w dniu 11 listopada 1918 r.

Szczęśliwie dla Łodzi linia frontu nie przebiegała przez miasto i nie toczyły się w nim walki uliczne. Zniszczenia nie były więc duże: ucierpiały tylko dworce i kilkanaście budynków w śródmieściu w wyniku niemieckiego bombardowania i rozprzestrzeniających się pożarów. Znacznie bardziej zniszczone zostały ówczesne przedmieścia i wsie położone wokół Łodzi.

Bilans

Operacja łódzka przyniosła śmierć ok. 110 tys. żołnierzy rosyjskich i ok. 90 tys. niemieckich. Zostali pochowani na 273 cmentarzach. Oblicza się, że dziennie ginęło ponad 9 tys. żołnierzy. Dla porównania: pod Tannenbergiem życie traciło dziennie 2350 żołnierzy, a pod Verdun – 2333. Zginęło też 135 cywilów, a 99 zostało rannych. Uszkodzono 291 budynków, w tym 80 w samej Łodzi. Szpitale, w tym polowe, udzieliły pomocy (nie zawsze skutecznej) od 25 do 30 tys. rannych.

W operacji łódzkiej walczyli Polacy w mundurach obu stron konfliktu. Znaczne straty Niemiec i Rosji osłabiły państwa obu zaborców i otworzyły nam drogę do niepodległości.

Ciekawostki

Rosjanie wprowadzili do walk w operacji łódzkiej samochody opancerzone, zwane wówczas pancernymi: russo-bałty w liczbie sześciu sztuk (były one mobilnymi stanowiskami karabinów maszynowych) i jeden ogromny samochód Mannesmann-Mulag. Niemcy zaś użyli samolotów rozpoznawczych również do zrzucania bomb.

Cmentarz w Gadce Starej. Fot. Wikimedia Commons

Pojawiały się też balony obserwacyjne. Niemcy użyli reflektorów przeciwbalonowych, które oświetliły oddziały rosyjskie atakujące pod osłoną nocy. W ten sposób doszło do walk pod Gadkami Starymi. Zastosowano także broń chemiczną, dokonując ataków gazowych w Bolimowie 31 stycznia i 31 maja 1915 r.

Upamiętnienie

Na nagrobkach poległych żołnierzy widnieją nie tylko nazwiska niemieckie i rosyjskie, ale i polskie. Pamięć o nich została przywrócona dzięki akcji „Pamiętajmy o Zapomnianych". Zapoczątkowana przez łódzki oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego i grupę rekonstrukcyjną Żelazny Orzeł, polega na porządkowaniu cmentarzy i zapalaniu świeczek w przededniu Wszystkich Świętych.

Jolanta A. Daszyńska (ur. 1957) – historyk, dr hab., profesor Uniwersytetu Łódzkiego, pracownik Instytutu Historii UŁ. Autorka i redaktorka książek: *Operacja Łódzka. Zapomniany fakt I wojny światowej* (2011); *Łódź w czasie Wielkiej Wojny* (2012); *Kryzysy i kompromisy w Stanach Zjednoczonych Ameryki czasów Ojców Założycieli* (2018) i in.

BIULETYN IPN
PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI
NR 6 (151), czerwiec 2018

Artur Ossowski

Dzieci z Przemysłowej – niemiecki obóz w Łodzi

„Czym dłużej tu byliśmy, tym bardziej dyscyplina się zaostrzała, tym łatwiej było spostrzec, że wszystko zmierza do udręczenia, umęczenia nas" – wspominał Stefan Marczewski, jeden z nastoletnich więźniów. Przez obóz sąsiadujący z łódzkim gettem przeszło od 2 do ponad 3 tys. polskich dzieci.

Był grudzień 1942 r. Wojna trwała już trzeci rok i wchodziła w decydującą fazę. W Stalingradzie dopełniał się los niemieckiej 6. Armii, a pod El Alamein brytyjska 8. Armia rozgromiła siły Osi pod dowództwem feldmarsz. Erwina Rommla, spychając je w kierunku Libii. Nie powstrzymało to jednak Niemców przed eskalowaniem ludobójstwa w okupowanej Polsce. Do Łodzi – od kwietnia 1940 r. noszącej nazwę Litzmannstadt – 11 grudnia 1942 r. dotarł pierwszy transport polskich dzieci, które zamknięto w nowo powstałym obozie przy ul. Przemysłowej 27.

Terror w Litzmannstadt

Wybór Łodzi nie był przypadkowy. Pozostawała ona bowiem najludniejszym polskim miastem włączonym w granice Rzeszy Niemieckiej. Stanowiła również kluczowy ośrodek dla akcji deportacyjnych w Kraju Warty. Szefem Centrali Przesiedleńczej był Hermann Krumey, na którego w 1940 r. zwrócił uwagę Adolf Eichmann z Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, wizytujący największy łódzki obóz wysiedleńczy przy ul. Łąkowej 4. Dwa lata później Krumey wraz ze swymi ludźmi realizował zbrodniczy plan „oczyszczania" Zamojszczyzny oraz instalował ośrodki wysiedleńcze w Zamościu i w Zwierzyńcu, skąd wysyłano tysiące ludzi do obozów zagłady lub do pracy przymusowej w Niemczech. Najtragiczniejszy był jednak los zamojskich dzieci. Część z nich uśmiercono w niemieckim obozie zagłady Auschwitz-Birkenau, a kilka tysięcy zgermanizowano.

Wiele z nich skierowano do Łodzi, do istniejącego już obozu dziecięcego przy ul. Przemysłowej 27. Mieścił się on niedaleko obozu rasowego przy ul. Spornej 73 (obecnie ul. Pankiewicza 5), który Niemcy ulokowali w klasztorze oo. Bernardynów. Badaniami rasowymi, do połowy 1943 r., kierował dr Herbert Grohmann, odpowiedzialny za śmierć ok. 1,5 tys. pacjentów pochodzących ze szpitali psychiatrycznych w Łodzi i Warcie. Niemiecki okupant w bezwzględny sposób obszedł się również z łódzką inteligencją, mordując w latach 1939–1940 kilkuset jej przedstawicieli. W kolejnych latach wiele ofiar przetrzymywano w więzieniu policyjnym o zaostrzonym rygorze w fabryce Samuela Abbego na Radogoszczu lub w siedzibie gestapo, w byłej pożydowskiej szkole przy al. Anstadta 7 i w pobliskim więzieniu przy ul. Sterlinga 16.

W Łodzi, sparaliżowanej terrorem oraz doświadczonej masowymi wysiedleniami, sytuacja bytowa polskiej i żydowskiej ludności pogarszała się z dnia na dzień. Najtragiczniejsze warunki panowały w getcie, które Niemcy utworzyli na Bałutach, w kwietniu 1940 r. całkowicie izolując Żydów od „aryjskiej" części miasta. W nieskanalizowanej dzielnicy Łodzi na obszarze przeszło 4 km kw. stłoczono ok. 160 tys. osób. Terror potęgowała groźba wywiezienia do niemieckiego obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem (Kulmhof am Nehr). Dodatkowo wśród wyniszczonych głodem osób odizolowanych w łódzkim getcie szerzyły się choroby.

Niemiecki patent

Tragiczną sytuację aprowizacyjną „żydowskiej dzielnicy" próbowano rozwiązać, adaptując łąki i nieużytki na Marysinie, lecz w czerwcu 1942 r. i z tego terenu Niemcy wyłączyli pięciohektarową działkę, przeznaczając ją pod obóz pracy dla polskich dzieci. Zamkniętą strefę wyznaczono w getcie w kwartale ulic Górniczej (Robertstraße), Emilii Plater (Maxstraße), Brackiej (Ewaldstraße) i Przemysłowej (Gewerbestraße). Na potrzeby obozu z trzech stron wzniesiono trzymetrowy

płot ze ściśle do siebie przylegających desek i zwieńczono go drutem kolczastym. Od strony przylegającego do obozu cmentarza żydowskiego przeszkodą był ceglany mur, który podwyższono do wysokości drewnianego płotu.

Brama główna znajdowała się u wylotu ul. Przemysłowej, która przed wojną dochodziła jedynie do ul. Brackiej, lecz jej nie przecinała. W warunkach obozowych ul. Przemysłową przedłużono i zamieniono jej część na główną aleję obozową, utwardzoną przez dzieci gruzem oraz szlaką. W tym miejscu odbywały się apele i tu zazwyczaj egzekwowano kary wobec więźniów. Aleja prowadziła w kierunku ul. Górniczej, gdzie z kolei znajdowała się mniejsza brama dla żydowskich robotników, wozów aprowizacyjnych i furgonów wywożących chore dzieci lub ich zwłoki na cmentarz katolicki św. Wojciecha przy ul. Kurczaki 81. Trzecią zewnętrzną bramę usytuowano od strony ul. Brackiej i wytyczono ją na osi obecnej ul. Mostowskiego (Roderichstraße). W pobliżu niej urządzono wartownię i tu, od 1944 r., przyprowadzano dzieci na widzenie z rodzicami. Wewnątrz obozu znajdowała się jeszcze jedna brama, którą można było się dostać z głównego obozu do podobozu dla dziewcząt. Ogółem na potrzeby kacetu wykorzystano kilkanaście przedwojennych budynków, które wcześniej przez dwa lata byli zmuszeni użytkować mieszkańcy getta. Najważniejszym obiektem w obozie, przez 25 miesięcy jego istnienia, była komendantura, mieszcząca się przy ul. Przemysłowej 34. Rezydowali w nim zarządzający obozem m.in. Hans Heinrich Fuge, Arno Wruck, Enders oraz okresowo kontrolujący ich działania szef niemieckiej policji kryminalnej w Łodzi Karl Ehrlich.

Koncepcja powołania obozu dla polskich dzieci pojawiła się latem 1941 r., a jej pomysłodawcą był kierownik Krajowego Urzędu ds. Młodzieży (Landesjugendamt) w Katowicach Alvin Brockmann. Projektem zainteresował się główny inspektor niemieckich obozów koncentracyjnych Oswald Pohl, który 28 listopada 1941 r. uzyskał akceptację swojego przełożonego, szefa SS Heinricha Himmlera. Wykorzystano również pozytywną opinię prawnika dr. Hansa Muthesiusa, który wskazał „na potrzebę izolacji małoletnich Polaków i wychowywania ich poprzez pracę, aby nie demoralizowali niemieckich dzieci". Wzorowano się na funkcjonującym od 1941 r. obozie dla nieletnich Niemców w Moringen w Dolnej Saksonii, gdzie więziono również młodzież z Czechosłowacji oraz Polski.

Potomstwo „niebezpiecznych bandytów"

Pierwszych więźniów w łódzkim obozie zarejestrowano 11 grudnia 1942 r., choć formalnie rozpoczął on działalność już dziesięć dni wcześniej. Jego oficjalna nazwa brzmiała Prewencyjny Obóz Policji Bezpieczeństwa dla Młodzieży Polskiej w Litzmannstadt (Polen-Jugendverwahrlager der Sicherheitspolizei Litzmannstadt). Prace budowlane wciąż jednak trwały, a wiele głównych inwestycji wykonywano siłami żydowskich robotników. Strefa dla chłopców stanowiła ok. 75 proc. obszaru obozu, resztę przestrzeni zajmowała część dla dziewcząt oraz najmniejszych dzieci obojga płci, która powstała dopiero z początkiem wiosny 1943 r. Na potrzeby obozu wykorzystano istniejące budynki murowane oraz drewniane. Kilka baraków więziennych zbudowała firma realizująca podobne inwestycje w niemieckim obozie zagłady na Majdanku. Wzniesiono także kilka latryn, komórek gospodarczych oraz szklarnie, garaże, pocztę i różnego rodzaju magazyny, choć nierzadko przystosowywano na te potrzeby istniejące budynki.

Dzieci więzione w obozie Niemcy najczęściej uznawali za potomstwo „niebezpiecznych bandytów", co oznaczało, że ich rodzice lub opiekunowie należeli do ruchu oporu. Okupant posługiwał się również nieuprawnionym terminem „element aspołeczny", co odpowiadało niemieckiemu *Asoziale*. Określano tak m.in. przestępców kryminalnych, włóczęgów, ulicznych handlarzy, chuliganów, a nawet „gapowiczów" i osoby nieprzestrzegające godziny policyjnej oraz unikające pracy. Wśród osadzonych znajdowało się też potomstwo osób, które nie przyjęły obywatelstwa niemieckiego lub były świadkami Jehowy. Niekiedy sama groźba wysłania dziecka do obozu skłaniała rodziców do podpisania niemieckiej listy narodowościowej, co wstrzymywało procedurę deportacji. Do obozu trafiały także dzieci z upośledzeniem psychicznym lub fizycznym.

Do Łodzi dowożono również nieletnich Polaków z niemieckiego zakładu wychowawczego w Grodkowie na Opolszczyźnie. Chłopcy ci dobrze znali język niemiecki i byli zdyscyplinowani, dlatego często sprawowali funkcje sztubowych lub blokowych. Ogółem dzieci ze Śląska stanowiły ok. 38 proc. osadzonych i przywożono je przede wszystkim z Mysłowic, Kietrza oraz Pogrzebienia. Nieletni z Kujaw i Wielkopolski przechodzili przez miejsca odosobnienia w Potulicach, Kiekrzu oraz Poznaniu. Po nich kolejną dużą grupę stanowiły dzieci łódzkie. W obozie przebywały również dzieci z Pomorza Gdańskiego

i Generalnego Gubernatorstwa. Do obozu mieli trafiać więźniowie w wieku od 12 do 16 lat, ale praktyka pokazała, że w transportach coraz częściej znajdowały się dzieci kilkuletnie i niektóre z nich wymagały stałej opieki. Najmłodszymi zajmowały się więźniarki, które dozorowały budynek zwany izolatką lub „domem dla małych dzieci".

Niemcy planowali, że obóz jednorazowo pomieści 2 tys. więźniów, lecz najliczniejsze stany osadzonych odnotowywano do lata 1944 r., kiedy zarejestrowano ok. 1,2 tys. dzieci. Od tej liczby należy odjąć przeszło sto dziewcząt, które od wiosny 1943 r. kierowano do filii rolnej obozu w Dzierżąznej koło Zgierza. W ten sposób władze niemieckie chciały uzyskać możliwość uniezależnienia obozu od dostaw żywności z zewnątrz.

Od połowy 1944 r. coraz więcej dzieci zwalniano z obozu. Część więźniów odzyskiwała wolność za sprawą rodziców, którzy wpisywali się na folkslistę, inne zaś kierowano do pracy w łódzkich fabrykach lub do niemieckich przedsiębiorstw w głębi Rzeszy.

Mordercza praca

Drogę do kacetu przy ul. Przemysłowej dzieci rozpoczynały od dworca Łódź Kaliska, skąd odbierały je samochody ciężarowe będące w dyspozycji władz obozowych. Transport z nowo przybyłymi więźniami docierał do głównej bramy od strony ul. Przemysłowej. Dzieci łódzkie niekiedy przyprowadzała niemiecka policja kryminalna. Po przekroczeniu bramy czekały je apel, przydział obozowych ubrań, wizyty u fotografa i fryzjera. Dzieci wszystko musiały wykonywać w biegu i stale były narażone na uderzenia strażników. Dla chłopców strojem obowiązującym stały się rozpinana szara bluza, spodnie oraz furażerka ze zgrzebnego materiału. Dziewczęta otrzymywały sukienkę z podobnej tkaniny i zamiast spodni jedną parę rajstop. Na nogach dzieci nosiły drewniaki, choć w przypadku młodszych dopuszczano, aby pozostawały w odzieży i butach, w których przybyły do obozu. Wiosną 1944 r. zaprzestano szycia ubrań obozowych i więźniowie coraz częściej użytkowali rzeczy cywilne, wydawane z magazynów po innych dzieciach.

Obóz przede wszystkim pełnił funkcję „olbrzymiego warsztatu pracy", ponieważ nadrzędnym obowiązkiem osadzonych było wspieranie niemieckiej gospodarki oraz armii. Chłopców najczęściej przydzielano do tzw. iglarni, gdzie prostowali igły tkackie. W „łapciarni" wyplatali słomiane warkocze i zszywali je w nieforemne zimowe buty, przeznaczone dla żołnierzy niemieckich walczących w Związku Sowieckim. Dodatkowo wykonywali z wikliny maty, których używano jako podkładów pod koła wojskowych pojazdów, gdy te grzęzły w błocie lub zakopały się w śniegu. Chłopcy zszywali również uszkodzone plecaki i chlebaki, jak też reperowali wojskowe obuwie. W szwalni szyto elementy umundurowania i obozową odzież roboczą. Zadania te wykonywali na równi chłopcy i dziewczęta, które dodatkowo cerowały przestrzeliny lub rozdarcia w mundurach. Niektóre z dziewcząt wyrabiały również sztuczne kwiaty z papieru, wykonywały na drutach czapki, rękawice, szaliki oraz szydełkowały i wyszywały obrusy. Od wiosny 1943 r. najsilniejsze z nich wysyłano do około stuseśćdziesięcio-

„Codzienna kilkunastogodzinna praca w obozie była ponad siły dzieci, zwłaszcza że wykonywały ją w bardzo złych warunkach, bite, głodzone i wciąż poniżane przez nadzorujący je personel. Te, które źle pracowały, kierowano do karnej kompanii."

hektarowego majątku rolnego w Dzierżąznej, gdzie pracowały w polu, obrządzały zwierzęta gospodarcze i odławiały ryby hodowane w stawie.

Codzienna kilkunastogodzinna praca w obozie była ponad siły dzieci, zwłaszcza że wykonywały ją w stresie, w bardzo złych warunkach, często bite, głodzone i wciąż poniżane przez nadzorujący je personel. Wytchnienia nie mogły zaznać nawet we śnie, gdyż pomieszczenia budynków oraz baraków były wychłodzone, prycze przepełnione, a brak odpowiednich środków sanitarnych skutkował chorobami skóry oraz plagą wszy i pcheł. Na początku 1944 r. w obozie wybuchła epidemia tyfusu i zarażone dzieci leczono w szpitalu na terenie getta. Śmierć następowała również na skutek wychłodzenia oraz głodu, co nie było rzadkim zjawiskiem, gdy uzmysłowimy sobie, że dzieci zsyłano do karceru. Stosowano również chłostę, która była stałym elementem obozowego rygoru. Dzieci źle pracujące piętnowano czerwonym krzyżem malowanym olejną farbą na plecach wierzchniego nakrycia i kierowano je do karnej kompanii. Tam zajmowały się rozbiórką domów, smołowaniem dachów, czyszczeniem latryn i ubijaniem alei obozowych. Były też karane zmniejszonymi racjami żywnościowymi.

Najmniejsze dzieci wysyłano z łódzkiego obozu do niemieckich ośrodków germanizacyjnych (Lebensborn) w Ludwikowie i Puszczykowie oraz do tzw. Gaukinderheim w Kaliszu. Niekiedy starsze dzieci przewożono do innych ośrodków pracy, np. do obozu w Potulicach lub – gdy kończyły szesnasty rok życia – do niemieckich obozów koncentracyjnych, m.in. do Gross-Rosen, Ravensbrück i Auschwitz-Birkenau.

Ostatnim dniem funkcjonowania obozu przy ul. Przemysłowej był 18 stycznia 1945 r. Nie odbył się wtedy apel, nikt nie wypędzał dzieci z baraków. Strażnicy w pośpiechu wsiedli do ciężarówki i wyjechali. Po ich ucieczce główna brama od strony Przemysłowej pozostała otwarta. Do Łodzi błyskawicznie zbliżała się Armia Czerwona, której pododdziały wkroczyły do miasta następnego dnia. W opustoszałym obozie odnaleziono jedynie kilkaset osłabionych i wychłodzonych dzieci. Dwieście z nich, jako sieroty, przez kolejne lata pozostawało w Łodzi, zajmując początkowo budynek Miejskiego Pogotowia Opiekuńczego przy ul. Kopernika 36.

Zapomnienie i przywracanie pamięci

Po zakończeniu II wojny światowej pamięć o obozie zaczęła słabnąć, a wszelkie pozostałości po nim uległy zniszczeniu w latach sześćdziesiątych, wraz z budową

osiedla mieszkaniowego. W 1969 r. historia obozu odżyła ponownie, gdy w Szkole Podstawowej nr 81 im. Bohaterskich Dzieci Łodzi przy ul. Emilii Plater 28/32 otwarto izbę pamięci poświęconą dzieciom z niemieckiego kacetu przy ul. Przemysłowej. Z kolei 9 maja 1971 r. w parku im. Promienistych (obecnie Szarych Szeregów) odsłonięto pomnik Martyrologii Dzieci, nazywany przez łodzian pomnikiem Pękniętego Serca.

Najwięcej materiałów na temat obozu zebrała jednak Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Łodzi, która od 1969 r. prowadziła śledztwo w tej sprawie. W grudniu 1970 r. zatrzymano w Łodzi Eugenię Pol vel Genowefę Pohl, która w czasie wojny wpisała się na folkslistę i od 1943 r. pracowała w obozie jako strażniczka. Sądzono ją w latach 1972–1975 i na podstawie zebranego materiału skazano na 25 lat więzienia. Ani sąd w Łodzi, ani OKBZH nie potwierdziły jednak informacji Józefa Witkowskiego vel Józefa Gacka, byłego więźnia obozu i funkcjonariusza Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego we Wrocławiu, że do obozu trafiło ogółem ok. 15 tys. nieletnich i przeżyło z nich jedynie 900. Ostateczne dane sugerują, że przez niemiecki ośrodek w Łodzi przeszło od 2 do ponad 3 tys. polskich dzieci, a liczba zmarłych i zamordowanych nie przekracza 200.

Niemniej dzieje obozu nadal wymagają badań i popularyzacji. W latach 2017–2018 na podstawie materiałów procesowych, zdjęć lotniczych oraz zeznań świadków odtworzono wygląd niemieckiego kacetu. Odwzorowano jego układ, kształt budynków oraz baraków, dodano zeznania więźniów i powiązano je z właściwym miejscem. Wizualizacja, która już wkrótce będzie dostępna w Internecie, pomoże lepiej zrozumieć charakter obozu i będzie narzędziem dla nauczycieli próbujących przybliżyć uczniom zagadnienia martyrologii dzieci polskich w okresie II wojny światowej.

Wszystkie fotografie pochodzą z AIPN.

Artur Ossowski (ur. 1974) – historyk, p.o. naczelnika Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN w Łodzi. Autor książek: *Tadeusz Kossakowski 1888–1965. Od piechura do czołgisty* (2002); (z Pawłem Kowalskim i Adamem Sitarkiem) *Ocaleni z „nieludzkiej ziemi" – materiały edukacyjne* (2012) i in.

BIULETYN IPN
PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI
NR 6 (151), czerwiec 2018

„Warszyc" – zdjęcia sygnalityczne. Fot. AIPN

Tomasz Toborek

Dwie wojny kapitana „Warszyca"

Opisując dzieje regionu łódzkiego w okresie okupacji niemieckiej i pierwszych lat powojennych, nie sposób pominąć Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca" – twórcy i komendanta Konspiracyjnego Wojska Polskiego. Być może to właśnie tacy jak on przyczynili się do dzisiejszej fascynacji historią Żołnierzy Wyklętych.

Kiedy rozpoczynał swoją walkę z komunistycznym reżimem, był już lokalnym bohaterem, który okrył się sławą podczas brawurowych akcji w trakcie II wojny światowej. Dlatego warto opowiedzieć całą jego historię.

Przed wojną

Sojczyński pochodził z małej wsi Rzejowice koło Radomska. Urodził się w 1910 r. w rodzinie Michała i Antoniny ze Śliwkowskich jako najstarszy z sześciorga rodzeństwa. W Częstochowie ukończył Państwowe Seminarium Nauczycielskie, co dla dziecka z biednej podradomszczańskiej wsi było sporym sukcesem. Nie przyszło to zresztą łatwo. W częstochowskim archiwum zachowały się akta szkoły, w tym świadectwa Sojczyńskiego. Wynika z nich, że na początku miał kłopoty z dostosowaniem się do wysokich wymagań stawianych przez nauczycieli. Szybko jednak dały o sobie znać wielka sumienność i pracowitość naszego bohatera. Naukę kończył jako wyróżniający się uczeń. To samo można powiedzieć o przebiegu służby wojskowej. Gdy w 1932 r. rozpoczął w 27. pp w Częstochowie Dywizyjny Kurs Podchorążych Rezerwy Piechoty, nie postrzegano go jako wybitnego kursanta: „indywidualność przeciętna […] solidarny, o wielkim poczuciu odpowiedzialności, posłuszny, lojalny" – pisano w jednej z pierwszych opinii. W 1937 r. w „rocznej liście kwalifikacyjnej" przełożeni mieli już o Sojczyńskim inne zdanie: „[…] wyjątkowe poczucie sprawiedliwości i dbałość o podkomendnych, a przede wszystkim konsekwencja i upór w dążeniu do celu. Nie odstraszały go żadne niepowodzenia". Wymienione cechy charakteryzują sposób działania Sojczyńskiego na wszystkich etapach jego kariery, a podczas służby wojskowej w szczególności.

> **Niesłychanie wymagający wobec siebie, oczekiwał od osób zajmujących wysokie stanowiska najwyższych kwalifikacji i ideowości.**

Po skończeniu wspomnianego kursu w stopniu podporucznika został przeniesiony do rezerwy i rozpoczął pracę jako nauczyciel języka polskiego w szkole powszechnej w Borze Zajacińskim. Była to niewielka wieś na drodze z Częstochowy do Kłobucka. Sojczyński przeprowadził się tam wraz z żoną Leokadią z domu Kubik, którą poślubił w 1932 r.

O tym, kim był wówczas nasz bohater, możemy wnioskować z późniejszych relacji i dokumentów. Wydaje się, że cechowały go zawsze ogromny krytycyzm, a zarazem wysokie oczekiwania w stosunku do ludzi pełniących funkcje państwowe. Niesłychanie wymagający wobec siebie, oczekiwał od osób zajmujących wysokie stanowiska najwyższych kwalifikacji i ideowości. Ich rolą miało być przede

Stanisław Sojczyński. Fot. AIPN

wszystkim ulżenie doli najbiedniejszych i najsłabszych: „Jestem synem chłopa – pisał w dokumencie *Co myślą ludzie z lasu o polskiej rzeczywistości*. – W Polsce przedwrześniowej zaliczałem się do tych bardzo licznych, którzy ówczesne stosunki potępiali w najtwardszych słowach, jakie rodzi krzywda i upośledzenie społeczne. Sanacja, O.Z.N. jeszcze dziś, mimo że zmory przykrych wspomnień zaprzepaściły się w przeżyciach wojny, budzą we mnie uczucie uprzedzenia".

Ta bezkompromisowość w ocenach i oczekiwaniach pozostała jego cechą do ostatnich dni życia.

„Wojnar" – „Zbigniew" – „Warszyc"

Sojczyński został zmobilizowany przed wybuchem wojny, a następnie walczył w okolicach Hrubieszowa i Janowa Lubelskiego. Rozbrojony przez Sowietów, uciekł i próbował przedrzeć się do Warszawy. Okazało się to jednak niemożliwe. Wrócił w rodzinne strony i zgłosił się do konspiracji w szeregach Służby Zwycięstwu Polski. Tworzył podobwód Rzejowice, który wkrótce okazał się najlepiej zorganizowaną placówką w obwodzie radomszczańskim. „Wojnar", bo taki wówczas nosił pseudonim, był jednym z najzdolniejszych dowódców. W październiku 1942 r. został zastępcą komendanta obwodu. To on odpowiadał za najbardziej spektakularne akcje na tym terenie. Dwóch szefów radomszczańskiego gestapo, Williego Bergera i Johanna Wagnera, zlikwidowano 27 maja 1943 r. O tym, jaka była wówczas siła oddziaływania partyzantki na tym terenie, świadczy decyzja Niemców o niestosowaniu represji po wspomnianej akcji. Wdowa po Bergerze domagała się powieszenia w odwecie stu Polaków. Początkowo naczelnik

> **Najgłośniejszą akcją Sojczyńskiego z okresu okupacji niemieckiej był atak na areszt w Radomsku w nocy z 7 na 8 sierpnia 1943 r. W czasie akcji trwającej 20 minut uwolniono, bez strat własnych, pięćdziesięciu przetrzymywanych tam więźniów.**

powiatu nakazał aresztować zakładników, jednak po otrzymaniu pisemnego ostrzeżenia, że skończy podobnie jak gestapowcy, wycofał się z tej akcji. Po wyjeździe żony Bergera naczelnik miał ponoć powiedzieć: „Ja ją rozumiem, ale ona pojechała, a ja zostaję". Zwolnił zakładników i obwieścił, że zamachowcy nie pochodzili z Radomska, a lokalna społeczność potępia „okrutny i bestialski zamach".

Najgłośniejszą akcją Sojczyńskiego z okresu okupacji niemieckiej był jednak atak na miejski areszt w nocy z 7 na 8 sierpnia 1943 r. W czasie akcji trwającej 20 minut uwolniono, bez strat własnych, pięćdziesięciu przetrzymywanych tam więźniów. W raporcie, który otrzymał Sojczyński, napisano później, że „żandarmeria zmobilizowana w Radomsku potraciła głowy, myśląc, że na Radomsko napadło

Kenkrata Stanisława Sojczyńskiego na fałszywe nazwisko Andrzej Dębowicz. Fot. AIPN

z górą tysiąc »Jędrusiów«". Akcja zakończyła się więc wielkim sukcesem. Mówiły o niej nawet zachodnie rozgłośnie radiowe, a Sojczyński otrzymał za nią Order Virtuti Militari.

U schyłku okupacji żołnierze „Warszyca" (to trzeci kolejny pseudonim Sojczyńskiego) wzięli udział w akcji „Burza". Na tym terenie sprowadzała się ona do koncentracji oddziałów, które miały iść na pomoc walczącej Warszawie. Dotarły one 29 sierpnia do lasów k. Mysłowic, jednak po przeanalizowaniu sytuacji uznano, że przedarcie się do stolicy jest nierealne. Sojczyński i jego podkomendni powrócili rozczarowani w okolice Radomska, gdzie pozostali w konspiracji.

Był to kluczowy okres w działalności „Warszyca". Po pierwsze, był on rozczarowany postawą dowództwa, a raczej brakiem zdecydowania w walce z nowym zniewoleniem. W czasie kilku wojennych lat nabrał pewności siebie i przekonania o konieczności walki do końca. Nie interesowały go półśrodki i rozwiązania połowiczne. Po drugie, pojawił się nowy istotny problem – aktywność partyzantki komunistycznej na tym terenie. Oba te zagadnienia ściśle się zresztą łączyły. „Warszyc" dawał do zrozumienia, że brak zdecydowania dowództwa i coraz trudniejsza sytuacja zwykłych żołnierzy, obawiających się o swoją przyszłość po wkroczeniu Sowietów, stwarzają grunt dla agitacji prokomunistycznej.

Wspomniany problem to nie tylko sprawa polityczna. Chodziło o praktyczne aspekty działalności i różnice w stosowanej taktyce. Na przykład „Warszyc" negatywnie oceniał niektóre radykalne pomysły dowódców z komunistycznej Armii Ludowej. Gdy otrzymał meldunek o planowanej akcji „mającej na celu wyrżnięcie kilku względnie kilkunastu Niemców", apelował do dowództwa AL: „w obecnej sytuacji egzekucja masowa dokonana na Niemcach pociągnęłaby tak tragiczne dla społeczeństwa polskiego następstwa, że trudno mi uwierzyć w prawdziwość otrzymanego o zamiarze Panów meldunku". Po pewnym czasie różnica zdań zmieniła się w otwarty konflikt, gdy wyszła na jaw sprawa zamordowania przez AL dwóch żołnierzy AK – Jana Biedrzyckiego i Jerzego Biczyńskiego. Z kolei w listopadzie 1944 r. AK-owcy rozstrzelali Bronisława Krogulca „Jastrzębia", oficera bezpieczeństwa w sztabie III Brygady AL, i kilku ludzi z jego „oddziału". Stało się to na rozkaz Józefa Koteckiego „Warty", którego odział przyłapał AL-owców na gorącym uczynku podczas jednego z wielu bandyckich napadów na miejscową ludność. „Warszyc" nie wiedział o tym zdarzeniu, które było pewną

„Warszyc" na Mszy polowej. Fot. ze zbiorów byłych żołnierzy Konspiracyjnego Wojska Polskiego

samowolą „Warty". Mimo to komunistyczna propaganda przez wiele lat wykorzystywała śmierć „Jastrzębia" i jego ludzi, oskarżając Sojczyńskiego o mord na tle politycznym.

Problemu partyzantki komunistycznej i relacji AK z Sowietami dotyczyła też sprawa brytyjskiej misji wojskowej o kryptonimie „Freston". To spóźnione przedsięwzięcie miało miejsce w końcu 1944 r., a grupę aliantów – przybyłych, by rozeznać się w sytuacji w Polsce – osłaniał dwudziestopięcioosobowy oddział „Warty". W nowych warunkach politycznych misja nie miała wielkiego znaczenia. Można jedynie odnotować, że odpowiedzialne zadanie jej ochrony powierzono żołnierzom „Warszyca".

U progu nowej rzeczywistości

U schyłku niemieckiej okupacji wśród żołnierzy oddziałów partyzanckich pojawiły się obawy o przyszłość. Konspiratorzy z AK znali przebieg wydarzeń na Kresach i na wschodnich terenach okrojonej Polski. Wiedzieli, w jaki sposób nowe władze i Sowieci traktowali żołnierzy podziemia niepodległościowego. Szerzyły się plotki, a niekiedy wręcz pewna psychoza strachu. Co rusz pojawiały się pogłoski o czyimś zaginięciu, zamordowaniu kogoś lub o rzekomych gotowych listach AK-owców, którzy mieli zostać powieszeni po wkroczeniu wojsk sowieckich.

Sojczyński nie ulegał tej psychozie. Bardziej niepokoił się tym, że w konspiracji pojawili się niepożądani ludzie. Pisał, że „bierni wygodnisie i zwyczajni tchórze zaczęli różnymi możliwymi i niemożliwymi sposobami pchać się do konspiracji". Podkreślał, że „wyczuwali bliską zmianę koniunktury" i „zatruli oni wzniosłą atmosferę podziemia niezdrową rywalizacją, ubieganiem się o stanowiska".

Odwaga i bezkompromisowy charakter „Warszyca" dawały o sobie znać także w relacjach z własnym dowództwem. Niekiedy postawa Sojczyńskiego wykraczała poza ramy posłuszeństwa i karności. Krytyka na piśmie, jawna dla wszystkich żołnierzy, budziła irytację dowództwa. Tymczasem „Warszyc" walczył z wszelkimi przejawami uprzywilejowania. Na przykład gdy w świetle nowego regulaminu dowódcy mieli być karani za ewentualne wykroczenia w tajemnicy przed zwykłymi żołnierzami, „Warszyc" otwarcie protestował. Podkreślał, że wyrabia to „błędne pojęcie o sprawiedliwości", a zainteresowani, jeśli „chcą uniknąć kompromitacji", mogą po prostu nie przekraczać przepisów. Swoje stanowisko i oczekiwania zwykłych żołnierzy w nowej sytuacji formułował bardzo zdecydowanie: „Nam nie potrzeba frazesów, nam nie potrzeba przekreślających nasze nadzieje ogólników i niejasnych bredzeń […], my chcemy dyrektyw prowadzących do celu, my chcemy czynu manifestującego naszą postawę, chroniącego naszą godność i honor. Dość spodlenia i małoduszności".

Niepokorny dowódca, mimo zatargu z „górą", nie został pominięty podczas przyznawania ostatnich wojennych awansów: 23 stycznia 1945 r. mianowano go kapitanem.

Konspiracyjne Wojsko Polskie

Był to czas, gdy Sojczyński ukrywał się, obserwując rozwój sytuacji. Dopiero 3 kwietnia 1945 r. „Warszyc" rozkazał swoim byłym żołnierzom wznowienie

kontaktów, a w końcu maja przyjął przysięgę od pierwszych dowódców odbudowywanej organizacji.

Działalność rozpoczął, co charakterystyczne, nie od akcji represyjnych wymierzonych we wroga, lecz niejako od podsumowania dotychczasowej walki. Zbierał informacje o akcjach Armii Krajowej w czasie wojny. Chciał w ten sposób bronić atakowanego przez komunistów etosu AK. W walce o prawdę ważne też było demaskowanie cynizmu i dwulicowości przedstawicieli nowej władzy. Tuż po wznowieniu działalności „Warszyc" wydał rozkaz sporządzenia dokumentu pod nazwą *Wykaz osób skompromitowanych współpracą z Niemcami, a zajmujących obecnie stanowiska w administracji samorządowej lub powiatowej*. Pokazanie moralnej wyższości nad przeciwnikiem było dla Sojczyńskiego wielokrotnie ważniejsze niż sukcesy taktyczne czy militarne.

Momentem przełomowym dla konspiracji na tym terenie była sierpniowa „amnestia" i słynna „deklaracja o wyjściu z podziemia" płk. Jana Mazurkiewicza „Radosława". „Warszyc" nie wierzył w dobre intencje komunistów. Już wówczas pisał, że „łagodne i tolerancyjne traktowanie »nawróconych« może trwać kilka miesięcy", a celem jest zebranie informacji, które posłużą do późniejszych aresztowań. „Amnestię" jako obraźliwą dla żołnierzy AK odrzucił w całości, a do „Radosława" napisał list otwarty – chyba najostrzejszy swój manifest. „Za co i w jakiej sytuacji usiłuje nas Pan, Panie Pułkowniku, sprzedawać?" – pytał i dodawał: „Wszak to, że czerwoni chcą z Panem pertraktować, […] nie jest zasługą Pana ani też żadnego z generałów czy pułkowników AK, tylko osiągnięciem tych tysięcy szarych bojowników, którzy wbrew blamażowi wyższych dowódców nie zrezygnowali z walki o słuszne postulaty Narodu Polskiego, a którym chce Pan podstępnie odebrać broń". Skrytykował też dowództwo AK: „Wówczas, gdy wpływy Stalina na rządzącą klikę w Polsce równają się okupacji, gdy w administracji państwowej jest wielka ilość osób posiadających obywatelstwo rosyjskie lub zaprzedanych ZSRR […], gdy po więzieniach i obozach karnych siedzi tylu najlepszych synów Polski, […] »góra« AK nie widzi potrzeby prowadzenia walki konspiracyjnej, nie potrafi sprecyzować aktualnych zadań i dostosować do sytuacji taktyki działania". Położenie uważał za bardzo niebezpieczne nie tylko z powodu fizycznego zniewolenia. Pisał wręcz o zagrożeniu cywilizacyjnym: „Dusza społeczeństwa polskiego jest w najwyższym stopniu zagrożona. Społeczeństwo musi się bronić – walczyć o przynależność

> **Konspiracyjne Wojsko Polskie liczyło ponad 2,5 tys. ludzi. »Warszyc« starał się, aby sprawiedliwość dosięgała tych, którzy wydają bezprawne rozkazy, a nie szeregowych funkcjonariuszy.**

do zachodnioeuropejskiego, demokratycznego świata kulturalnego".

W dniu przesłania „Radosławowi" odpowiedzi na jego deklarację – 12 września 1945 r. – organizację przemianowano na Samodzielną Grupę „Manewr". Wtedy też, po raz pierwszy, pojawiła się nazwa Konspiracyjne Wojsko Polskie.

Organizacja pod dowództwem „Warszyca" działała do połowy 1946 r. Najsłynniejszą jej akcją było ponowne rozbicie miejskiego aresztu w kwietniu 1946 r. Tym razem polskich patriotów uwalniano z rąk oprawców z Urzędu Bezpieczeństwa. Wydawano także wyroki śmierci – m.in. na Jankiela Jakuba Cukiermana – brutalnego szefa sekcji śledczej Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Radomsku. Podobne wyroki wydano zresztą na szefa Wojewódzkiego UBP w Łodzi Mieczysława Moczara i wojewodę łódzkiego Jana Dąb-Kocioła. Konspiracyjne Wojsko Polskie w Łodzi było jednak na tyle słabe, że wyroków nie udało się wykonać.

Organizacja założona przez Sojczyńskiego liczyła ponad 2,5 tys. ludzi. Najsilniejsza była w rejonie Radomska, Piotrkowa Trybunalskiego i Wielunia. Istniała także silna grupa wojewódzka „Klimczok" na Górnym Śląsku.

Oprócz czynnej obrony przed terrorem ogromną wagę przykładano do walki propagandowej. Polegała ona zarówno na obalaniu komunistycznych kłamstw, jak i dbałości o morale żołnierzy i wizerunek organizacji. „Ważną rzeczą jest, aby umieć dostosować się do warunków i okoliczności, a jeszcze ważniejszą, aby umieć przetrwać niepowodzenia i kryzysy, aby zachować wiarę i szlachetność zasad" – pisał „Warszyc" w jednym z rozkazów. Podkreślał też, że nie chce „dezorganizować organów rządzenia", ale zwalcza „zgubną politykę czerwonego rządu, podłe zasady postępowania ze społeczeństwem, krzywdzicielskie i złe metody, czerwony hitleryzm, ludzi dopuszczających się bezprawia". Starał się też, aby sprawiedliwość dosięgała tych, którzy wydają bezprawne rozkazy, a nie szeregowych funkcjonariuszy. „Karać rękę, a nie ślepy miecz" – rozkazywał swoim podkomendnym.

Nic dziwnego, że zyskiwał poparcie miejscowej ludności. W aktach pozostałych po KWP znajdują się dokumenty świadczące o tym, że mieszkańcy terenów, na których działała organizacja, zwracali się często do jej dowództwa o rozsądzanie

lokalnych sporów czy ochronę przed nieuczciwymi urzędnikami. Konspiracyjne Wojsko Polskie zastępowało niejako siły porządkowe, które nie wypełniały swoich zadań, a raczej zaprzeczały swoim działaniem celom, do jakich zostały powołane.

W rękach UB

Do likwidacja sztabu KWP doszło po akcji na Radomsko. Moczar zmobilizował ogromne siły i wysłał w teren grupy operacyjne, które najpierw dokonały aresztowań wśród uczestników wspomnianej akcji. Siedemnastu z nich zostało osądzonych w pokazowym procesie w Radomsku – chyba największej zbrodni sądowej tego czasu. Dwunastu żołnierzy KWP bez dopuszczenia do głosu i jakiegokolwiek prawa do obrony skazano na karę śmierci. Wszystkie wyroki wykonano po kilku dniach, mordując skazanych w okrutny sposób.

Wkrótce też w wyniku zdrady aresztowano samego „Warszyca". Henryk Brzózka, łącznik w sztabie KWP, podał namiary na mieszkanie w Częstochowie, gdzie przebywał Sojczyński, i w ten sposób komendant KWP został ujęty.

Budynek kina w Radomsku, gdzie odbył się proces żołnierzy Konspiracyjnego Wojska Polskiego oskarżonych o atak na miejski areszt; zdjęcie z okresu okupacji. Fot. ze zbiorów byłych żołnierzy Konspiracyjnego Wojska Polskiego

Sojczyńskiego skazano na karę śmierci. Do dzisiaj nie znamy miejsca pochówku »Warszyca« i jego pięciu podkomendnych.

Po ciężkim śledztwie (przesłuchującym był m.in. osławiony Jerzy Kędziora), 9 grudnia 1946 r. rozpoczęto proces, który z powodów propagandowych odbył się w dużej sali Sądu Okręgowego. „Warszyc" nie przyznawał się do winy, lecz jedynie do popełnionych czynów. Jak mówił: „Uważam raczej, że mam zasługi wobec Narodu, dla dobra którego walczyłem. W świetle obowiązujących przepisów prawnych nie uważam swoich czynów za przestępstwo. Wszystkie czyny, jeśli nie wyszły poza ramy moich rozkazów, są zgodne z moimi zasadami i sumieniem". „Warszyc" próbował przedstawiać wyczerpujące uzasadnienie swoich czynów i ukazywać sytuację w kraju. Gdy przewodniczący sądu, ppłk Bronisław Ochnio, zorientował się, że przynosi to dla władzy propagandowe skutki odwrotne od planowanych, zaczął odbierać Sojczyńskiemu głos i nie pozwalał na dłuższe wypowiedzi. Nie pozwolono też „Warszycowi" na wygłoszenie ostatniego słowa. Z sądzonych wówczas dwunastu żołnierzy KWP ośmiu – w tym Sojczyńskiego – skazano na karę śmierci. Ostatecznie wykonano sześć wyroków.

„Warszyc" nie prosił o łaskę, a prośbę o nią napisał jego adwokat – Jan Moskwa. Sam jednak chyba nie wierzył w powodzenie, skoro nawet nie próbował bronić „Warszyca". Zauważył jedynie, że „stopień osiągniętego bezpieczeństwa publicznego jest w obecnym czasie tak wielki, że żadni Sojczyńscy umniejszyć go nie mogą" – sugerując tym samym, że wykonanie kary śmierci nie jest konieczne.

Według zachowanych protokołów, wyroki śmierci wykonano 19 lutego 1947 r. w Łodzi. Do dzisiaj nie znamy miejsca pochówku „Warszyca" i jego pięciu podkomendnych.

Tomasz Toborek (ur. 1970) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Łodzi. Autor książek: *Niezależna muzyka rockowa* (2010); *Warszyc. Wyklęty bohater* (2013); *Stanisław Sojczyński i Konspiracyjne Wojsko Polskie* (2015) i in.

BIULETYN IPN
PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI
NR 6 (151), czerwiec 2018

Samolot pasażerski Li 2 na Okęciu, 1947 r. Fot. Wikimedia Commons

Milena Przybysz-Gralewska

Ucieczka… z lotniska do więzienia

Święta Wielkanocne mieli spędzić już w wolnym kraju, w Szwecji. W Wielką Środę, 5 kwietnia 1950 r., na płycie lotniska w Gdańsku grupa pasażerów z biletami Polskich Linii Lotniczych LOT oczekiwała na samolot relacji Gdańsk–Łódź–Katowice. W kilka godzin później wszyscy trafili do Łodzi transportem więziennym.

Powojenna Polska stała się krajem zamkniętym. Polityka paszportowa komunistów utrudniała obywatelom swobodne przekraczanie granic i odbierała im marzenia o wolnym świecie. Polskę izolowała nie tylko polityczna „żelazna kurtyna", lecz i całkowicie realne kilometry drutu kolczastego oraz zaorane pasy strefy przygranicznej, pilnie strzeżone z wież strażniczych. Mimo śmiertelnego ryzyka i surowych kar grożących za próbę nielegalnego przekroczenia granicy, coraz większa liczba obywateli komunistycznego „raju" próbowała się zeń wydostać. Życie na obczyźnie wybierało wielu pisarzy, artystów, sportowców, pilotów, urzędników państwowych, partyjnych dygnitarzy, oficerów, ludzi zagro-

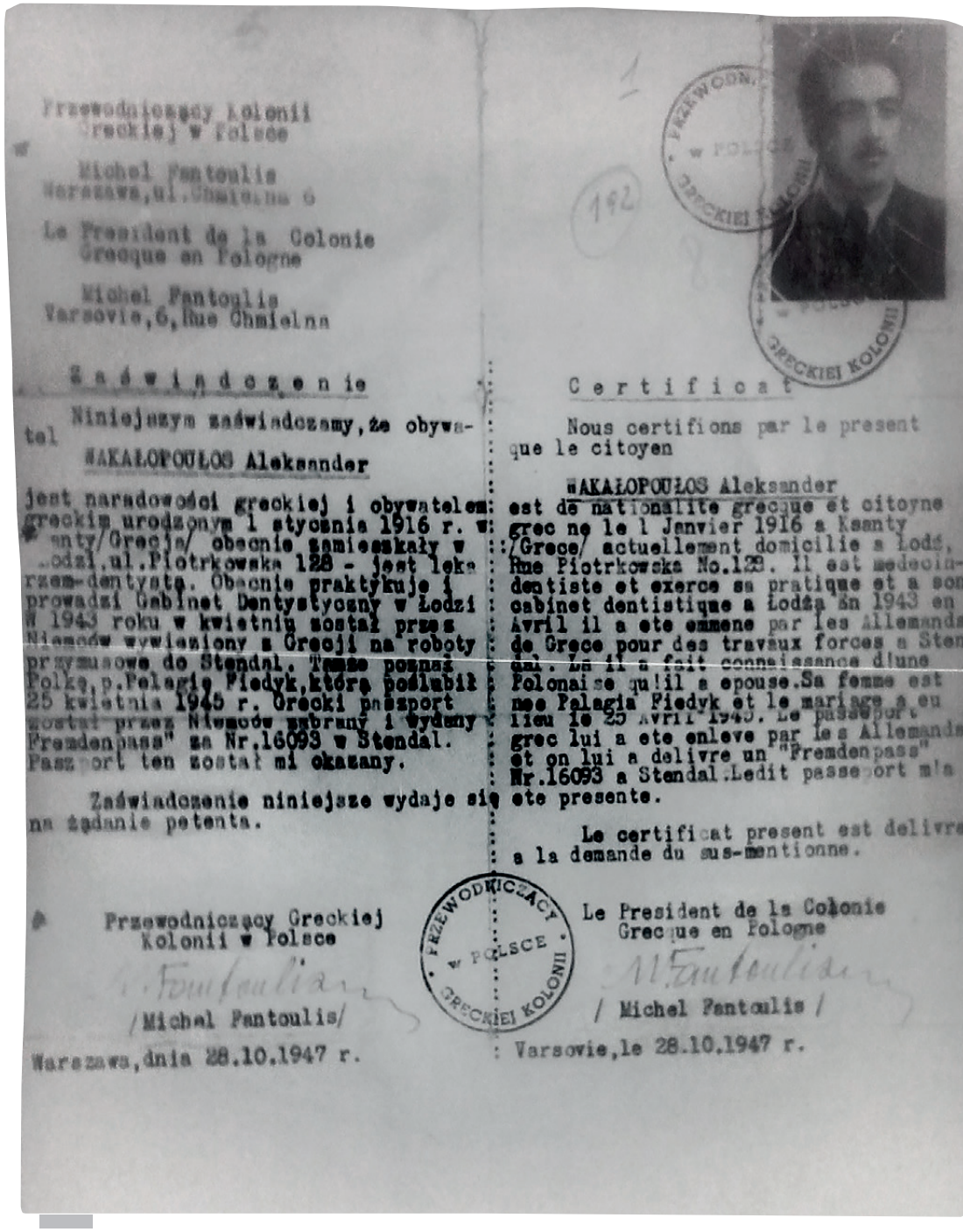

Przewodniczący Kolonii
Greckiej w Polsce

Michel Pantoulis
Warszawa,ul.Chmielna 6

Le President de la Colonie
Grecque en Pologne

Michel Pantoulis
Varsovie,6,Rue Chmielna

Zaświadczenie

Niniejszym zaświadczamy, że obywatel

WAKAŁOPOUŁOS Aleksander

jest narodowości greckiej i obywatelem greckim urodzonym 1 stycznia 1916 r. w [illegible]anty/Grecja/ obecnie zamieszkały w [illegible]odzi,ul.Piotrkowska 128 - jest lekarzem-dentystą. Obecnie praktykuje i prowadzi Gabinet Dentystyczny w Łodzi W 1943 roku w kwietniu został przez Niemców wywieziony z Grecji na roboty przymusowe do Stendal. Tamże poznał Polkę,p.Pelagię Fiedyk,którą poślubił 25 kwietnia 1945 r. Grecki paszport został przez Niemców zabrany i wydany Fremdenpass" za Nr.16093 w Stendal. Paszport ten został mi okazany.

Zaświadczenie niniejsze wydaje się na żądanie petenta.

Przewodniczący Greckiej
Kolonii w Polsce

/Michel Pantoulis/

Warszawa,dnia 28.10.1947 r.

Certificat

Nous certifions par le present que le citoyen

WAKAŁOPOUŁOS Aleksander

est de nationalite grecque et citoyne grec ne le 1 Janvier 1916 a Ksanty /Grece/ actuellement domicilie a Lodz, Rue Piotrkowska No.128. Il est medecin-dentiste et exerce sa pratique et a son cabinet dentistique a Lodza En 1943 en Avril il a ete emmene par les Allemands de Grece pour des travaux forces a Sten[illegible]. La il a fait connaissance d'une Polonaise qu'il a epouse.Sa femme est nee Pelagia Fiedyk et le mariage a eu lieu le 25 Avril 1945. Le passeport grec lui a ete enleve par les Allemands et on lui a delivre un "Fremdenpass" Nr.16093 a Stendal.Ledit passeport m'a ete presente.

Le certificat present est delivre a la demande du sus-mentionne.

Le President de la Colonie
Grecque en Pologne

/ Michel Pantoulis /

Varsovie,le 28.10.1947 r.

Zaaświadczenie dotyczące Aleksandra Wakalopulosa. AIPN

żonych represjami, ale i zwykłych obywateli, którzy tęsknili za życiem w wolnym państwie. Uciekano przez tzw. zieloną granicę na pokładach statków handlowych i rybackich kutrów, samolotami sportowymi i rejsowymi, a nawet zbudowanymi własnoręcznie wehikułami – pływającymi i latającymi.

Grek

Komunistyczna władza podejmowała różnego rodzaju działania mające zapobiegać ucieczkom. W śledzeniu nastrojów i wykrywaniu ewentualnych przygotowań czy prób posługiwała się tajnymi informatorami. Jednym z nich był Grek Aleksander Wakalopulos, mieszkający od 1946 r. w Łodzi – dentysta cieszący się dobrą opinią i zaufaniem pacjentów. Jego zadaniem było rozpoznawanie i przenikanie do środowisk organizujących przerzuty. Testem efektywności Wakalopulosa stała się tzw. afera paszportowa. Pod koniec 1948 r. na skutek doniesień Greka aresztowano kobietę, która prowadziła nielegalny handel dokumentami. W nagrodę 27 grudnia 1948 r. bezpieka przyjęła go na tzw. luźny kontakt, nadając mu pseudonim „Grek".

Latem 1948 r. Wakalopulos nawiązał kontakt z byłym pracownikiem biura podróży Orbis, Witoldem Grochowskim. Wkrótce rozwinęli wspólnie szeroką akcję organizowania grup desperatów pragnących opuścić kraj. Prawdopodobnie Grek o swoich interesach informował władze wybiórczo i zapewne dokonał też niejednego udanego przerzutu. Był to bowiem niezwykle skuteczny, choć bardzo ryzykowny sposób zdobywania dużych pieniędzy: Wakalopulos i Grochowski od każdej osoby brali 100 tys. zł. Wykorzystując znajomości wśród kapitanów statków handlowych, stworzyli kanał przerzutu pasażerów „na gapę" z Gdańska i Gdyni do Szwecji oraz ze Szczecina do Francji.

Informacje, które Grek regularnie dostarczał bezpiece, wskazywały, że zainteresowanie wyjazdami było duże. W marcu 1949 r. nawiązał wraz z Grochowskim kontakt z grupą z Warszawy, która zamierzała uprowadzić ze stolicy samolot pasażerski i wylądować w Szwajcarii. W połowie tego samego roku wskutek przekazanych przez Wakalopulosa meldunków UB uniemożliwiło przerzut dziennikarza Romana Wojciechowskiego, związanego z mikołajczykowskim PSL. I już wtedy bezpieka dysponowała listą kolejnych osób zdecydowanych na opuszczenie kraju. W świetle doniesień Greka, rozmach organizacyjny Grochowskiego był naprawdę imponujący, a krąg osób zainteresowanych nielegalnym wyjazdem – wręcz nieprawdopodobny.

O. Franciszek Adam Studziński.
Fot. Wikimedia Commons

Wśród nich byli m.in: poszukiwany przez UB zasłużony kapelan z wojska sanacyjnego, dwaj dyrektorzy banków z Łodzi i Poznania, którzy planowali uciekać z podjętymi pieniędzmi, oraz „jakiś biskup z Warszawy o nazwisku Wyszyński [*sic*!]”[1].

Prowokacja

Tymczasem pod koniec listopada 1949 r. Grek informował o grupie organizującej się wśród łódzkich duchownych. Akcję jej rozpracowywania prowadził kpt. Stefan Gajewski, kierownik Sekcji II Wydziału II Departamentu VII Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Nadano jej kryptonim „Włóczęga”.

Pierwszą osobą, z którą Grek się porozumiał, był ks. Alfons Kowalski, kapłan zgierskiej parafii i prefekt łódzkiego gimnazjum. W 1947 r. został on pozbawiony prawa nauczania. Był stale nękany wezwaniami na przesłuchania do Urzędu Bezpieczeństwa. Przedstawiony przez Wakalopulosa plan ucieczki zakładał przekupienie, a w razie problemów sterroryzowanie załogi samolotu lecącego z Gdańska do Łodzi i lądowanie w Szwecji. Za organizację akcji Grek zażądał tysiąca dolarów. By spełnić te warunki, ks. Kowalski musiał zebrać grupę osób, które chciałyby dołączyć do planowanej ucieczki i wspólnie pokryć koszty.

Wtajemniczony w sprawę administrator parafii, ks. Szczepan Rembowski, o organizowanej ucieczce dał znać swemu koledze z czasów wojny, dominikaninowi o. Franciszkowi Adamowi Studzińskiemu, kapelanowi Armii gen. Władysława Andersa i weteranowi walk spod Monte Cassino. Niedługo po powrocie do kraju (w 1947 r.) stało się dla niego jasne, że los byłego żołnierza Armii Andersa w Polsce Ludowej nie jest ani pewny, ani bezpieczny. Niebawem do grupy uciekinierów ks. Kowalski wciągnął swego kolegę seminaryjnego, ks. Bronisława Gajdę, wikariusza parafii św. Józefa w Łodzi – również nękanego wezwaniami do UB. Jeszcze bardziej

[1] AIPN Wr, 038/2436, t. 1, Doniesienie agenturalne źródła Grek z 27 V 1949 r., k. 11.

„Oddziały Wojsk Ochrony Pogranicza na Wybrzeżu postawiono w stan gotowości, a WUBP w Gdańsku powołał specjalną grupę obserwacyjną, która miała śledzić każdy krok Żymierskiego. Pogłoski o planowanej przez niego ucieczce dotarły nawet do Wiaczesława Mołotowa."

zdeterminowany był proboszcz podłódzkiej parafii ks. Adam Bąkowicz, który po aresztowaniu 16 kwietnia 1946 r. spędził kilka tygodni w stalinowskim więzieniu za utrzymywanie kontaktów z podziemiem na terenie powiatu piotrkowskiego. Wkrótce w grupie ks. Kowalskiego było już piętnaście osób. Z tej liczby jednak tylko dziesięcioro było zdecydowanych na trwałą emigrację, reszta miała lecieć jako „balast" i powrócić wraz z pilotem do kraju. Taka kombinacja miała wyeliminować przypadkowych pasażerów, których obecność mogłaby zniweczyć misterny plan.

Pod koniec marca 1950 r. do planowanej akcji dołączył młody student prawa, Andrzej Mazur. Aresztowany w listopadzie 1945 r. pod zarzutem prowadzenia w gimnazjum nielegalnej działalności antypaństwowej, w więzieniu przesiedział do marca 1946 r. Mazur postanowił uciekać wraz ze swoją narzeczoną Haliną Brzezińską, studentką polonistyki. Ponieważ Grek zażądał, by ktoś z uczestników wystarał się o broń potrzebną do uprowadzenia samolotu, zadania tego podjął się właśnie Mazur. „Jego wspólnikiem miał być Włodek, który również walczył w powstaniu [warszawskim] i też, wraz ze swoją żoną [Stanisławą], chciał emigrować"[2]. Władysław Broża, student Uniwersytetu Łódzkiego ze Zgierza, także miał na swoim koncie wyrok. W listopadzie 1946 r. został skazany na cztery lata więzienia przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie.

Za sprawą Mazura do grupy dołączyła także Monika Zwierzchowska, studentka polonistyki na UŁ i korektorka z Czytelnika. Chciała dotrzeć do narzeczonego, Tadeusza Sterczewskiego, który po wojnie nie wrócił do Polski. Ojciec Studziński wciągnął do spisku kilka kolejnych osób: Emila Przybyłowskiego, księgowego z Katowic, oraz rodzeństwo cukierników z Tarnowa – Józefa i Janinę Kudelskich. Pod koniec miesiąca dołączyły jeszcze dwie uczestniczki: nauczycielka z Gdyni, Irena Gołąb, i jej nastoletnia córka, Dobrosława. Chętnych do opuszczenia

[2] M. Zawadka, *Halina Machulska. Byłam wierna sobie*, Warszawa 2014, s. 39.

kraju księża Gajda i Kowalski mieli też poszukiwać – bez rezultatu – wśród innych łódzkich duchownych[3].

Jeszcze w listopadzie 1949 r. Grek zdobył informację, że do ks. Kowalskiego zgłosiła się siostra gen. Mariana Spychalskiego, Adela Meinhardt, która z obawy o bezpieczeństwo brata wypytywała o możliwość zorganizowania paszportu lub nielegalnego wyjazdu. Zapał organizacyjny – i w pewnym stopniu również fantazja Wakalopulosa – sprawiły, że prowadzący go funkcjonariusz zapisał zalecenie, by przystopować aktywność Greka: „Zadaniem jego jest wykrywać kanały przerzutowe, a nie prowokować ludzi do wyjazdu!"[4].

Rola-Żymierski pakuje walizki

Ale pod koniec lutego 1950 r. Grek dostarczył władzom kolejnych zaskakujących informacji: wśród kilkunastu nazwisk wymienił bowiem marsz. Michała Rolę-Żymierskiego. O sprawie możliwości wyjazdu z ks. Kowalskim rozmawiała szwagierka marszałka, Maria Kujat z d. Cybulska, właścicielka sklepu galanteryjnego w Łodzi. Rewelacje te spotęgowały czujność bezpieki i przyczyniły się do wzmożenia jej działań. Żymierski rzeczywiście w tym okresie mógł zdawać sobie sprawę z gęstniejącej wokół niego atmosfery i obawiać się aresztowania, a nawet faktycznie brać pod uwagę możliwość skorzystania z nadarzającej się okazji ucieczki na Zachód. Już 1 marca płk Duda, szef Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi, poinformował o donosie Greka ministra Stanisława Radkiewicza. Przebiegiem akcji interesował się również Anatol Fejgin, dyrektor Departamentu X MBP. W efekcie oddziały Wojsk Ochrony Pogranicza na Wybrzeżu postawiono w stan gotowości, a WUBP w Gdańsku powołał specjalną grupę obserwacyjną, która miała śledzić każdy krok Żymierskiego. Pogłoski o planowanej przez niego ucieczce dotarły nawet do Wiaczesława Mołotowa. Z zachowanej dokumentacji wynika, że najprawdopodobniej wskutek ostrzeżenia Żymierski wycofał się,

---

[3] Udział w ucieczce zaproponowano również m.in. ks. Zygmuntowi Franczewskiemu, ks. Janowi Fijałkowskiemu, ks. Leonowi Dembickiemu, ks. Teofilowi Mielczarskiemu, ks. Józefowi Prycowi, ks. Władysławowi Walczakowi i ks. Edwinowi Grochowskiemu. Mimo że większość z nich również była nękana wezwaniami do UB, żaden nie zdecydował się na wyjazd. Zob. AIPN, 01283/640, Postanowienie w sprawie przeciwko ks. Kowalskiemu Alfonsowi i innym, 11 IV 1950 r., k. 133.

[4] AIPN, 0298/201, Doniesienie agenturalne źródła Grek z 27 XI 1949 r., k. 72.

bo pod koniec marca jego nazwisko zniknęło z listy uczestników akcji koordynowanej przez Greka.

Zaskakująca treść spływających od Greka informacji i pojawiające się w nich rozbieżności napawały władze coraz większą obawą o powodzenie sprowokowanego przedsięwzięcia. Mimo czynionych zabiegów bezpieka nie miała do końca orientacji co do rzeczywistej liczby i tożsamości uciekinierów. Podejrzewano wręcz, że przekazywane przez Greka rewelacje są tylko manewrem maskującym faktyczny, odmienny projekt ucieczki. Z tego powodu zarządzono stałą obserwację wszystkich osób, które miały jakikolwiek udział w sprawie, jak również samego Greka. Kontrolowano ich korespondencję i uruchomiono sieć informatorów. Dodatkowo funkcjonariusze WUBP w Łodzi ściągali od LOT-u informacje o osobach, które w tym okresie wykupiły bilety na linii Gdańsk–Łódź–Katowice. Do MBP z całego kraju spływały telefonogramy z listami pasażerów. Ich dane były skrupulatnie sprawdzane.

Ks. Adam Bąkowicz. Fot. AIPN

Aresztowania

Termin ucieczki ustalono na 5 kwietnia. Uczestnicy mieli się spotkać dopiero na lotnisku w Gdańsku, by nie wzbudzać niczyich podejrzeń. Feralnego dnia na liście pasażerów znajdowało się 26 nazwisk. Wszyscy zostali aresztowani i przewiezieni pociągiem więziennym do Łodzi. Zatrzymanych poddano brutalnym przesłuchaniom. Wokół sprawy prowadzono szerokie śledztwo, które zamknięto 9 czerwca 1950 r. Zarzuty postawiono trzynastu osobom.

Ze sprawy wyłączono Andrzeja Mazura, którego przekazano do dyspozycji wojskowego prokuratora rejonowego w Warszawie. Został skazany 11 października 1950 r. przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie na 15 lat więzienia.

Reszta grupy stanęła przed WSR w Łodzi. Ogłoszony 9 października 1950 r. wyrok przewidywał surowe kary: dla ks. Kowalskiego 15 lat więzienia (prokura-

tor żądał dlań dożywocia), dla Władysława Broży – dożywocie, jego żony Stanisławy – 8 lat, ks. Gajdy – 12, o. Studzińskiego – 10, ks. Bąkowicza – 8, Moniki Zwierzchowskiej – 6, Haliny Brzezińskiej – 5, Kudelskiej – 3, Kudelskiego – 7, Przybyłowskiego – 7, Ireny Gołąb – 7 lat, a jej nastoletniej córki Dobrosławy – rok więzienia. W wyniku skarg rewizyjnych Najwyższy Sąd Wojskowy 20 stycznia 1951 r. zdecydował o uchyleniu wyroku i przekazaniu sprawy do ponownego rozpoznania.

Halina Machulska. Fot. AIPN

Nowe oskarżenie sformułowano 20 lipca 1951 r. Wówczas też umorzono śledztwo wobec Dobrosławy Gołąb. Ze względu na zły stan zdrowia zwolniono Janinę Kudelską. Druga rozprawa odbyła się 20 września 1951 r. Najsurowiej, ze względu na zarzut posiadania broni, potraktowano małżeństwo Brożów: Władysław został skazany na 10, a jego żona (to przy niej znaleziono pistolet) na 5 lat pozbawienia wolności. Tuż po ogłoszeniu drugiego wyroku, we wrześniu 1951 r., więzienie opuścili: ks. Bąkowicz (w drugiej rozprawie skazany na rok), Irena Gołąb (rok), Brzezińska (rok), w październiku wyszli: Monika Zwierzchowska (rok), o. Studziński (1,5 roku), Przybyłowski (1,5 roku) i Kudelski (1,5 roku). Warunkowo 13 marca 1952 r. został zwolniony ks. Gajda (2 lata). Ksiądz Kowalski, skazany za drugim razem na 2,5 roku więzienia, odbył całą karę.

Na mocy amnestii z 1952 r. złagodzono karę wobec Stanisławy Broży – odbywała ją w Łęczycy i Grudziądzu – wyszła jednak na wolność dopiero w sierpniu 1953 r. Władysław Broża, który został osadzony w Rawiczu, a następnie w obozie pracy w Piechcinie, wyszedł na warunkowe zwolnienie w kwietniu 1955 r.[5]

Ksiądz Kowalski po wyjściu na wolność nadal był pilnie obserwowany przez władze i próbowano go nawet – bezskutecznie – wciągnąć do tajnej współpracy. Zaangażował się w działalność łódzkiej Okręgowej Komisji Świeckich i Duchownych

[5] Stanisława Broża przez lata była cenioną pracownicą Wydziału Oświaty i Kultury w Zgierzu, współzałożycielką i wieloletnią zasłużoną działaczką Towarzystwa Przyjaciół Zgierza (1967–1982). Zmarła w 2012 r. Jej mąż Władysław zmarł wiele lat wcześniej.

Andrzej Mazur. Fot. AIPN

Działaczy Katolickich, a w 1972 r. ponownie stanął przed sądem za zorganizowanie nielegalnej drukarni. Ojciec Studziński wrócił do klasztoru w Krakowie, gdzie prowadził aktywną działalność duszpasterską i z tego powodu stał się obiektem wzmożonych działań operacyjnych bezpieki.

Halina Brzezińska wyszła na wolność po półtora roku więzienia. Nie wróciła już na polonistykę, po kilku latach zdała do szkoły teatralnej i związała się z Janem Machulskim. Jej były narzeczony, Andrzej Mazur, wyszedł na wolność w 1954 r. po czteroletnim pobycie w więzieniach w Sieradzu i Sztumie. Przypuszczalnie wcześniejsze zwolnienie zawdzięczał donoszeniu na współwięźniów. Prawdopodobnie w więzieniu załamał się, co zaważyło na jego dalszej historii: jako TW „Wacław" odegrał wyjątkową rolę w inwigilowaniu, dzieleniu i neutralizacji środowisk polskiej opozycji demokratycznej, w tym środowiska łódzkiej opozycji[6].

***

Wśród zatrzymanych na lotnisku 5 kwietnia 1950 r. był i Wakalopulos. Za przeprowadzenie tak owocnej prowokacji Grek został sowicie nagrodzony. Niebawem jednak i on padł ofiarą ubeckiej prowokacji. Aresztowany w lipcu jeszcze tego samego roku, formalnie w sprawie przeciwko prezesowi kolonii greckiej w Polsce Michelowi Fantoulisowi, przesiedział w więzieniu osiem miesięcy. Paradoksalnie dopiero po wyjściu z więzienia nastąpiła jego formalna rejestracja przez bezpiekę: własnoręcznie podpisane przez Greka zobowiązanie do współpracy (jako agent o ps. „Astra") nosi datę 22 czerwca 1951 r. Miał być wykorzystywany do rozpracowania skupisk obcokrajowców. Jego dobra passa nie trwała jednak długo.

---

[6] M. Goss, P. Spodenkiewicz, *Bohater, konfident, prowokator. Działalność Andrzeja Mazura, konfidenta SB*, „Więź" 2006, nr 2, s. 73–74. Por. *Jekyl i Mr Hyde z Łodzi*, „Głos. Tygodnik Katolicko-Narodowy", http://www.glos.com.pl/Archiwum_nowe/Rok%202005/002/strona/lustracja_1.html [dostęp: 22 V 2018 r.].

Na skutek donosów byłego towarzysza z celi władze podjęły działania mające na celu sprawdzenie lojalności Wakalopulosa. Negatywny wynik przeprowadzonej kontroli zadecydował o przyszłości Greka; 17 lipca 1951 r. zadecydowano o definitywnym zerwaniu z nim współpracy. Objęty został kontrolą operacyjną i przez lata bezskutecznie próbował wyjechać z Polski[7].

Tekst opracowany na podstawie referatu wygłoszonego podczas konferencji „Granica szeroko zamknięta. Polityczne, prawne i społeczne aspekty ucieczek z Polski Ludowej" – który ukaże się w tomie pod red. Pawła Knapa.

[7] Dopiero w 1970 r. zakończono jego rozpracowanie. Jeszcze w tym samym roku wyjechał na stałe do Stanów Zjednoczonych.

BIBLIOGRAFIA

Friszke A., *Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi*, Kraków 2010.

Goss M., Spodenkiewicz P., *Bohater, konfident, prowokator. Działalność Andrzeja Mazura, konfidenta SB*, „Więź" 2006, nr 2.

Miławicki M., *Kapelan spod Monte Cassino. Historia ojca Adama Studzińskiego OP*, http://stacja7.pl/kultura/kapelan-spod-monte-cassino-historia-ojca-adama-studzinskiego-op/ [dostęp: 22 V 2018 r.].

Niedzielski M., *Zbrodnicza organizacja. Próba ucieczki o. Adama Franciszka Studzińskiego z PRL w 1950 r.*, [w:] *Historicus Polonus-Hungarus*, red. T. Gałuszka et al., Kraków 2010.

Pałka J., Poksiński J., *Michał Żymierski. 1890–1989*, Warszawa 2015.

Puciłowski J., *Barwy prawdy, czyli bracia TW o swoim współbracie. Przyczynek do biografii Ojca Generała Adama Studzińskiego OP (1911–2008)*, [w:] *Dominikanie o prawdzie*, red. T. Gałuszka, Kraków 2010, s. 269–274.

Studziński A.F., *Wspomnienia kapelana Pułku 4 Pancernego „Skorpion" spod Monte Cassino*, Kraków 1998.

Wojciechowski A.F., *Andrzej Mazur. Wspomnienie*, „Gazeta Stołeczna", 19 VII 1999 r.

Zawadka M., *Halina Machulska. Byłam wierna sobie*, Warszawa 2014.

Milena Przybysz-Gralewska (ur. 1980) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Łodzi. Autorka książek (jako Milena Przybysz): *Kościół rzymskokatolicki w Łodzi w latach 1945–1956* (2007); *Wyspy wolności. Duszpasterstwo akademickie w Łodzi 1945–1989* (2008) i in.

BIULETYN IPN
PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI
NR 6 (151), czerwiec 2018

Janusz Wróbel

Wiec młodzieży w hali „Wimy"

Jednym z ważniejszych wydarzeń pamiętnej jesieni roku 1956 był wiec młodzieży w łódzkiej hali „Wimy", który odbył się wieczorem 23 października.

Październik '56 przyniósł ogromne ożywienie życia społecznego i politycznego w całej Polsce. Centrum wydarzeń politycznych była oczywiście Warszawa, gdzie podejmowano najważniejsze decyzje, ale inne ośrodki kraju także nie pozostawały bierne. Wszędzie odbywały się wiece, manifestacje i zebrania, na których potępiano przestępstwa poprzedniej ekipy rządzącej i dyskutowano o tym, jak uniknąć ich w przyszłości.

Apogeum tych wydarzeń przypadło na okres od 19 października 1956 r., kiedy to rozpoczęły się obrady VIII Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (przerwane rokowaniami z przybyłą z Moskwy delegacją kierownictwa sowieckiego z Nikitą Chruszczowem na czele), do 20 stycznia 1957 r., gdy odbyły się wybory do Sejmu PRL. Prawie każdy dzień dzielący te dwie daty obfitował w ważne wydarzenia w życiu całego kraju, poszczególnych regionów i miast.

Sowieci pod Łodzią

W dniach obrad VIII Plenum w Łodzi panowało wielkie napięcie. Miasto obiegła fala plotek na temat jego przebiegu, zwłaszcza ścierania się frakcji stalinowskiej i reformatorskiej, reprezentowanej przez Władysława Gomułkę, więzionego w latach 1951–1954. Największy niepokój budziły jednak wieści o ruchach wojsk sowieckich, które opuściły swe bazy na zachodzie Polski i podążały w kierunku Warszawy. Pancerne kolumny idące z Dolnego Śląska przemieszczały się przez województwo łódzkie. Meldunki napływające do Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Łodzi w dniach 19–23 października mówiły o silnych jednostkach pancernych i zmotoryzowanych Armii Radzieckiej, które pojawiły się w powiatach

> **Wieści o wojskach sowieckich stojących pod Łodzią wzburzyły i przeraziły łodzian. Pojawiły się oznaki wojennej psychozy, a ludność zaczęła wykupywać artykuły pierwszej potrzeby.**

sieradzkim, łaskim, łódzkim i poddębickim. Sowieci zajęli również lotniska wojskowe w Łasku i Łęczycy, gdzie wylądowały samoloty bojowe z czerwoną gwiazdą. Do samej Łodzi wojska te jednak nie wkroczyły, omijając ją od strony północnej.

Mieszkańcy Łodzi i ościennych powiatów, pozbawieni informacji z radia i gazet, które na ten temat uparcie milczały, gubili się w domysłach. Jedni sądzili, że wojska sowieckie wycofują się z Polski, gdyż nowe polskie kierownictwo pod kierunkiem Gomułki postanowiło „oderwać się od Związku Radzieckiego", inni z kolei twierdzili, że celem przemarszu Sowietów jest obalenie Gomułki i zatrzymanie zapowiadanych reform. Obawiali się, że wkrótce dojdzie do starcia oddziałów sowieckich z Wojskiem Polskim i poleje się krew. Wracały wspomnienia z niedawno zakończonej wojny, która przyniosła Polsce tyle nieszczęść.

Władze partyjne w Łodzi wiedziały niewiele więcej niż zwykli mieszkańcy. Szef łódzkiej bezpieki, ppłk Teodor Mikuś, pierwsze informacje o tym, że maszerujące w szyku bojowym wojska sowieckie są w odległości zaledwie 24 km od Łodzi, otrzymał w sobotę, 20 października o 8.23 rano. Nie był w stanie należycie ocenić sytuacji, gdyż – jak się skarżył – „nikt nam nic nie mówił, nikt się nie odzywał, a jak szukaliśmy, to nie można było znaleźć". Michalina Tatarkówna-Majkowska, I sekretarz Komitetu Łódzkiego PZPR, przebywała na posiedzeniu VIII Plenum w Warszawie i nie orientowała się w rozwoju sytuacji w Łodzi. Poinformowana wieczorem 19 października o ruchach wojsk sowieckich w okolicach miasta, rozmawiała telefonicznie z gen. Wacławem Komarem, dowódcą Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, ten jednak zdobył się jedynie na kuriozalną radę, aby sama skontaktowała się z dowódcą oddziałów sowieckich i poradziła mu nie wkraczać do Łodzi, gdyż może się to zakończyć starciami z ludnością. Wiadomo również, że w stan gotowości został postawiony stacjonujący w Łodzi 8. pułk KBW, przygotowano też odezwę do robotników, aby natychmiast udali się do swych zakładów pracy.

Wieści o wojskach sowieckich stojących pod Łodzią wzburzyły i przeraziły łodzian. Władze łódzkiej organizacji partyjnej czuły się zmuszone przyznać, że „obecność wojsk radzieckich w podłódzkich terenach w poważnym stopniu posiała

w masach zwątpienie w dobry, przyjacielski stosunek Związku Radzieckiego do Polski". Informowano, że pojawiły się oznaki wojennej psychozy, a ludność zaczęła wykupywać artykuły pierwszej potrzeby, głównie żywność, „ponieważ krążą wersje o zbliżającej się wojnie". Wprawdzie z Warszawy płynęły uspokajające wieści o odjeździe delegacji sowieckiej i wstrzymaniu ruchów wojsk, ale w okolicach Łodzi pozostały one jeszcze kilka dni. Z powiatu sieradzkiego wojska sowieckie zaczęły wyjeżdżać na zachód przed południem 24 października.

Czas wieców

Zakończenie VIII Plenum (21 października), zmiany personalne na szczytach władzy i zapowiedź naprawy „dotychczasowych błędów" oraz reform i demokratyzacji kraju doprowadziły w Łodzi do prawdziwej erupcji aktywności społecznej, przede wszystkim wśród młodzieży.

W poniedziałek, 22 października na łódzkich uczelniach odbywały się burzliwe wiece studentów i pracowników naukowych. Wiec na Uniwersytecie Łódzkim zgromadził ok. 1,3 tys. osób. Zebrani wyrażali poparcie dla uchwał VIII Plenum i nowego kierownictwa PZPR z Gomułką na czele. Domagano się demokratyzacji kraju i odnowy gospodarczej. Padały żądania naprawienia krzywd wyrządzonych w okresie stalinowskim. Największe emocje budziła jednak sprawa pobytu w okolicach Łodzi wojsk sowieckich. Aplauzem powitano hasło „Rosjanie do Związku Radzieckiego"; śmiechem zareagowano na propozycję jednego z mówców, aby „wręczyć kwiaty oswobodzicielom stojącym w pogotowiu bojowym pod Łodzią". Działaczy partyjnych przeraziła jednak propozycja, „żeby pójść na zakłady i z załogami wyjść na manifestację uliczną z protestem i żądaniami, ażeby z terenów Polski wycofać wojska radzieckie". Uliczna manifestacja łatwo mogła się przerodzić w gwałtowne wystąpienia antyrządowe i sprowokować do działania stojące pod miastem wojska sowieckie. Ostatecznie do realizacji tego pomysłu nie doszło – przeważyły głosy wzywające do spokoju i umiarkowania.

Podobny był przebieg wieców na innych uczelniach łódzkich. Wszędzie padały też ostre słowa krytyki pod adresem władz PZPR w Łodzi, które oskarżano o to, że nie potrafią się wyzbyć „nawyków stalinizmu". W Komitecie Łódzkim PZPR coraz poważniej obawiano się dalszego rozwoju sytuacji, tym bardziej że na wieczór 23 października wyznaczono termin kolejnego wiecu młodzieży. Formalnie jego

inicjatorem był Związek Młodzieży Polskiej – młodzieżowa przybudówka partii komunistycznej – w rzeczywistości zwołano go na skutek żądań płynących z różnych uczelni i środowisk młodzieżowych. Miał się odbyć w położonej na Widzewie hali „Wimy".

Kierownictwo łódzkiej PZPR podjęło działania zmierzające do „zabezpieczenia wiecu", czyli poddania go kontroli oraz zapanowania nad jego przebiegiem i podejmowanymi rezolucjami. W tym celu planowano wydelegować na wiec czterystuosobową grupę aktywistów partyjnych, którzy mieli zająć miejsca w pierwszych rzędach, tak aby mieć decydujący wpływ na przebieg zgromadzenia. Okazało się jednak, że w tych dniach potężna machina biurokratyczna PZPR nie była w stanie skutecznie zmobilizować nawet własnych członków. Udało się wprowadzić do hali „Wimy" zaledwie siedemdziesięciu aktywistów partyjnych. Zbyt mało, aby mogli zapanować nad wielotysięcznym tłumem.

Zainteresowanie wiecem było ogromne. Wzięło w nim udział kilkanaście tysięcy osób, głównie młodzieży, w tym delegaci z innych ośrodków akademickich. Jeden z uczestników wiecu (prawdopodobnie pracownik redakcji „Głosu Robotniczego"), który kilka tygodni później uciekł z Polski do Berlina Zachodniego, tak relacjonował jego przebieg dziennikarzom Radia Wolna Europa: „Zapowiadany przez partię i Związek Młodzieży Polskiej wielki wiec młodzieży poruszył całe miasto. Już na godzinę przed wiecem zwołanym na godz. 16.00 można było zauważyć na skrzyżowaniu ulic Bandurskiego i Kościuszki posterunki kontrolerów tramwajowych, regulujących ruch tramwajowy z południa i północy Łodzi w kierunku Widzewa. Pojawiły się specjalne tramwaje, których zadaniem było umożliwienie dojazdu ludziom z najdalszych dzielnic. Pabianiczanie, zgierzanie, mieszkańcy Aleksandrowa i Konstantynowa nie pytali o drogę. Kierunek wskazywały im obwieszone tramwaje i zapełnione ciężarowe samochody".

Anonimowy autor innej relacji wybrał się na wiec z żoną i był to dla nich „[…] pierwszy w życiu »prawdziwy« wiec. Zrozumieliśmy to już, gdy znaleźliśmy się przed wejściem do hali, zapełnionej do ostatnich granic. Nawet nie próbowaliśmy się dostać do środka. Stanęliśmy w wielkim tłumie na placu przed halą, słysząc tylko oderwane słowa lub zwroty: »Konstantin Rokossowskij[1], czołgi przeciw

[1] Konstantin Rokossowski (1896–1968) – marsz. Związku Sowieckiego, marsz. Polski i minister obrony narodowej oraz wicepremier od 1949 r. Odwołany ze stanowisk rządowych w listopadzie 1956 r., wyjechał do ZSRS.

bezbronnej ludności, taki Witaszewski[2], towarzysz Wiesław[3], generał Marian Spychalski[4]«. Co chwila rozlegały się grzmoty oklasków. […] Na trybunie co pewien czas zmieniali się mówcy. »Nam nie trzeba w wojsku tych oficerów, którzy zbyt późno rozpoczęli naukę języka polskiego« – rozległ się głos z trybuny – »sam jestem byłym oficerem inwalidą. Nam potrzebne jest polskie wojsko, nasze wojsko. A co u nas ma do szukania towarzysz Rokossowskij?«. Teraz wiedziałem na pewno, że wiec jest prawdziwy, a nie »robiony«. Trudno mi wyrazić wszystko, co czułem, gdy mówcy wypowiadali zdania cisnące się nam od dawna na usta. Namiętne przemówienia przerywały co chwila oklaski. Wytworzył się jakby dialog. Z jednej strony mówca, z drugiej słuchacze, masa słuchaczy reagujących krzykiem lub klaskaniem".

Na początku wiecu głos zabrała Michalina Tatarkówna-Majkowska, która prezentowała się zebranym jako zwolenniczka Władysława Gomułki. Gdy mówiła o ruchach wojsk sowieckich, sala reagowała okrzykami: „Precz z wojskiem radzieckim", „Ręce precz od Polski", „Rosjanie do domu", „Precz z Rokossowskim", „Żądamy marszałka rdzennie polskiego". Jej wezwania do spokoju nie spotykały się z przychylnym odzewem, przerywano jej wypowiedź, krytykowano działalność organizacji partyjnej w poprzednim okresie. Jeden z mówców wprost wezwał, aby ze wszystkich stanowisk partyjnych odeszli ci działacze, którzy nie wyzbyli się nawyków z okresu stalinowskiego. Dla Tatarkówny-Majkowskiej musiała to być gorzka pigułka, przecież ona właśnie w okresie stalinowskim zrobiła oszołamiającą karierę od prostej członkini PPR/PZPR do stanowiska I sekretarza Komitetu Łódzkiego.

Wielkie emocje wywołały wystąpienia delegatów z jednostek Wojska Polskiego stacjonujących w Łodzi. Jeden z nich niedwuznacznie dawał do zrozumienia, że wojsko było gotowe do wyjścia na ulice, gdyby doszło do niepokojów i rozruchów. W hali po tych słowach zapadła cisza, niezwiastująca niczego dobrego

---

[2] Kazimierz Witaszewski (1906–1992) – gen. dyw. Wojska Polskiego, szef Głównego Zarządu Politycznego WP, wiceminister obrony narodowej, w 1956 r. przeciwnik liberalizacji, rzecznik twardego kursu wobec zwolenników demokratyzacji.

[3] „Wiesław" – pseudonim partyjny Władysława Gomułki (1905–1982).

[4] Marian Spychalski (1906–1980) – gen. dyw., bliski współpracownik Władysława Gomułki. W latach 1945–1949 wiceminister obrony narodowej, usunięty ze stanowiska i aresztowany w 1950 r. Zwolniony z więzienia w marcu 1956 r., wrócił do władz naczelnych PZPR. W listopadzie 1956 r. został ministrem obrony narodowej. Marszałek Polski od 1963 r.

dla partyjnych dygnitarzy obecnych na wiecu. Tatarkówna-Majkowska zabrała głos, przedstawiając wypowiedź mówcy jako „mętną", ale nieprzychylne okrzyki spowodowały, że „wycofała się z trybuny zrezygnowana". Jakiś oficer WP zapewnił zebranych, że „wojsko jest z ludem, a lud z wojskiem", co przyczyniło się do pewnego uspokojenia nabrzmiałych emocji. Zebrani odśpiewali hymn państwowy i *Rotę*, przy czym wielu obecnych zamiast słów „krzyżacka zawierucha" użyło zwrotu „radziecka zawierucha".

Na wiecu w „Wimie" przemawiali m.in. młody prawnik Karol Głogowski, wkrótce przywódca Związku Młodych Demokratów, niezależnej od komunistów organizacji młodzieżowej, oraz Roman Polański, wówczas student filmówki (we wspomnieniach uczestników wiecu wystąpienie przyszłego reżysera było oceniane jako jedno z najbardziej radykalnych). Jak relacjonował cytowany już informator Radia Wolna Europa, ostro atakowano prasę i radio. Jeden z mówców krzyczał: „Nie mamy prasy. Prasa podaje tylko cząstkę wiadomości. Nie chcemy takiej prasy. Nasza prasa musi być wolna. Tu, na tym wiecu, teraz, musimy zobowiązać prasę do pisania prawdy. Wszyscy wiemy, że od dwóch dni czołgi rosyjskie stoją na lotniskach i w Tuszynie. Wszyscy wiemy o tem bardzo dobrze. Tylko nasza prasa nic nie wie. My chcemy także widzieć w jutrzejszym »Głosie Robotniczym« nasze wypowiedzi".

Utajniona rezolucja

Wiec zakończył się spokojnie ok. 20.00. Jego owocem była jedenastopunktowa rezolucja opracowana z myślą o publikacji w środkach masowego przekazu. Autor cytowanej relacji pisał: „Wróciłem do redakcji rozpromieniony, głęboko przekonany, że pisać będę w dzienniku całą prawdę, że dziś już wolno… Jakiż byłem jednak naiwny".

W pierwszym punkcie rezolucji łódzka młodzież przyrzekała stać „murem za nowym Biurem Politycznym [KC PZPR] z tow. Gomułką na czele w jego walce o pełną demokratyzację kraju i niepodległość naszej Ojczyzny oraz realizację naszej polskiej drogi do socjalizmu". Deklarowano, że młodzież łódzka weźmie aktywny udział w realizacji nowej Pożyczki Narodowej i „wzmoże wysiłek produkcyjny we wszystkich zakładach pracy, szkołach i uczelniach". O ile te zapewnienia mogły zostać przyjęte z zadowoleniem przez nową ekipę rządzącą, to wszystkie następne

punkty były dla niej trudne do strawienia, chociaż wyrażały rzeczywiste nastroje i pragnienia większości Polaków.

W punkcie drugim deklarowano wprawdzie zadowolenie z uzyskanego przez Gomułkę przyrzeczenia wycofania do baz wojsk sowieckich, ale dodawano: „Dopóki jednak nie zniknie groźba wynikająca z postoju tych wojsk u bram Łodzi, pozostaniemy w pełnej mobilizacji, zachowując jednocześnie maksymalny spokój, porządek i czujność". W kolejnych punktach żądano, aby miejscem rozmów między władzami ZSRS a PRL była Warszawa, a nie Moskwa; domagano się zagwarantowania pełnej suwerenności Polski oraz usunięcia z dowództwa Wojska Polskiego marsz. Rokossowskiego, a ponadto postulowano, aby Polska prowadziła niezależną politykę zagraniczną i umacniała przyjaźń ze wszystkimi krajami. Żądano także „całkowitego naprawienia krzywd wyrządzonych Polakom wywiezionym w głąb Związku Radzieckiego", a także „ponownego zbadania i wyjaśnienia sprawy Katynia".

Ostatnie punkty rezolucji odnosiły się do spraw łódzkich. W punkcie dziewiątym wyrażano dezaprobatę wobec postawy władz partyjnych w Łodzi w „okresie wielkich dni" VIII Plenum i żądano usunięcia ze stanowisk „elementów zdemoralizowanych i zbiurokratyzowanych". W kolejnym punkcie krytycznie oceniono rolę prasy i radia i domagano się „ukrócenia praktyk cenzury oraz ustawowego ograniczenia jej działalności do spraw objętych tajemnicą państwową". Ostatni punkt odnosił się do służb mundurowych. Witano z radością to, że opowiedziały się one „po stronie patriotycznych i demokratycznych sił narodu", domagano się jednak zgody na „masowy udział wojska w wiecach robotniczych i młodzieżowych".

Rezolucja nigdy nie została opublikowana. Jej jedyny egzemplarz spoczął na długie dziesięciolecia w tajnym archiwum Komitetu Łódzkiego PZPR. Dziś jest świadectwem niespełnionych nadziei, jakie łódzka młodzież wiązała z przyjściem do władzy nowej ekipy w PZPR.

Janusz Wróbel (ur. 1953) – historyk, dr hab., pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Łodzi. Autor książek: *Uchodźcy polscy ze Związku Sowieckiego 1942–1950* (2003); (z Leszkiem Próchniakiem) *Łódź w latach 1956–1957* (2006); *Chipolbrok. Z dziejów polsko-chińskiego sojuszu morskiego 1950–1957* (2016) i in.

BIULETYN IPN
PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI
NR 6 (151), czerwiec 2018

Wiec przed Biblioteką Uniwersytetu Łódzkiego, marzec 1968 r. Fot. AIPN

Józef Śreniowski

Łódzcy wichrzyciele z marca 1968 roku

Trzeba było pięćdziesięciu lat historycznej perspektywy, by do świadomości wielu Polaków przebiło się postrzeganie marcowych wystąpień młodzieży jako szerokiego protestu pokolenia urodzonego po roku 1945, które dążyło do wolności i domagało się prawości w życiu publicznym.

Wcześniej eksponowano działania władz, nie dostrzegając, że tzw. wypadki marcowe zaczęły się od sprzeciwu młodzieży. Bieg wydarzeń, które poruszyły lawinę, trwał co najmniej od wystawienia *Dziadów* w reżyserii Kazimierza Dejmka na scenie Teatru Narodowego (listopad 1967 r.), ale warto cofnąć się do Wielkiej Nowenny Tysiąclecia (1957–1966) i listu biskupów polskich do niemieckich (1966) oraz do wydarzeń międzynarodowych w związku z wojną sześciodniową na Bliskim Wschodzie (1967) czy pierwszych jaskółek Praskiej Wiosny późną jesienią 1967 i zimą 1968 r.

Pobicie uczestników wiecu na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego przebrało miarę. Było sygnałem, że wolność słowa i zgromadzeń, suwerenność uczelni wyższej i prawa obywateli mogą zostać pogwałcone przez komunistyczne władze, a informacja o zajściach – dowolnie zmanipulowana. Marcowe wystąpienia to sprzeciw młodego pokolenia wobec bezprawia i restrykcyjnej cenzury. Propaganda z tamtego okresu często kończyła się frazą powtarzaną przez I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułkę: „taka jest prawda i innej prawdy nie ma".

Warto wydobyć kilka wymiarów wystąpień młodzieży w ówczesnej Łodzi[1] i przypomnieć przynajmniej niektóre postaci przewodzące tym manifestacjom bądź w nich uczestniczące. Gdyby studenci nie zgromadzili się już 11 marca, nie byłoby najpewniej takiej aktywności władz i aktywu robotniczego. Gdyby zaś prasa i przedstawiciele władz nie jątrzyli i nie wymachiwali nieprawdą, zapewne wystąpienia młodzieży miałyby łagodniejszy przebieg, a symboliczny strajk okupacyjny na uczelni mógłby nie mieć miejsca. Z kolei rewindykacje – najogólniej mówiąc – wolności artykułowałyby się pojedynczo i nie na ulicach. I prawdopodobnie w ogóle nie doszłoby do tego przyspieszenia, jakie miało miejsce w marcu 1968 r., gdy lata i miesiące skróciły się do burzliwych dni.

---

[1] AIPN Ld, Pf 10/841, Informacja dot. sytuacji politycznej w Łodzi od 10 III do 4 V 1968 r. W związku z zajściami zatrzymano 128 osób, w tym 28 studentów, 20 uczniów szkół średnich, 29 osób nigdzie nie pracujących, 11 pracowników umysłowych, 2 robotników, 19 innych osób bez zawodów. W innym raporcie SB czytamy: „od 8 marca do 8 kwietnia zatrzymano [w Łodzi] 111 osób, w tym 14 studentów, zastosowano areszt tymczasowy wobec 13 osób (1 student), sądy ukarały 5 osób, kolegia karno-administracyjne 21 osób". Jeszcze inne sprawozdanie za okres 8–31 III 1968 r. podaje: „zatrzymano 111 osób w tym 8 kobiet, 15 nieletnich, młodocianych 37 […] Wśród zatrzymanych było 14 studentów, 20 uczniów, 50 robotników, 9 inteligentów, 18 – innych". W informacjach tych SB manipuluje kategoriami zatrzymanych, by zaniżyć udział robotników, np. kwalifikując ich jako ludzi bez zawodów czy osoby niepracujące.

Aktywność przed marcem

W połowie lat sześćdziesiątych w łódzkim środowisku akademickim działały studenckie koła naukowe. Trzy z nich: historyków, prawników i socjologów od 1965 r. były inwigilowane przez Służbę Bezpieczeństwa. Powodem niepokoju władz były toczące się w nich swobodne dyskusje, a czasem same tylko tematy tych spotkań. Inne grupy młodych ludzi stworzyły sobie forum, zawiązując studenckie koło przyjaciół ONZ (aktywny był w nim student prawa, Andrzej Makatrewicz) oraz akademickie koło Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Chińskiej (przewodził mu student prawa, Włodzimierz Olejnik). Liderem, któremu bezpieka poświęcała szczególną uwagę, był Tadeusz Walendowski, młody socjolog, szef koła naukowego, inicjator petycji przeciwko karze śmierci i twórca „Pierścienia", nieformalnego kręgu dyskusyjnego. Młodzi ludzie, aktywni w wydarzeniach marcowych, Krzysztof Górski (Politechnika Łódzka), Zofia Jagielska (Akademia Medyczna), Ryszard Dębski (Uniwersytet Łódzki) i inni, uczestniczyli w tych wcześniejszych dyskusjach.

Osobnym środowiskiem była młodzież skupiona w duszpasterstwach akademickich salezjanów i jezuitów. Część tej młodzieży zawiązała krąg, którego członkowie zostali ujęci przez aparat ścigania w czerwcu 1970 r. jako organizacja „Ruch" – taką nazwę nadała jej bezpieka. Należeli do niej bracia Stefan i Marek Niesiołowscy, Benedykt Czuma, Andrzej Woźnicki, Elżbieta Nagrodzka i wielu innych. Trzeba zatem uznać, że był to krąg zarówno przedmarcowy, jak i pomarcowy.

Hasła zrywu

Naoczna relacja Tadeusza Walendowskiego z zajść na dziedzińcu UW wystarczyła: „tego nam było potrzeba" – wspominał to pół wieku później Marek Andrzej Gwoździński. Początkowo dominował protest przeciwko biciu studentów przez tzw. aktyw robotniczy, który wtargnął w progi uczelni. To był jednocześnie test na to, czy ciała akademickie były gotowe upominać się o przywrócone po latach stalinowskich prawa – choćby umiarkowane – do samodzielności i wolności słowa w edukacji elit. Ale już nazajutrz pojawiło się być może najsilniejsze z haseł: „prasa kłamie". W istocie – ówczesne media, które kłamały i jątrzyły, robiły wszystko, by oburzenie studenckie rosło, a nie malało. Poczynania partii były nakierowane

na podzielenie społeczeństwa, rzec można walkę klas (okresowo zamienioną w walkę ras) i wyciągniętą z rękawa zasadę zbiorowej odpowiedzialności. Dlatego karano rodziców za postawę dzieci, dzieci za działania rodziców, a nawet dziadków, uczelnie natomiast – za postawy wychowanków. Wszystkich zaś – za odmowę potępienia „elementów wichrzycielskich" upatrzonych przez władze. Postaw godnych potępienia przybyło, gdy studenci 19 marca wznieśli pod gmachem prasy okrzyki: „Cała Polska czeka na swego Dubczeka", dając w ten sposób wyraz nadziejom na demokratyzację państwa.

Udział młodzieży nieakademickiej

Sześciu uczniów III Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki 21 marca rozrzuciło podczas przerwy ulotki na szkolnym korytarzu: „Studenci Warszawy – łączymy się z waszą ideą". Kilka dni później w Zgierzu zatrzymano ośmiu uczniów liceum i technikum w trakcie rozklejania plakatów wyrażających ich solidarność z łódzkimi studentami. O ile w łódzkiej „trójce" to sama szkoła pomogła ustalić sprawców i ukarała ich, relegując z liceum[2], o tyle w Zgierzu Krzysztof Cyrek i jego rówieśnicy zostali wykryci przez bezpiekę bez pomocy nauczycieli. Troje pedagogów pociągnięto nawet do odpowiedzialności, podejrzewając ich o to, że wspierali swych uczniów[3].

Inne wystąpienia młodzieży szkolnej, zwłaszcza ponawiane w Łodzi wieczorne wiece na pl. Wolności 14 i 15 marca, nie były autoryzowane przez komitety studenckie, które starały się nawet – bezskutecznie – zapobiec takim spontanicznym zgromadzeniom. Zbierająca się tam młodzież była bita i rozpędzana przez oddziały ZOMO i MO.

Zebrania wydziałowe i wybory delegatów

Reakcją władz uczelni na kameralny wiec w holu Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego, który odbył się wieczorem 11 marca, było nieuznanie wybranych na nim

[2] Zostali usunięci: Grzegorz Rachaus, Juliusz Butkiewicz, Wojciech Piasecki, Maciej Potyrała, Wojciech Przytuła i Andrzej Waszczykowski. W ich obronie stanął rusycysta Ryszard Supernak.

[3] W Zgierzu zostali zatrzymani: Krzysztof Cyrek, Krzysztof Chojnacki, Marek Lewandowski, Andrzej Sroka, Wojciech Szymański, Taran, Bałaban, Kovats, Paluch. W ich obronie stanęli: Władysława Rzepecka z Liceum Ekonomicznego oraz Jerzy Stodołkiewicz i Alojzy Dynowski z Liceum Ogólnokrztałcącego.

delegatów: Jerzego Szczęsnego, Brunona Kapali, Andrzeja Makatrewicza i Kazimierza Świegockiego. W kolejnych dniach odbywały się zebrania wydziałowe w największych aulach uniwersytetu i politechniki, a wkrótce i uczelni artystycznych. W Państwowej Wyższej Szkole Filmowej i Teatralnej w zebraniu brał udział rektor Jerzy Toeplitz, a rezolucje przygotowali studenci reżyserii: Krzysztof Kieślowski i Krzysztof Rogulski. W innych uczelniach zebrania prowadzili dziekani wydziałów, a zgromadzeni studenci wyrażali swe niepokoje i argumenty, wyłaniając własnych reprezentantów. Było to swoiste votum nieufności wobec przedstawicieli Zrzeszenia Studentów Polskich i Związku Młodzieży Socjalistycznej, reprezentujących raczej administrację państwową i komitety partyjne niż swych wyborców. W pojedynczych przypadkach (np. na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym UŁ) działacze ZSP mówili otwarcie, że w tej sytuacji tracą mandat do reprezentowania studentów. Na swych delegatów gromadzące się gremia studenckie wybierały kolegów i – mniej licznie – koleżanki, np. z filologii i biologii na UŁ czy z Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych, niezależnie od tego, czy należeli oni do ZSP, ZMS, harcerstwa bądź PZPR.

Znamienne było to, że ci młodzi ludzie nie dzielili się według kryteriów, które narzucała władza. Wszyscy oddawali się życiu towarzyskiemu, chodzili do klubów, uczestniczyli w działalności kół naukowych. Ci sami ludzie bywali wszędzie tam, gdzie panowała ożywiona atmosfera; wspólnie spędzali czas w Klubie „Pod Siódemkami", w klubie Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów czy w Klubie Stowarzyszenia PAX, gdzie grała rockowa kapela „Śliwki", zespół „żydowskiego pochodzenia", w którego skład wchodzili łódzcy uczniowie i studenci. Nikogo to nie stygmatyzowało. Byli kolegami i nie mieli zwyczaju grzebania innym w życiorysach. Również akces do oficjalnych organizacji nie dyskredytował ludzi, o czym świadczy sytuacja mało licznego Związku Młodzieży Wiejskiej na UŁ, który zresztą został obwiniony o poparcie protestów i udział w strajku okupacyjnym. Na kilku wydziałach studenci należący do PZPR stawali w obronie innych studentów. Tak było w przypadku delegata z wydziału ekonomii, Mariana Matulewicza, którego odważnie bronili na forum partyjnym studenci socjologii: Konstanty Szwemberg i Jerzy Szebesta. Na Politechnice Łódzkiej przewodniczący wydziałowego ZMS Janusz Tryzno, mimo że wpierw głosował przeciwko strajkowi, lojalnie pomagał w jego organizacji i wymykaniu się łamistrajków, uznając, że wynik głosowania wiąże wszystkich do wspólnego wystąpienia.

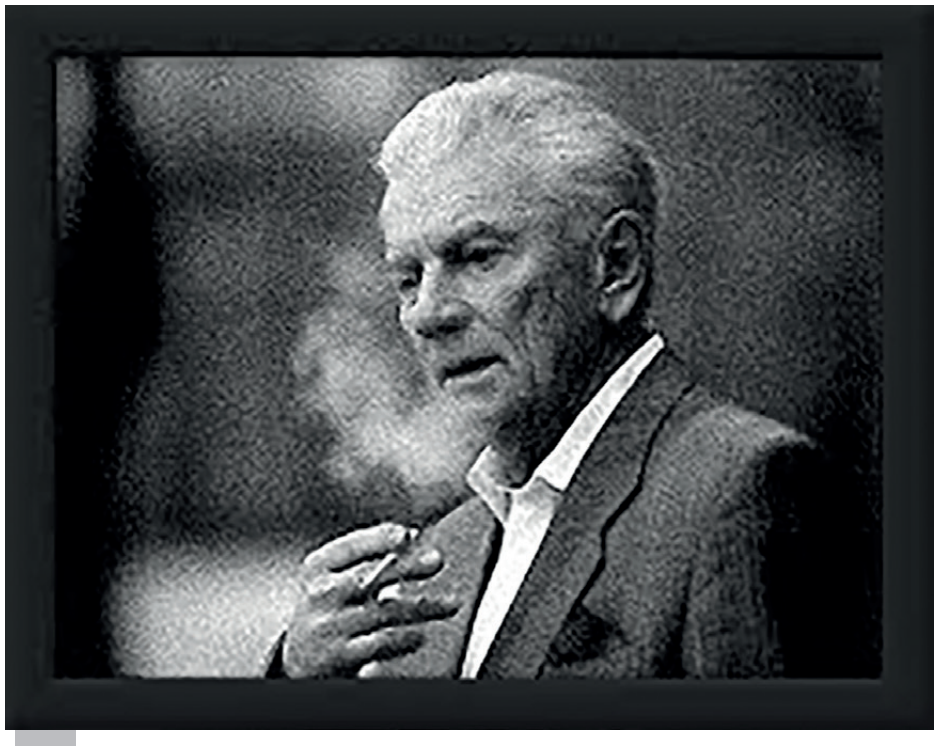

Jerzy Szczęsny. Fot. ze zbiorów autora

Nieuznawani przez władze delegaci studentów z 11 marca zostali wybrani ponownie podczas legalnych zgromadzeń wydziałowych i można było nie podejmować rozmów z Jerzym Szczęsnym, Brunonem Kapalą, Andrzejem Makatrewiczem czy Kazimierzem Świegockim jako reprezentantami środowiska studenckiego UŁ, ale trzeba było z nimi rozmawiać jako z prawowitymi przedstawicielami wydziałów prawa, ekonomii i socjologii czy filologii. Władzom udało się osiągnąć tylko tyle, że przeniosły poziom reprezentacji *de iure* na niższy szczebel niż cała uczelnia. W tej sytuacji mogły jedynie próbować wykorzystać zróżnicowanie żądań i postaw studentów poszczególnych wydziałów.

Postulaty wiecujących z 11 i 12 marca 1968 r. sprowadzały się do żądania „publikacji odezwy studenckiej do mieszkańców miasta" w prasie. Ponieważ władze nie ustępowały, rezerwując łamy prasy do atakowania studenckich żądań, 19 marca pod biblioteką uniwersytecką doszło do największego wiecu i proklamowania strajku okupacyjnego uczelni, „jeżeli do dnia 21 marca prasa rezolucji studenckiej

na nim uchwalonej nie opublikuje". Władze uczelni zagroziły odpowiedzialnością dyscyplinarną wobec wybranych w ich obecności delegatów. Ci zaś postanowili nie cofnąć się przed podjęciem strajku na uczelniach. Prasa tymczasem, nie informując czytelników, za to atakując „wichrzycieli", dolewała oliwy do ognia. Autorzy takich ataków czerpali z dossier użyczanego często przez SB, gromadzącą haki na osoby już wcześniej „negatywnie aktywne politycznie" lub o to podejrzewane. Aparat władzy korzystał przede wszystkim z informacji służbowych. Spośród tajnych współpracowników w środowisku studenckim głównymi źródłami z kręgu UŁ byli TW „Walet" (osoba dotąd niezidentyfikowana, najpewniej student UŁ) oraz TW „Sławek" (Krzysztof Malowaniec, student PŁ), występujący też jako TW „Norbert"[4]. W środowisku naukowym takich informacji dostarczał TW „Alina", rejestrowany także jako TW „Miły" (osoba niezidentyfikowana).

Marzec 1968 r. był czasem określania postaw. Władze próbowały narzucić akty potępienia syjonistów, inteligencji, wichrzycieli, czasem nawet szkół wyższych jako takich. Wobec studenckich zgromadzeń dość nieliczni nauczyciele akademiccy wsparli młodzież, nie podporządkowując się wymaganiom władz. Byli w tym gronie pracownicy politechniki: prof. Stefania Skwarczyńska, prof. Jan Dürr-Durski, prof. Wacław Szubert, doc. Stefan Amsterdamski, prof. Aleksander Kamiński, prof. Tadeusz Pawłowski, mgr Piotr Tobera, doc. Jan Mujżel, dr Adam Nowaczyk, prof. Karol Przanowski, dr Jan Kapuściński, dr Czesław Bolanowski, inż. Witold Czerwiński, doc. Jan Wereszczyński, prof. Włodzimierz Surewicz, uniwersytetu: płk Stanisław Sobota ze Studium Wojskowego, prof. Helena Więckowska, i innych uczelni: malarka prof. Teresa Maria Tyszkiewicz (PWSSP), prof. Jerzy Toeplitz, prof. Jerzy Bossak, prof. Stanisław Wohl (PWSFiT), prof. Czesław Maśliński, prof. Jerzy Szapiro, prof. Jan Goldstein (AM). Najwyższą cenę zapłacił za swoją postawę dr Jan Kapuściński, który został „usunięty ze służby w nauce polskiej" aż do roku 1990.

Większość grona profesorskiego bądź taiła swoje sympatie, bądź deklarowała wierność władzy, naruszając etos uczonego stojącego po stronie prawdy. Renomy uczelni nie podnosiły nominacje „docentów marcowych" – na samym tylko

[4] Zob. AIPN Ld, 0040/39, t. 1: Teczka personalna tajnego współpracownika ps. „Sławek", „Norbert"; t. 2: Teczka pracy.

Tadeusz i Anna Walendowscy z dziećmi; zdjęcie operacyjne SB. Fot. AIPN

uniwersytecie przybyło takich z dnia na dzień siedemnastu, część z nich (jedenastu) nigdy się nie habilitowała. Dobrego imienia swych uczelni otwarcie bronili studenci oraz dość nieliczni profesorowie i asystenci.

Na osobnym miejscu trzeba wymienić, zauważony wówczas przez władze, protest Rozalii Jarząbek, nauczycielki z VIII LO im. Adama Asnyka w Łodzi. Matematyczka nie tylko nie poparła nauczycielskiej petycji przeciwko „wichrzycielom", lecz w pojedynkę wystąpiła w obronie protestującej młodzieży. Straciła pracę i wkrótce zmarła.

Ulica ukuła powiedzenie, że ktoś „ma nie w porządku z Żydami" (w głowie rzecz jasna). Można to odnieść do partii w marcu 1968 r. Jednak partia miała również nie w porządku z robotnikami, inteligentami, studentami, młodzieżą, Kościołem, wsią, „badylarzami" i wieloma innymi środowiskami, warstwami i grupami społecznymi. Ze wszystkimi miała na pieńku albo co najmniej miała im coś za złe.

Epilog

Studenci ze swym protestem zostali sami, nie doszło bowiem do równoczesnych wystąpień robotniczych. Zapowiedzi strajków – skuteczna w ZPO im. Adama Próchnika czy nieskuteczna w MPK po burzliwym wiecu 21 marca w zajezdni przy ul. Tramwajowej – sygnalizowały tylko niespokojną sytuację również poza uczelniami. Dwa postępowania, które toczyły się przed wojewódzkimi komisjami kontroli partyjnej o przecięcie kabla radiowęzła w trakcie przemówienia Gomułki 19 marca 1968 r. w dwu różnych zakładach, świadczą o niejednolitej recepcji najważniejszego głosu w PRL. Z kolei scena z wiecu 19 marca przed biblioteką uniwersytecką, gdy starszy robotnik, Eugeniusz Zakrzycki, zerwał opaskę aktywisty i zapewnił: „studenci, robotnicy są z wami!", a chwilę później został pochwycony przez lekarza z AM, z partyjną opaską na rękawie, Andrzeja Oszczygła, który przekazał go w ręce milicji – jest znamienna, choć pojedyncza. Inteligent oddaje robotnika w ręce MO. Ale nie jest to inteligent-uczestnik wiecu, lecz członek „aktywu" zwiezionego przeciwko studentom. W dodatku stanowi jego zaufaną część, bo dalsze, mniej sprawdzone grupy aktywistów rozmieszczono w pewnej odległości, by nie słyszały studenckich wystąpień i nie przyłączyły się do nich.

W archiwaliach partyjnych Komitetu Łódzkiego PZPR zachował się list do władz, przesłany w tamtych dniach do redakcji łódzkiej prasy: „[…] młodzież studencka wystąpiła ze skromnymi żądaniami, które nas trapią i do żywego bolą […]. Jakim prawem bito nasze dzieci, które my zrodziliśmy i wychowaliśmy w niedostatku […]. Jakim prawem przestępcy uzurpują sobie występowanie w naszym imieniu dla potępienia najlepszych dzieci Polski? My, robotnicy, idziemy ręka w rękę z młodzieżą i będziemy żądać ukarania wszystkich, którzy przyczynili się do nasłania bandziorów, jak [i] usunięcia rządu dzierżymordów […]. Przyłączmy się do młodzieży dla dobra naszej ojczyzny Mickiewiczowskiej, czyli naszej; przyłączmy się do naszej młodzieży, której przelano krew na ulicach Warszawy, Krakowa i innych miast. Uprzejmie proszę o zamieszczenie mego pisma, ponieważ wy nie odpowiadacie za treść. Eugenia Wiszniewska".

Represje, do których władze posunęły się w marcu i później, okazały się skuteczne i zwiększyły kontrolę bezpieki nad młodzieżą; przejawy solidarności z osobami represjonowanymi były bowiem nieliczne. W kwietniu władze zdecydowały się na aresztowanie podczas ćwiczeń wojskowych trójki studenckich przywódców.

Zastosowały także areszt śledczy wobec dr. Adama Nowaczyka i mgr Magdaleny Gadzinowskiej – logików z UŁ. Około 20 maja wywieziono autobusami do kompanii karnej kilkudziesięciu młodych historyków, w tym zarząd studenckiego koła naukowego historyków UŁ z Antonim Galińskim i Mieczysławem Górą.

Kampania nakłaniania ludzi do wyjazdu z kraju dopiero się wówczas zaczynała i trwała co najmniej półtora roku. Dotykało to zarówno pokolenia rodziców, jak i młodzieży; przez te wymuszone wyjazdy bez możliwości powrotu tkanka społeczna młodej Łodzi uległa w wielu środowiskach rozerwaniu. Wspominał tę sytuację dr Gustaw Kerszman, biochemik, który wyemigrował w 1969 r. do Danii i od 1971 r. próbował bez skutku wrócić do kraju: „Zdecydowaliśmy z matką, że wyjedziemy do Danii albo do Szwecji. Izrael nie wchodził w grę. Jestem Polakiem, zawsze się czułem Polakiem. Owszem, bardzo lubię żydowskie poczucie humoru, ale żydowska kultura nie jest moja. Polska kultura jest moja. Była też kulturą moich rodziców”[5].

BIOGRAMY ZMARŁYCH LIDERÓW ŁÓDZKIEGO PROTESTU:

Tadeusz Walendowski (1944 –2004), socjolog i filmowiec, „duchowy przywódca łódzkich studentów”, represjonowany po wydarzeniach Marca ’68. W grudniu 1970 r. z własnej inicjatywy wraz z kolegą z PWSFTviT dokumentował wydarzenia na Wybrzeżu. Reżyser i scenarzysta zespołu filmowego „X”, wydawca „Teatru Ulicznego i Domowego” – pisma bez cenzury, założyciel kwartalnika literackiego „Puls”, współzałożyciel „Salonu Walendowskich”. W 1979 r. został zmuszony do emigracji.

Jerzy Szczęsny (1945–2014), prawnik, główny organizator wieców i strajków, trybun środowiska akademickiego, przebywał w karnej kompanii w Żaganiu, aresztowany i skazany za wydarzenia marcowe. Uniemożliwiono mu magiste-

[5] Inne wspomnienia uczestników tych wydarzeń: H. Skwarczyński, *Sweeney wśród słowików*, Łódź 2000; K. Kolęda, *Marcowa sesja faktograficzna*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica” 2006, nr 8, s. 499–503; J. Tworkiewicz, *Biegiem przez życie czyli opowiadania z Łodzi. Eight easy pieces*, Warszawa 2014; K. Turowski, *Miłość życia. Wspomnienia starego budrysa*, Warszawa 2017; A. Krakowski, *Droga do Holywood*, [w:] E. Winnicka, C. Lazarewicz, *1968. Czasy nadchodzą nowe*, Warszawa 2018; A. Fenigsen, Wspomnienia nadesłane autorowi mailem; K. Świegocki – maszynopis w posiadaniu autora.

rium na macierzystej uczelni. Dziennikarz i publicysta „Słowa Powszechnego", „Perspektyw", „Ładu", „Rzeczpospolitej" i „Arcanów".

Brunon Kapala (1945–2010), przywódca studencki, wyrzucony z matematyki na UŁ, przebywał w karnej kompanii w Żaganiu, skazany za wystąpienia marcowe, prywatny przedsiębiorca.

Andrzej Makatrewicz (1945–2001), przywódca studencki, student prawa, przebywał w karnej kompanii w Żaganiu, aresztowany i skazany za marcowy bunt, od lat siedemdziesiątych na emigracji. Związany z londyńskim City, manager finansowy.

Kazimierz Sobotka (1944–2010), delegat studencki Wydziału Ekonomiczno-Socjologicznego UŁ, mimo szykan ukończył trzy fakultety, dr, dyrektor generalny Instytutu Europejskiego w Łodzi, współzałożyciel Stowarzyszenia „Ślad" (2007).

Marian Matulewicz, delegat Wydziału Ekonomiczno-Socjologicznego UŁ, student ekonomii i filozofii, członek PZPR, odczytał w marcu na zebraniu partyjnym tekst z dzieł Lenina o wysłaniu studentów do wojska. Nazajutrz sam znalazł się w karnej kompanii w Żaganiu; usunięty z PZPR i zawieszony w prawach studenta. Specjalista w zakresie organizacji ochrony zdrowia w Instytucie Medycyny Pracy w Łodzi. Zmarł w Szwecji po roku 2004.

Józef Śreniowski (ur. 1947) – działacz opozycji demokratycznej w PRL, usunięty ze studiów za organizowanie strajku studenckiego na Uniwersytecie Łódzkim w marcu 1968. Członek Komitetu Obrony Robotników. W 2006 r. został odznaczony przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

BIULETYN IPN
PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI
NR 6 (151), czerwiec 2018

Brama wjazdowa do Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Marchlewskiego w Łodzi. Fot. Wikimedia Commons

Paweł Perzyna

Strajki w mieście włókniarek w lutym 1971 roku

Wizerunek Łodzi po 1945 r. zdominowały obrazy komunistycznego feminizmu: bojowniczki Władysławy Bytomskiej (zm. w 1938 r.), przodowniczki pracy Wandy Gościmińskiej i rządzącej miastem włókniarki Michaliny Tatarkówny-Majkowskiej. Jednocześnie wyparto z pamięci bunt łódzkich kobiet, które odegrały decydującą rolę w strajkach lokalnych fabryk w lutym 1971 r.

Dwa miesiące wcześniej miały miejsce wydarzenia, które zajęły ważne miejsce w polskim kalendarzu historycznym: w grudniu 1970 r. stoczniowcy złożyli ofiarę krwi w trakcie rewolty na Wybrzeżu, wywołanej wzrostem cen mięsa i innych artykułów spożywczych, ale to łódzkie kobiety doprowadziły do odwołania podwyżki. Tylko kto dziś o tym pamięta?[1] W wolnej już Polsce strywializowano obraz lutowego protestu, sprowadzając jego przebieg do spotkania z delegacją rządową, w trakcie którego jedna bądź kilka włókniarek miały pokazać komunistycznym politykom gołe pośladki. A fakty są przecież takie, że do czasu powstania Solidarności łódzkie strajki były jedynymi protestami wygranymi przez robotników.

Przed wybuchem

W 1970 r. w Łodzi mieszkało 755 tys. osób, w tym 405 tys. kobiet. W gospodarce uspołecznionej pracowało 413 tys. osób, z czego 204 tys. stanowiły kobiety. Stopień aktywizacji zawodowej kobiet wynosił w Łodzi 87 proc. i był najwyższy w kraju. O obliczu miasta włókniarek decydował przemysł lekki (ponad 130 tys. pracowników, w tym 90 tys. kobiet), skupiony w 61 przedsiębiorstwach bawełnianych, wełnianych, dziewiarskich, pończoszniczych i odzieżowych, 11 zjednoczeniach, 2 centralach handlu zagranicznego, 3 biurach projektowych i 2 instytutach naukowo-badawczych. Średnia płaca włókniarza była o ok. 20 proc. niższa od przeciętnej krajowej i w 1969 r. wynosiła 1994 zł.

Strajki w Gdańsku, Gdyni, Elblągu i Szczecinie w grudniu 1970 r. nie wywołały w Łodzi protestów solidarnościowych, chociaż na terenie miasta zmobilizowano znaczne siły milicji i wojska do pacyfikacji ewentualnych wystąpień wrogich lokalnym władzom i Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Dwa oddziały Łódzkiej Fabryki Maszyn Jedwabniczych „Majed" na godzinę przerwały pracę 18 grudnia, a dzień później stu robotników Wydziału Mechanicznego Widzewskiej Fabryki Maszyn Włókienniczych uczciło chwilą ciszy ofiary masakry na Wybrzeżu. Od początku 1971 r., mimo zewnętrznych znamion uspokojenia,

[1] Amnezja towarzyszyła również upadkowi włókiennictwa w ramach transformacji gospodarczej po 1989 r. Cynicznie wykorzystano bowiem okoliczność, że kobiety nie pojadą do Warszawy z czółenkami i wrzecionami zamiast górniczych kilofów i oskardów, żeby szturmować budynki rządowe i walczyć o przywileje dla włókniarek.

wśród pracowników łódzkich zakładów narastało niezadowolenie z sytuacji gospodarczej w kraju. W połowie stycznia zaczęło ono przeradzać się w akcje protestacyjne o niewielkim zasięgu. Około 70 pracowników Zakładów Mięsnych 15 stycznia przerwało pracę na kilka godzin, a pięć dni później uczyniło to samo 65 pracowników Centralnej Wytwórni Odzieży w Łodzi.

Edward Gierek, nowy I sekretarz Komitetu Centralnego PZPR, 24 stycznia 1971 r. pojechał gasić strajk robotników Stoczni im. Adolfa Warskiego w Szczecinie, a następnego dnia spotkał się ze stoczniowcami Gdańska, gdzie, wbrew późniejszej propagandowej manipulacji mass mediów, zamiast deklaracji wsparcia (nie było odzewu „pomożemy") pojawiły się jedynie oklaski z sali. Ekipa Gierka potępiła użycie siły podczas tłumienia strajków i zapowiedziała zmianę polityki gospodarczej, ale jednocześnie nie odwołała podwyżek. Władze poczuły się pewnie i właśnie w takiej sytuacji do akcji wkroczyły łódzkie włókniarki. Bunt wybuchł tym razem w mieście, w którym panowała najwyższa w kraju śmiertelność noworodków, a kobiety pracowały na trzy zmiany w systemie akordowym w warunkach tworzących naturalną, niewymagającą praktycznie żadnych zabiegów dekoracyjnych, scenografię do *Ziemi obiecanej* Andrzeja Wajdy[2].

Początek

Przed południem 10 lutego 1971 r. protest rozpoczęły Łódzkie Zakłady Obuwia i Wyrobów Gumowych „Stomil", zatrudniające 4,2 tys. pracowników. Najbardziej spektakularny strajk wybuchł tego samego dnia w przędzalni odpadkowej w Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Juliana Marchlewskiego, zatrudniających ok. 9 tys. osób. Jego bezpośrednią przyczyną była informacja o obniżeniu w styczniu zarobków pracowników o 200–300 zł, co w połączeniu z grudniową podwyżką cen żywności oznaczało znaczne pogorszenie ich i tak już trudnej sytuacji materialnej. Obok żądania podwyżki płac dla włókniarzy o 20 proc. zgłoszono postulaty

[2] K. Lesiakowski, *Strajk robotników łódzkich w lutym 1971 roku*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2002, nr 1, s. 133–136; *idem*, *Służba Bezpieczeństwa wobec środowisk robotniczych Łodzi w grudniu 1970 i lutym 1971*, [w:] *Dla władzy. Obok władzy. Przeciw władzy. Postawy robotników wielkich ośrodków przemysłowych w PRL*, red. J. Neja, Warszawa 2005, s. 88–97; *idem*, *Strajki robotnicze w Łodzi 1945–1976*, Łódź 2008, s. 261–266; *Strajki łódzkie w lutym 1971. Geneza, przebieg i reakcje władz*, wybór, wstęp i oprac. E. Mianowska, K. Tylski, Warszawa 2008, s. 19–21; M. Matys, *Kto pokazał tyłek Jaroszewiczowi?*, [w:] P. Lipiński, M. Matys, *Absurdy PRL-u*, Warszawa 2014, s. 18–19.

stworzenia przejrzystego sposobu ustalania zarobków, sprawiedliwego wyliczania wynagrodzenia za urlop i uczciwego podziału premii eksportowej.

Przełomowe wydarzenia dla łódzkich strajków miały miejsce 12 i 13 lutego. Do protestu przyłączyły się inne wydziały ZPB im. Marchlewskiego i sześć kolejnych zakładów bawełnianych: im. Obrońców Pokoju (nie podjęło pracy 2,5 tys. robotników), im. 1 Maja (ok. 1,1 tys. osób), im. Armii Ludowej (ok. 1 tys.), im. gen. Waltera (130), im. Stanisława Kunickiego (137), im. Hanki Sawickiej (550). Już 12 lutego w Łodzi strajkowało ponad 12 tys. osób, z czego 80 proc. stanowiły kobiety, i tak znaczącego buntu nie można było spacyfikować ani obietnicami, ani drobnymi ustępstwami dyrekcji zakładów. W tej sytuacji niezbędna okazała się interwencja władz centralnych. Wieczorem 11 lutego do ZPB im. Marchlewskiego przybył I sekretarz Komitetu Łódzkiego PZPR, Józef Spychalski, ale spotkał się on jedynie z aktywistami partyjnymi, a nie z załogą. Niepowodzeniem zakończyły się rozmowy prowadzone dzień później z delegacją warszawską, w skład której wchodzili: wicepremier Jan Mitręga, minister przemysłu lekkiego Tadeusz Kunicki i przewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych Władysław Kruczek. Okazało się, że przedstawiciele władz nie mają strajkującym nic do zaproponowania, a ich zabiegi ograniczają się do informowania włókniarzy o braku możliwości podwyżki płac i namawiania do przystąpienia do pracy. To podczas wspomnianej dyskusji z wicepremierem Mitręgą doszło do zademonstrowania przybyłej z Warszawy delegacji gołych pośladków przez jedną z rozżalonych włókniarek. Fiasko rozmów przyczyniło się jedynie do rozszerzenia zasięgu strajków[3].

Eskalacja

Pierwsze dni protestu dobitnie uwidoczniły kluczowe znaczenie ZPB im. Marchlewskiego. Załoga tej fabryki przerwała 13 lutego rozmowy z administracją zakładową i zażądała przyjazdu Gierka lub podwyżki płac o 250 zł. Brak reakcji na te postulaty doprowadził do rozpoczęcia okupacji zakładu. Następnego dnia,

[3] K. Lesiakowski, *Strajk robotników łódzkich*…, 136–138; *idem*, *Strajki robotnicze*…, s. 284–288, 296; *Strajki łódzkie*…, s. 12–13. Przez lata krążyła sensacyjna pogłoska, że wspomniana scena rozegrała się podczas spotkania z Piotrem Jaroszewiczem. Zob. M. Matys, *Kto pokazał tyłek*…, s. 21–22.

w niedzielę, strajk okupacyjny trwał tylko w zakładach bawełnianych im. Marchlewskiego i im. Obrońców Pokoju. Załogi pozostałych fabryk wróciły do domów, zapowiadając kontynuację protestu w poniedziałek.

Na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR, które odbyło się 13 lutego, zapadła decyzja o rozwiązaniu problemu strajków za pomocą środków politycznych i ekonomicznych. Groźba siłowego zakończenia dużego protestu, do tego z przeważającym udziałem kobiet, wybuchu strajku powszechnego, a także doświadczenia grudnia 1970 r. skłoniły ekipę Gierka do wysłania do strajkujących delegacji, w której skład weszli premier Piotr Jaroszewicz oraz członkowie Biura Politycznego KC Jan Szydlak i Józef Tejchma.

Swój pobyt w Łodzi, 14 lutego, przedstawiciele władz partyjnych i państwowych rozpoczęli od spotkania w Teatrze Wielkim z łódzkimi aktywistami PZPR, związków zawodowych i organizacji młodzieżowych. Prawdziwy obraz sytuacji w Łodzi warszawska delegacja poznała jednak dopiero po przybyciu do dwóch największych ze strajkujących fabryk: ZPB im. Marchlewskiego i ZPB im. Obrońców Pokoju. W trakcie spotkania z pracownikami pierwszego z tych zakładów premierowi Jaroszewiczowi trudno było dojść do głosu, gdyż przekrzykiwano go, a kobiety wybuchały płaczem. Kiedy już udawało mu się przebić, usiłował przekonywać do przerwania strajku, apelował o zaufanie do nowego kierownictwa, gwarantował w imieniu rządu poprawę sytuacji włókniarzy, ale jednocześnie podkreślał, że nie jest możliwe spełnienie żądań podwyżek płac. Strajkujący reagowali na te słowa niezadowoleniem. Powtarzali żądania podwyżki płac i niewyciągania konsekwencji wobec uczestników strajku. Przedstawiali problemy związane ze złą organizacją pracy i takąż opieką lekarską, brakiem części do maszyn i surowców dobrej jakości, przerostami etatów kierownictwa, niewłaściwym stosunkiem administracji do włókniarzy i dysproporcjami płac między robotnikami a biurokracją fabryczną. Spotkanie zakończyło się potężnym zamieszaniem. Przemówienie Szydlaka przerwały gwałtowne okrzyki, a kiedy Jaroszewicz ponownie próbował namawiać zebranych do przerwania strajku, jedna z włókniarek wyrwała mu mikrofon.

W tej sytuacji delegacja rządowa w ogromnym zamieszaniu i pośpiechu opuściła salę konferencyjną w zakładzie im. Marchlewskiego, a w nocy z 14 na 15 lutego udała się na kolejne negocjacje z robotnikami tkalni automatycznej i wykańczalni

Premier Piotr Jaroszewicz podczas rozmów ze strajkującymi robotnikami w Łodzi w 1971 r. Fot. Wikimedia Commons

ZPB im. Obrońców Pokoju. Również tam powtórzono najważniejsze postulaty z pierwszego spotkania, a strajkujący ponownie dali upust swojemu rozgoryczeniu. Premier i towarzyszący mu prominentni przedstawiciele PZPR tym razem przyjęli inną strategię postępowania. Widząc determinację zgromadzonych włókniarzy, przerzucili całą winę za złą sytuację przemysłu lekkiego na ekipę Władysława Gomułki. Zapewniali zgromadzonych o niewiedzy Gierka i jego współpracowników o kondycji tej branży i zapowiadali niezwłoczną poprawę warunków pracy i życia.

Strajkujący nie ulegli jednak tej politycznej propagandzie i nie uwierzyli w składane im obietnice. W rezultacie po spotkaniach z premierem załogi łódzkich fabryk nie przerwały strajku. Wprost przeciwnie, to właśnie na 15 lutego przypadło jego apogeum. Przystąpiły do niego trzy ostatnie zakłady przemysłu bawełnianego – im. Feliksa Dzierżyńskiego, im. Szymona Harnama, im. Stanisława Dubois – oraz siedemnaście zakładów z innych branż. Protest objął już 32 zakłady, w tym wszystkie z branży bawełnianej i wełnianej, a do pracy nie

przystąpiło łącznie 55 tys. robotników. Łódzkie strajki przekroczyły zatem ramy lokalnego buntu kilku odizolowanych fabryk[4].

Odwrót władz i wygaszanie strajków

Zaniepokojone eskalacją niezadowolenia władze komunistyczne zdecydowały się na ustępstwa. Premier Jaroszewicz podczas pobytu w Łodzi zrozumiał, jak wspominał po latach, że możliwe są dwa warianty rozwiązania konfliktu. Albo włókniarkom trzeba podnieść płace, albo szybko wycofać się z podwyżek cen z grudnia 1970 r. Łatwiejszy okazał się wybór drugiej opcji, gdyż podwyżka płac jednej grupy zawodowej mogła wywołać falę roszczeń płacowych innych grup. Jeszcze 15 lutego wieczorem został nadany komunikat, że Rada Ministrów postanowiła obniżyć od 1 marca ceny artykułów żywnościowych do poziomu sprzed grudnia 1970 r. Strajkujący robotnicy otrzymali też gwarancję bezpieczeństwa.

„Protest łódzkich włókniarek był przedsięwzięciem oddolnym i spontanicznym. Szybko jednak przekroczył ramy lokalnego buntu."

W tej sytuacji przybyłe do centralnego miejsca protestu, tj. do ZPB im. Marchlewskiego, delegacje z innych zakładów uznały, że cel strajku został osiągnięty. Bunt łódzkich włókniarek dobiegł końca i 16 lutego większość załóg przystąpiła do pracy. Ostatnie fabryki, ZPB im. Obrońców Pokoju i ZPB im. Dzierżyńskiego, uczyniły to następnego dnia rano. Jednak sytuacja na terenie aglomeracji łódzkiej po zakończeniu strajku branży włókienniczej nie od razu wróciła do normy. W dniach 18–25 lutego trwały nadal strajki w Łódzkiej Wytwórni Wódek, Łódzkiej Wytwórni Papierosów, Pabianickiej Fabryce Papieru i w Fabryce Maszyn Drogowych w Pabianicach. Krótkotrwałe przerwy w pracy na tle płacowym wystąpiły jeszcze

[4] K. Lesiakowski, *Strajk robotników łódzkich*…, s. 138–140; *idem*, *Strajki robotnicze*…, s. 297–305; *Strajki łódzkie*…, s. 13–15; B. Pawlak, *10 lutego 1971 r. – „zapomniany" strajk łódzkich włókniarek*, http://dzieje.pl/aktualnosci/rocznica-wybuchu-zapomnianego-strajku-lodzkich-wlokniarek [dostęp: 25 IV 2018 r.]. Zaprzeczeniem deklaracji o pokojowym rozwiązaniu strajków było ściągnięcie do Łodzi oddziałów wojska i milicji. Kluczowe obiekty w mieście obsadzili żołnierze 8. Pułku Wojsk Obrony Wewnętrznej, a posiłki milicyjne sprowadzono z Piotrkowa Trybunalskiego, Kutna i z Piaseczna. K. Lesiakowski, *Służba Bepieczeństwa*…, s. 99.

w marcu 1971 r. w kilku zakładach pracy[5], ale znacznie większe strajki w tym czasie wybuchły poza Łodzią: 4–5 marca w Zelowie, 8 marca w Bełchatowie, a 16–17 marca w Ozorkowie.

Reakcje Służby Bezpieczeństwa

O doniosłości protestu, a zarazem niepewności władz co do dalszego rozwoju sytuacji może świadczyć wielkość sił i środków zaangażowanych przez łódzką Służbę Bezpieczeństwa do przeciwdziałania strajkowi włókniarzy. Od 10 do 17 lutego funkcjonariusze z wydziałów II, III i IV Komendy Miejskiej MO odbyli 343 spotkania z tajnymi współpracownikami (TW) oraz 961 z kontaktami operacyjnymi i służbowymi (KO i KS), otrzymując od nich łącznie 983 informacje. W tym samym okresie SB zwerbowała 6 nowych TW oraz pozyskała 113 KO i wiele KS. Oprócz osobowych źródeł informacji łódzka SB intensywnie wykorzystywała w swoich działaniach środki techniki operacyjnej. W tym czasie dysponowała bowiem 80 punktami podsłuchu telefonicznego i 15 punktami podsłuchu pokojowego. Wykorzystujący je Wydział „T" KM MO w Łodzi przejął i przekazał zainteresowanym jednostkom operacyjnym 134 komunikaty z PT, w tym 53 dotyczące sytuacji w strajkujących zakładach, oraz 35 komunikatów z PP, z czego 12 odnosiło się bezpośrednio do strajków. W okresie trwania łódzkiego protestu wyjątkową aktywnością wykazał się również Wydział „W", którego pracownicy skontrolowali 44 146 dokumentów, w tym 374 sztuki korespondencji zagranicznej. W efekcie tej perlustracji zatrzymali 35 dokumentów oryginalnych, zawierających rzekomo m.in. 15 fałszywych informacji o sytuacji w Łodzi i 8 wierszowanych paszkwili. W przeciwdziałanie rozszerzaniu protestu zostali zaangażowani także funkcjonariusze Wydziału „B", którzy poprzez obserwację osób i obiektów monitorowali sytuację w głównych punktach miasta i wokół zakładów pracy[6].

---

[5] Władze, zarówno podczas przerw w pracy, jak i po ich zakończeniu, dążyły do zidentyfikowania najaktywniejszych uczestników strajku. Do 5 marca ustalono personalia 26 osób z ZPB im. Marchlewskiego i 11 z ZPB im. Obrońców Pokoju. Stopniowo zaczęto wywierać na nich presję, by zwolnili się z pracy. K. Lesiakowski, *Strajk robotników łódzkich*…, s. 141–142; *Strajki łódzkie*…, s. 15–16.

[6] K. Lesiakowski, *Służba Bezpieczeństwa*…, s. 104–105; *idem*, *Strajki robotnicze*…, s. 321–322. Zob. też analizę łączności z osobowymi źródłami informacji w tracie strajków (dok. 42), [w:] *Strajki łódzkie*…, s. 132–138.

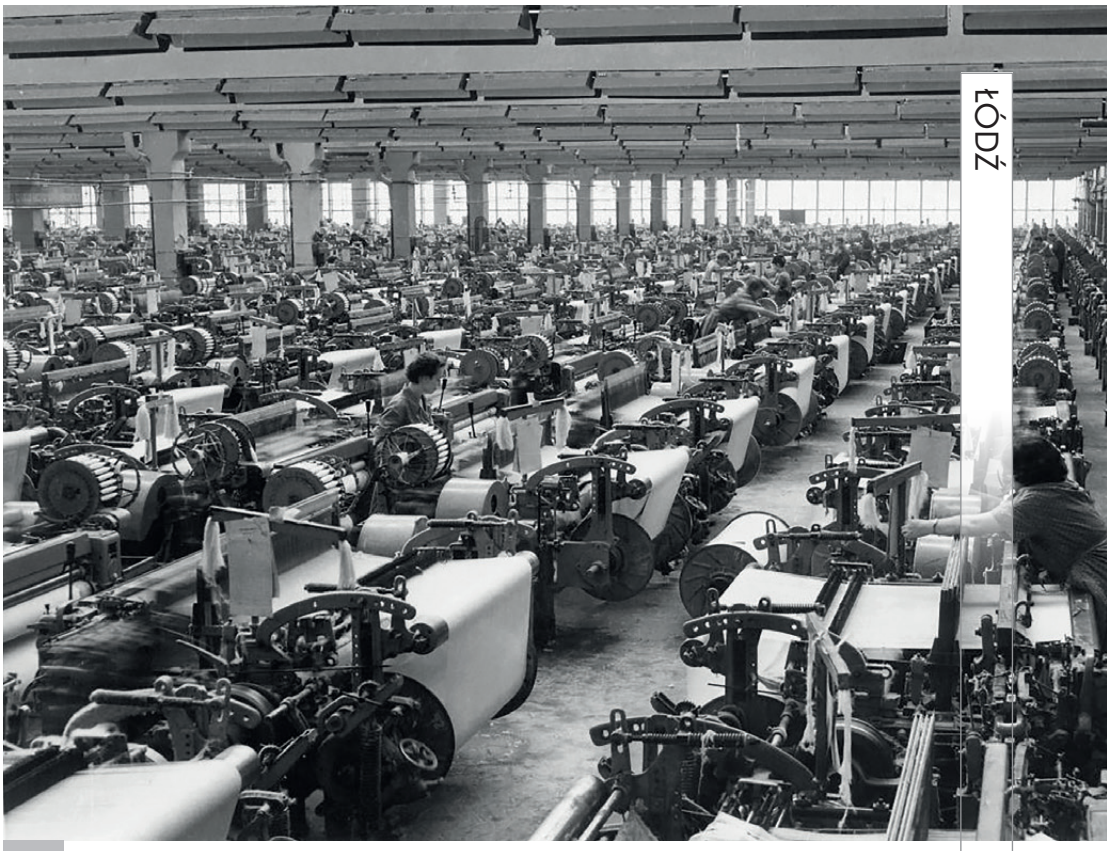

Hala maszyn w Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Marchlewskiego. Fot. AIPN

O czym dowiedział się Richard Nixon 17 lutego?

Na początku 2017 r. amerykańska Centralna Agencja Wywiadowcza (Central Intelligence Agency) opublikowała 13 mln stron tajnych dokumentów z okresu zimnej wojny. Znalazł się wśród nich także biuletyn prezydencki, który codziennie rano trafia na biurko przywódcy USA, a zawiera streszczenie najważniejszych wydarzeń na świecie. Odbiorcą biuletynu z datą 17 lutego 1971 r. był Richard Nixon. Wyjątkowość tego dokumentu polega na tym, że oprócz doniesień z Azji – Chin, Indii, Pakistanu, Laosu i Wietnamu, gdzie trwała wówczas wojna, pojawiły się w nim informacje z Łodzi o zakończonym strajku okupacyjnym pracowników przemysłu lekkiego. Władze PRL zdecydowały się odwołać podwyżki cen żywności, co miało zapobiec trzeciej fali strajków. Według CIA, premier Jaroszewicz zapowiedział, że cięcia cen nie mogą pociągnąć kolejnych ustępstw, wiążąc możliwość ich obniżenia przez rząd z uzyskaniem kredytów od ZSRS.

„Wydaje się – podsumowano wiadomość – że w ten sposób Jaroszewicz stara się przypomnieć robotnikom, że Sowieci zawsze odzyskują swoje wierzytelności”[7].

Sukces protestu

Strajki łódzkie w lutym 1971 r. miały wymiar ekonomiczny, nie były buntem politycznym. Nie należy jednak zapominać, że w państwie komunistycznym każdy odruch sprzeciwu i niezależnego myślenia był traktowany jako czyn polityczny, który władze bezwzględnie zwalczały. Protest łódzkich włókniarek – jak słusznie zauważył badacz łódzkich strajków, Krzysztof Lesiakowski – nie został zaplanowany, stanowił spontaniczne przedsięwzięcie oddolne. Nie powstał komitet strajkowy do prowadzenia negocjacji, nie stworzono listy żądań i postulatów, zabrakło właściwej komunikacji między strajkującymi fabrykami. Załogi poszczególnych zakładów utrzymywały jednak kontakt z fabryką im. Marchlewskiego, uznając jej wiodące znaczenie w łódzkim proteście – odpowiednika Stoczni Gdańskiej na Wybrzeżu w grudnia 1970 r. Strajk nie wykreował wyrazistych przywódców, lecz jedynie zakładowych liderów, wśród których można wskazać mechanika Wojciecha Lityńskiego i tkaczkę Czesławę Augustyniak. Z drugiej strony z dokumentów SB wynika jasno, że w trakcie trwania protestu wykształciła się grupa robotniczych aktywistów, którzy zatrzymywali maszyny, nakłaniali wahających się do przerwania pracy oraz występowali na spotkaniach z władzami lokalnymi i centralnymi. Strajki łódzkich włókniarzy były trzecią falą protestów od grudnia 1970 r., ale to właśnie oni odnieśli sukces, doprowadzając do wycofania podwyżek cen[8].

---

[7] *The President's Daily Brief (PDB) 17 February 1971*, https://www.cia.gov/library/readingroom/document/0005992485 [dostęp: 25 IV 2018 r.]; I. Rakowski-Kłos, *Raporty CIA. Co Richard Nixon wiedział o łódzkich włókniarkach*, http://lodz.wyborcza.pl/lodz/7,44788,21324478,raporty-cia-co-richard-nixon-wiedzial-o-lodzkich-wlokniarkach.html [dostęp: 25 IV 2018 r.].

[8] K. Lesiakowski, *Strajki robotnicze*…, s. 294; *Strajki łódzkie*…, s. 15–16.

Paweł Perzyna (ur. 1967) – archiwista i historyk, dr, p.o. naczelnika Oddziałowego Archiwum IPN w Łodzi, sekretarz redakcji „Przeglądu Archiwalnego Instytutu Pamięci Narodowej”. Autor książki: *Błażej Stolarski 1880–1939. Biografia społecznika, działacza gospodarczego i polityka* (2017). Współredaktor książek: *Jarocin w obiektywie bezpieki* (2004); *Standaryzacja opisu archiwalnego* (2016) i in.

BIULETYN IPN
PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI
NR 6 (151), czerwiec 2018

Strajk komunikacji miejskiej w Łodzi, sierpień 1980 r.
Fot. Marek Widerkiewicz

Leszek Próchniak

„Jak się staje – to się dostaje”

Strajkowy Sierpień ‘80 w Łódzkiem

W strajkach sierpniowych w województwie łódzkim wzięło udział ponad 50 tys. osób w około sześćdziesięciu zakładach pracy. Początkowo protesty miały typowo ekonomiczny charakter, później demonstrowano solidarność z innymi strajkującymi załogami w mieście i na Wybrzeżu.

Wprowadzenie 1 lipca 1980 r. tzw. cen komercyjnych na niektóre gatunki mięsa i jego przetworów doprowadziło do fali strajków, która stopniowo obejmowała różne regiony Polski. Największy zasięg i stopień zorganizowania osiągnęły protesty na Lubelszczyźnie, gdzie od 8 do 24 lipca strajkowało ok. 50 tys. osób w ponad 150 zakładach pracy. Rząd wkroczył niemal natychmiast na drogę ustępstw wobec strajkujących załóg, co tylko nakręcało spiralę protestów, gdyż kolejne zakłady zgłaszały swoje roszczenia.

W lipcu fala strajkowa jeszcze ominęła Łódź, jednak atmosfera w środowiskach robotniczych miasta była napięta. Powszechne niezadowolenie budziło niedostateczne, mimo rosnących cen, zaopatrzenie w artykuły spożywcze. Docierające do mieszkańców informacje o strajkach w różnych regionach kraju pobudzały do dyskusji o konieczności podwyżek płac, które by rekompensowały rosnące koszty utrzymania. W zakładach pracy coraz częściej zadawano sobie pytanie, czy – a jeżeli tak, to kiedy – dojdzie do strajków w aglomeracji łódzkiej.

Efekt domina

Pierwsi wyartykułowali swoje niezadowolenie pracownicy Łódzkich Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Obrońców Pokoju „Uniontex". O 23.15 4 sierpnia 1980 r. pracę przerwało około stu osób zatrudnionych na nocnej zmianie w tkalni „C", protestując przeciwko zaniżonym obliczeniom godzin postojowych. W kolejnych godzinach do strajku przyłączyła się część pracowników innych wydziałów, rozszerzała się też lista postulatów. Zwracano uwagę na niskie zarobki (średnia płaca tkacza wynosiła 4,5–5 tys. zł, a przy krosnach dobranych – do 6,5 tys.), wysokie koszty utrzymania oraz fatalne zaopatrzenie sklepów, zwłaszcza spożywczych.

Ze względu na trudną sytuację społeczno-polityczną w kraju strajk od samego początku stał się problemem wykraczającym poza mury „Unionteksu". Władze polityczne i administracyjne miasta starały się więc jak najszybciej zapanować nad biegiem wydarzeń. Już w pierwszej fazie strajku Komitet Łódzki PZPR wydał prezydentowi miasta polecenie zwiększenia podaży podstawowych artykułów spożywczych. Trzeciego dnia protestu do przeciągających się negocjacji włączył się I sekretarz KŁ PZPR Bolesław Koperski. Kolejne obietnice, w połączeniu z groźbami wycofania się z dotychczasowych ustaleń w sprawach płacowych

(podwyżka o 300–500 zł, średnio 350 zł) i socjalno-bytowych, skłoniły strajkujących do zakończenia protestu. Rano 7 sierpnia cały zakład podjął normalną pracę.

Wbrew rachubom władz, realizacja postulatów pracowników „Uniontekstu" wywołała efekt domina. W następnych dniach pracę przerywali – w myśl rozpowszechnionej opinii: „jak się staje, to się dostaje" – pracownicy kolejnych przedsiębiorstw. Do 26 sierpnia strajki odbyły się w osiemnastu zakładach województwa, w tym czternastu łódzkich. Występowały one niezależnie od siebie, solidarnościowy charakter protestu eksponowano jedynie w Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Armii Ludowej. W większości przypadków rozpoczynały się spontanicznie i obejmowały swoim zasięgiem tylko część załogi, angażując od kilkudziesięciu do kilkuset osób. Pierwszym zakładem w Łodzi, którego załoga w całości podjęła strajk, była Przędzalnia Czesankowa „Arelan". Z reguły po kilku godzinach protesty kończyły się zgodą kierownictwa zakładu na podniesienie uposażeń i obietnicą rozpatrzenia pozostałych postulatów w późniejszym terminie.

Mimo narastającej fali strajkowej w kraju, media lokalne początkowo milczały na temat protestów robotniczych, a później informowały o nich nader skąpo. Pierwsze doniesienia o „przerwach w pracy" w Łodzi pojawiły się w „Dzienniku Popularnym" dopiero 15 sierpnia. Tymczasem już od wielu dni za pośrednictwem Radia Wolna Europa i prasy drugoobiegowej mieszkańcy miasta dowiadywali się o kolejnych regionach, w których podejmowano akcję strajkową. Nie byłoby to możliwe bez aktywności członków opozycji demokratycznej, zbierających informacje o nastrojach w zakładach pracy, przebiegu strajków, postulatach wysuwanych przez robotników i reakcji dyrekcji. Szczególną aktywnością wykazywali się w tym względzie współpracownicy Komitetu Samoobrony Społecznej KOR, a zgromadzone informacje przekazywano do Warszawy, najczęściej do mieszkania Jacka Kuronia.

Opozycja i władza

Protesty uzyskały nową jakość z chwilą przeniknięcia na teren całego kraju informacji o strajku w Stoczni im. Lenina, powołaniu w Gdańsku Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego pod przewodnictwem Lecha Wałęsy i sformułowaniu 21 postulatów, z najważniejszym z nich – utworzenia niezależnych związków zawodowych. Doniosłość wydarzeń na Wybrzeżu szybko dostrzegły środowiska

Andrzej Słowik i Andrzej Woźnicki, lata osiemdziesiąte. Fot. ze zborów A. Woźnickiego

opozycyjne. „Kiedy w sierpniu 1980 r. wybuchł w Gdańsku strajk – wspomina Tomasz Filipczak – przyszła do mnie Kinga Dunin z ostrzeżeniem: »Tomek, spieprzaj, po prostu chowaj się«. Spakowałem ręcznik, szczoteczkę, pastę do zębów, pocałowałem mamę, mówiąc jej: »Kiedyś wrócę«. Wpadłem jeszcze po Mirka Michalika i tę noc spędziliśmy u państwa Pawłowskich. Później nocowaliśmy u mojej ciotki i państwa Jurzystów, aż w końcu zadekowaliśmy się u koleżanki z rozpowszechniania filmów. Czytała bibułę, słyszała o mnie w Wolnej Europie. Kiedyś powiedziała mi: »Jak będziesz potrzebował pomocy, pamiętaj, adres mam prosty – Lutomierska 123 m. 45«. Tam też założyliśmy Melinę, centrum informacyjne. Jego lokalizację, biorąc pod uwagę znajdującą się niedaleko komendę wojewódzką MO, można uznać za paradoksalną. Przy pomocy kilku osób, głównie

Wojtka Jeśmana, dowiadywaliśmy się, gdzie strajkują, i zawiadamialiśmy o tym Warszawę. Telefonowaliśmy wieczorami ze szpitala, nawet z gabinetów dyrektorów naczelnych. Pomagali nam w tym zaprzyjaźnieni lekarze, m.in. Seweryn Brykalski. Potem dołączył się Wojtek Hempel, jak zwiał po dachach esbekom, i Krzysio Ostromęcki"[1].

W trzeciej dekadzie sierpnia w coraz większych ilościach trafiały do Łodzi strajkowe numery „Robotnika" oraz ulotki *Czego żądać, jak strajkować* ze wskazówkami dotyczącymi organizacji strajku oraz egzekwowania zawartych porozumień. Z datą 21 sierpnia ukazał się w niewielkim nakładzie poświęcony strajkom specjalny numer wydawanego przez Andrzeja Woźnickiego „Ruchu Związkowego", w którym pisano: „Trudno przewidzieć, jakie zdobycze przyniesie ostatecznie obecna fala strajków. Jedno jest oczywiste, doniosłość jej już posiada charakter nieprzemijający z uwagi na samo postawienie postulatów, których dotychczas jeszcze nigdy w historii PRL nie stawiano tak masowo i zdecydowanie"[2]. Specjalne posłanie do robotników sformułował Zbigniew Siemiński, tak jak Woźnicki związany ze środowiskiem Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

Wzmożona aktywność opozycji spotkała się ze zdecydowanym przeciwdziałaniem władz. Już w dniach 12–14 sierpnia zatrzymano Kingę Dunin, Bogdana Sosnowskiego i Wojciecha Hempla, a 20 sierpnia w Warszawie Józefa Śreniowskiego, pomagającego prowadzić „biuro informacyjne" w mieszkaniu Jacka Kuronia. Wśród zatrzymanych znalazła się Zenobia Łukasiewicz: „W sierpniu 1980 r., gdy w mieszkaniu Jacka pracowałam nad materiałami dotyczącymi represjonowania przez władze niezależnych środowisk w całym kraju, SB zrobiła tam kocioł. Siedziałam w drugim pokoju i pisałam. Kiedy weszli, zapytali, kto sporządził te wykazy, które przepisuję. Odpowiedziałam zgodnie z nieprawdą, że ja. W ten kocioł wpadło wtedy wiele osób, m.in. Zbyszek Romaszewski, Józek Śreniowski, Wacław Pikulski, który później okazał się współpracownikiem SB. Ja, Pikulski i Śreniowski byliśmy przetrzymywani w areszcie w Warszawie 48 godzin.

[1] Wypowiedzi bohaterów wydarzeń cytowane w niniejszej publikacji pochodzą z książek: *Niezależność najwięcej kosztuje. Relacje uczestników opozycji demokratycznej w Łodzi 1976–1980*, oprac. L. Próchniak, S.M. Nowinowski, M. Filip, Łódź 2008 oraz *Pospolite ruszenie. Relacje działaczy i współpracowników „Solidarności" w Łodzi 1980–1981*, oprac. L. Próchniak, M. Przybysz, S.M. Nowinowski, M. Zapolska-Downar, A. Czyżewski, Łódź 2011.

[2] „Ruch Związkowy" 1980, nr 9 (wydanie specjalne).

ORAMA-PANORAMA-PANORAMA 8 stron

Wydanie A | ŁÓDŹ, piątek — 15, sobota 16 i niedziela 17 sierpnia 1980 roku Rok XXXIV nr 176 (9644) | Cena 1 zł

DZIENNIK POPULARNY

ZAKŁÓCENIA W RYTMIE PRACY

W niektórych zakładach i przedsiębiorstwach mają miejsce przerwy w pracy, w czasie których wysuwane są postulaty płacowe, a także dotyczące norm i organizacji pracy oraz zaopatrzenia. W tych dniach miały miejsce częściowe zakłócenia komunikacji miejskiej w Warszawie. W środę i w czwartek przerwy w pracy utrudniające normalny tok produkcji miały miejsce w zakładach przemysłu lekkiego w Aleksandrowie Łódzkim, Teofilowie i na wydziałach Stoczni Gdańskiej. (PAP)

* * *

Przerwy w pracy napawają troską, utrudniają bowiem i tak już niełatwą sytuację gospodarczą, zmniejszają rozmiary produkcji towarów i usług, które są nam wszystkim potrzebne, których poszukujemy w sklepach.

Wiele spośród podejmowanych w toczących się dyskusjach spraw można załatwić i załatwia się w samych zakładach pracy. Niektóre słuszne postulaty są spełniane, inne wymagają dokładnej analizy, a jeszcze inne, pomimo ich ważności, dziś już, a może i jutro — niestety — nie będą mogły być załatwione gdyż nas po prostu na to jeszcze nie stać.

Forum dyskusji o usprawnieniach w gospodarce, o sposobach pokonywania różnych trudności i kłopotów, warunkach pracy, powinny stanowić i w wielu zakładach stanowią zebrania kolektywów pracowniczych, KSR-y, zebrania organizacji partyjnych. Dyskusje są bowiem pożyteczne wtedy, gdy nie zakłócają pracy, tak potrzebnej krajowi, całemu społeczeństwu.

TARNÓW

Tarnów staje się coraz większym ośrodkiem przemysłowym. Dla zabezpieczenia w wodę zakładów produkcyjnych i osiedli mieszkaniowych rozbudowuje się sieć wodociągów miejskich. Powstaje m. in. zbiornik wyrównawczy (wieża ciśnień) N/z: na tle wznoszonego zbiornika – kierownik budowy Ryszard Cierpich i monterzy Ryszard Czeczot i Tadeusz Wszołek CAF – Damazy Kwiatkowski

Jimmy Carter uzyskał nominację na prezydenta

...iędzynarodowe kontakty ...ejmu VIII kadencji

...ńcu tygodnia przyjedzie na rozmowy do Warszawy delegacja Komisji Spraw Zagranicznych parla... ...fińskiego. Pozwoli to na kolejną wymianę poglądów, jaką w toku swych kontaktów międzynaro... ...prowadzi Sejm VIII kadencji w odniesieniu do ważnych, aktualnych problemów międzynarodo... ...Przypomnijmy, że już w tej kadencji grupa posłów na Sejm uczestniczyła w III Sesji Forum ...RFN, a w Polsce przebywały misja studyjna Komisji Spraw Zagranicznych parlamentu holen... ...o oraz oficjalne delegacje parlamentarne Kolumbii i Senegalu.

...ntakty międzynarodowe ...naszego Sejmu aktywnie ...wspierają polską politykę ...zagraniczną. Wyrażając na... ...nie do pogłębienia przy... ...jaźni oraz wszechstronnej współpracy z krajami socjalistycznymi i rozszerzenia stosunków z krajami rozwijającymi się, mają dziś zwłaszcza na uwadze realizację polityki pokojowego współistnienia z państwami o odmiennych ustrojach. Wynika to z troski o umacnianie wszystkich przesłanek bezpieczeństwa, suwerenności i rozwoju naszego kraju, z głębokiego przywiązania Polski do sprawy pokoju i idei współpracy narodów.

Dlatego działania na rzecz bezpieczeństwa międzynarodowego odprężenia militarnego i stabilności sytuacji na kontynencie europejskim stanowią dziś charakterystyczną cechę w podejściu Sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych do węzłowych problemów międzynarodowych. Sejm nasz jest zdania — i jego reprezentanci dali temu wyraz na niedawnym spotkaniu przedstawicieli parlamentów państw-stron Układu Warszawskiego w Mińsku — że w obecnej sytuacji międzynarodowej rośnie znaczenie kontaktów z parlamentami krajów kapitalistycznych. Stwarza to lepsze możliwości wszechstronnego przedstawiania naszych racji, przyczynia się do budowy wzajemnego zaufania może ułatwiać zbliżenie i współdziałanie z tymi siłami na Zachodzie które w wielu istotnych kwestiach zajmują realistyczne stanowisko i opowiadają się za odprężeniem i rozbrojeniem.

Trzeba przy tym podkreślić, że Polska i pozostałe państwa wspólnoty socjalistycznej opowiadają się za zintensyfikowaniem dialogu i wymiany poglądów między wszystkimi państwami — sygnatariuszami Aktu Końcowego KBWS.

(Dalszy ciąg na str. 2)

...pasażerski

To tylko „zakłócenia w rytmie pracy”,
a nie strajki – głosili partyjni propagandyści.

Następnie w oddzielnych samochodach przetransportowani zostaliśmy na Lutomierską w Łodzi, gdzie przesiedzieliśmy kolejne 48 godzin bez sankcji prokuratorskiej".

Nowa fala strajków

W ostatnich dniach miesiąca sytuacja strajkowa uległa dalszej ewolucji z uwagi na zmieniające się oblicze protestów. Pracownicy Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Pamotex" w Pabianicach 25 sierpnia jako pierwsi w regionie do żądań ekonomicznych i socjalnych dołączyli postulat utworzenia niezależnych związków zawodowych.

Przełomowe znaczenie miał jednak dopiero strajk w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w Łodzi, który zaczął się następnego dnia. Wcześniejsze protesty obejmowały w przeważającej mierze jedynie część załogi, a informacje o nich, niezależnie o długości trwania, w sposób ograniczony wpływały na atmosferę w mieście, choć niewątpliwie ośmielały pracowników innych zakładów do podjęcia strajku lub otwartego formułowania żądań. Strajk w MPK, już choćby z racji spowodowanego przezeń paraliżu komunikacyjnego, miał ogromny wpływ na eskalację protestów. Motorniczy tramwajów i kierowcy autobusów zaczęli zjeżdżać z tras, a następnie większość z nich przybyła na teren zajezdni autobusowej przy ul. Kraszewskiego. Rozmowy z dyrekcją firmy zakończyły się fiaskiem, podobnie jak spotkania z prezydentem Łodzi Józefem Niewiadomskim oraz wiceministrem administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska Ludwikiem Ochockim. Osiągnięciu porozumienia nie sprzyjała otwarta formuła negocjacji. „Ponieważ było kilka reprezentacji, z każdej zajezdni – relacjonuje Longin Chlebowski – postanowiliśmy, że lepiej mieć jedną, dla całego MPK. Pamiętaliśmy rok 1970, 1976, więc trochę baliśmy się wybierać nasze władze, żeby nie narażać niczyjego życia". Niemniej wieczorem wyłoniono czternastoosobowy komitet strajkowy. Na jego czele stanął kierowca z zajezdni autobusowej przy ul. Limanowskiego Andrzej Słowik. Kluczowe decyzje KS zakładały kontynuowanie strajku, nadanie mu charakteru solidarnościowego z Wybrzeżem i włączenie do lokalnych żądań 21 postulatów gdańskich.

Strajk komunikacji miejskiej zapoczątkował właściwą falę strajkową w Łodzi. Jeszcze tego samego dnia przerwała pracę część załóg w Zakładach Włókien Chemicznych „Chemitex-Anilana", Zakładach Przemysłu Dziewiarskiego „Olimpia",

Od prawej: Maria Filipowicz, Grażyna Dłużniewska, Anna Walentynowicz, Jerzy Dłużniewski, 1981 r.
Fot. ze zbiorów Marii Filipowicz

Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Dzierżyńskiego oraz ZPB im. J. Marchlewskiego („Poltex"). Nazajutrz w ostatnim z wymienionych przedsiębiorstw pod hasłem solidarności z Wybrzeżem pracę przerwały wszystkie wydziały produkcyjne. Początkowo nie godzono się nawet na rozmowy z dyrekcją, deklarując podjęcie pracy nie wcześniej niż po osiągnięciu porozumienia w Gdańsku. Dopiero po ukształtowaniu się komitetu strajkowego postulaty poszczególnych wydziałów zostały przekazane kierownictwu zakładu. Maria Filipowicz wspomina: „Tego dnia, co stanęło MPK, szłam na popołudniową zmianę. Rano byłam coś załatwić w banku i nie mogłam wrócić do domu, ponieważ tramwaje już zjeżdżały do zajezdni. Pomyślałam: »Zaczęło się«. […] To był mój drugi duży strajk. To nie jest takie łatwe strajkować. Bo człowiek przychodzi do pracy i nie pracuje. Nie wiem, czy to jest taka dusza robotnika, że musi się pracować, tworzyć. No i te konflikty między ludźmi, jak się siedzi po dwie zmiany. Po raz pierwszy strajkowałam w lutym 1971 r., kiedy mało, że ceny strasznie podnieśli, to jeszcze obniżyli pensje. No i zrobił się szum. W »Marchlewskim« staliśmy trzy dni. Ale to wszystko było wtedy takie niezorganizowane. Wywalczyliśmy, że cofnięto te ceny i dano nam przerwę śniadaniową, bo wcześniej czegoś takiego nie mieliśmy. Przynosiłam do pracy chleb, herbatę w słoiku i jadłam, biegając między krosnami. Nie było

Pracownicy zakładów »Pamotex« w Pabianicach jako pierwsi w regionie wysunęli postulat utworzenia niezależnych związków zawodowych. Przełomowe znaczenie miał jednak dopiero strajk w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w Łodzi.

możliwości, żeby człowiek usiadł i zjadł. Byłam wtedy w delegacji na negocjacjach z premierem [Piotrem] Jaroszewiczem i [Janem] Szydlakiem. I może dlatego w sierpniu 1980 r. wybrali mnie do Komitetu Strajkowego. Wybrano tych ludzi, co się nie boją, bo dla większości robotników kierownik był bogiem. Z tkalni to byłam ja i Jurek Dłużniewski. Bo ja mam taki charakter, zawsze pyskowałam, ale nie dla samego pyskowania, tylko jak trzeba było o coś walczyć. W sumie było nas w Komitecie Strajkowym jakieś 15–16 osób. Przewodniczącym był Jurek, który miał autorytet na swojej zmianie, był odważny, koleżeński. W komitecie byli ludzie z różnych wydziałów i każdy wnosił żądania swojego działu, bo ludzie ciągle czegoś chcieli".

Do końca sierpnia strajki, w zdecydowanej większości solidarnościowe i mające częściej niż dotychczas zorganizowany charakter (łącznie z wyborem komitetów strajkowych lub przedstawicielstw załogi do rozmów z dyrekcją), wystąpiły w kilkudziesięciu zakładach Łodzi, Pabianic, Zgierza i Ozorkowa (ZPB „Morfeo"). Swoistym centrum strajkowym pozostawało jednak MPK, do którego protestujące załogi innych zakładów posyłały swoje delegacje, a mieszkańcy miasta okazywali wsparcie oraz pomoc materialną i finansową. Zbigniew Rybarkiewicz i Marek Nowak w imieniu KS w MPK nawiązali bezpośrednie kontakty z Gdańskiem, zgłaszając akces do tamtejszego MKS-u i gotowość podporządkowania się jego decyzjom. Oficjalny dokument w tej sprawie przekazali 30 sierpnia Lechowi Wałęsie.

Władze lokalne usiłowały zapobiec eskalacji protestów, ogłaszając sobotę, 30 sierpnia dniem wolnym od pracy, co odniosło jedynie połowiczny skutek. W wielu zakładach, m.in. w MPK, PKS, PTSB PL, Łódzkich Zakładach Cewek Przędzalnianych „Cetech", Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Waltera i Zakładach Przemysłu Odzieżouowwego „Zeta" w Zgierzu oraz Fabryce Lamp Żarowych „Polam" w Pabianicach kontynano strajki okupacyjne. W całym województwie atmosfera była napięta, trwało powszechne wyczekiwanie na rozstrzygnięcia negocjacji na Wybrzeżu. Rozmowy te toczyły się pod silną presją strajków

Strajk w Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Marchlewskiego, 1981 r. Fot. Archiwum Solidarność Łódź

w całym kraju. Według danych MSW, w końcu sierpnia strajki, w których uczestniczyło ok. 700 tys. osób, trwały w czterdziestu województwach. Najliczniej protestowali pracownicy województw gdańskiego (200 tys.), szczecińskiego (160 tys.) oraz wrocławskiego (100 tys.). Na mniejszą skalę strajkowano w województwach bydgoskim (35 tys. osób), wałbrzyskim i katowickim (po 30 tys.) oraz łódzkim, poznańskim i krośnieńskim (po kilkanaście tysięcy).

Przełom

Mimo działań Służby Bezpieczeństwa nadal aktywna pozostawała grupa uczestników opozycji demokratycznej zaangażowana w akcję informacyjną dotyczącą łódzkich strajków. Współpracownik KSS KOR Mirosław Michalik, odczytujący przed lokalem Zrzeszenia Taksówkarzy ulotki gdańskiego MKS-u, został zatrzymany 27 sierpnia. Trzy dni później przeprowadzono rewizję u innego współpracownika KOR, Janusza Hetmana, współorganizatora planowanej na dużą skalę akcji ulotkowej. Do aresztu na 48 godzin trafił również Zbigniew Siemiński, u którego podczas przeszukania znaleziono dużą ilość ulotek i bezdebitowej prasy. Do końca sierpnia zatrzymano prewencyjnie dziesięciu uczestników opozycji

Łódzkie włókniarki przy pracy. Fot. Marek Widerkiewicz

próbujących wyjechać z Łodzi. Przede wszystkim zaś starano się uniemożliwić przedstawicielom środowisk niezależnych kontakt ze strajkującymi załogami. Niemniej sztuka ta udała się Markowi i Stefanowi Niesiołowskim, którzy spotkali się ze strajkującymi pracownikami MPK. Wojciech Hempel przedostał się natomiast na teren zakładów im. J. Marchlewskiego: „Przełażę przez ogrodzenie. Ciemno, śmiertelna cisza, pusto, wreszcie napotykam światełko w przędzalni. Wychodzi do mnie jakiś zwalisty facet, za nim w hali widzę same kobiety w fartuchach. Ten facet to Jurek Dłużniewski – przyszły lider »Solidarności« i senator. Wyjmuję więc z buta ulotkę, rozmawiam z pracownikami na dwóch wydziałach. Nastrój jest fatalny – izolacja, strach, niepewność. Proszę, by nie rozmawiali z władzami, a tylko dołączyli do stoczni. Wychodzę tą samą drogą".

Przedstawiciele MPK, PKS i PTSB PL 30 sierpnia podjęli działania zmierzające do utworzenia Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego na wzór Wybrzeża. „W trakcie strajku zgłaszali się do MPK na Kraszewskiego ludzie z innych zakładów pracy, gdzie strajkowano. Myśmy się starali wysyłać tam kogoś od siebie. Najbliżej nam było z transportowcami, bo oprócz komunikacji miejskiej stanął cały PKS, osobowy i towarowy, oraz transport budownictwa.

Ale ze względu na rozmowy [prowadzone z władzami] na Kraszewskiego, sytuację wewnętrzną MPK i krótki czas – sześć dni strajku – nie byliśmy już w stanie utworzyć międzyzakładowego komitetu strajkowego – mówi o losach inicjatywy Andrzej Słowik. – Umówiliśmy się, że do sprawy wrócimy po strajku. Tak się rzeczywiście stało. 5 września powstał w oparciu właśnie o te przedsiębiorstwa Międzyzakładowy Komitet Założycielski niezależnych samorządnych związków zawodowych, które kilkanaście dni później przyjęły nazwę »Solidarność«".

Szczegóły porozumień i sposoby realizacji postulatów uzgadniano na szczeblu zakładowym, ale warunkiem odwołania strajków było zakończenie negocjacji w Gdańsku. Łódź tym samym nie tylko stawała się jednym z wielu lokalnych ognisk protestu, lecz włączała się w nurt wydarzeń o wymiarze ogólnopolskim. Chociaż nie odegrała w nich tak znaczącej roli jak w lutym 1971 r., gdy po strajkach ok. 60 tys. łódzkich włókniarzy władze centralne zostały zmuszone do cofnięcia grudniowej podwyżki cen.

Na gruncie lokalnym sierpniowe protesty stanowiły natomiast bardzo istotny przełom, na który zwraca uwagę prof. Krzysztof Lesiakowski: „[Robotnicy] podjęli działania w imię zbiorowego interesu, a dla bardzo wielu nadrzędną sprawą stawał się postulat solidarności z innymi strajkującymi. To powodowało, że za sprawą doświadczeń płynących z[e] strajków sierpniowych zmieniło się oblicze dotychczasowej strajkowej historii Łodzi. Zarysowała się możliwość solidarnego współdziałania zakładów z różnych branż, a nie, jak to bywało w przeszłości – że walka przebiegała niejako równolegle"[3].

[3] K. Lesiakowski, *Wkład „Solidarności" łódzkiej w funkcjonowanie jej struktur ogólnopolskich*, „Rocznik Łódzki" 2011, t. 58, s. 127.

Leszek Próchniak (ur. 1976) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Łodzi. Autor książki *Kolektywizacja rolnictwa w regionie łódzkim* (2003).

BIULETYN IPN
PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI
NR 6 (151), czerwiec 2018

Jerzy Kropiwnicki przemawia podczas niezależnych obchodów pierwszomajowych zorganizowanych przez ZR NSZZ „Solidarność" Ziemi Łódzkiej.
Fot. ze zbiorów Związkowego Ośrodka Dokumentacji w Łodzi.

Sebastian Pilarski

Wybory czerwcowe 1989 roku w Łodzi

W trakcie obrad „okrągłego stołu" zapadła przełomowa w dziejach PRL decyzja o przeprowadzeniu wyborów parlamentarnych z udziałem opozycji. W Łodzi, tak jak w całej Polsce, komunistyczne władze poniosły w nich spektakularną klęskę.

Reguły gry

Dążąc do przełamania impasu w rozmowach „okrągłego stołu", 2 marca 1989 r. strona rządowa wysunęła propozycję przeprowadzenia wolnych wyborów do senatu. W zamian przedstawiciele opozycji zgodzili się, by w wyborach do sejmu rywalizacja toczyła się wyłącznie o 35 proc. mandatów. Pozostała część przypadła koalicji Polska Zjednoczona Partia Robotnicza – Zjednoczone Stronnictwo

Ludowe – Stronnictwo Demokratyczne, która zyskała także możliwość wspierania kandydatów formalnie bezpartyjnych, określanych mianem „bezpartyjnych bolszewików”[1]. Strona partyjno-rządowa wszelkimi dostępnymi środkami starała się forsować model tzw. kampanii niekonfrontacyjnej, w praktyce uniemożliwiający kandydatom opozycji podważanie – gwarantowanych zapisami konstytucji PRL – przewodniej roli PZPR i sojuszu ze Związkiem Sowieckim, a także obiektywną ocenę powojennych dziejów Polski.

Sejm 7 kwietnia 1989 r. wprowadził zmiany w konstytucji (zapis o urzędzie prezydenta i senacie) oraz uchwalił ordynacje wyborcze do sejmu i senatu. Przyjęto, że 425 posłów zostanie wybranych w 108 okręgach (w zależności od liczby mieszkańców – od dwóch do pięciu posłów w okręgu). Warunkiem zdobycia mandatu w pierwszej turze było uzyskanie ponad 50 proc. ważnych głosów. W drugiej zaś, będącej rywalizacją dwóch kandydatów, którzy uzyskali najwięcej głosów w pierwszej turze – większej liczby głosów od konkurenta. Ponadto 35 osób (bez kandydatów Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”) znalazło się na liście krajowej, w przypadku której nie przewidywano ponownego głosowania. Posłami z tej listy miały zostać osoby uzyskujące ponad 50 proc. ważnych głosów w skali kraju. Rada Państwa 13 kwietnia uchwaliła, że wybory odbędą się 4 i 18 czerwca.

Komitet Obywatelski „Solidarność” przyjął zasadę, że wystawi tylko tylu kandydatów, ile mandatów jest do zdobycia. Uniknięto w ten sposób rozproszenia głosów, co wydatnie ułatwiło opozycji sukces wyborczy.

Należy przy tym podkreślić, że Komitet Obywatelski „Solidarność” nie reprezentował całej opozycji antykomunistycznej. Na posiedzeniu KO, które odbyło się 8 kwietnia 1989 r., Aleksander Hall zaproponował poszerzenie zaplecza politycznego o inne struktury opozycyjne poprzez wpisanie ich kandydatów na wspólne listy. Propozycję tę Bronisław Geremek, Jacek Kuroń i Lech Wałęsa odrzucili, twierdząc, że osłabiłoby to pozycję Solidarności. Podobne stanowisko przyjęła Krajowa Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność”, co doprowadziło do sporu, a w jego wyniku do wyborczej rywalizacji nie stanęli m.in. Tadeusz Mazowiecki i wspomniany Hall[2]. Z upoważnienia KKW kampanię wyborczą miały prowadzić

[1] A. Dudek, *Pierwsze lata III Rzeczypospolitej 1989–2001*, Kraków 2002, s. 34–36.

[2] *Ibidem*, s. 43.

Komitet Obywatelski „Solidarność” oraz komitety obywatelskie tworzone przez regionalne struktury związku. Ostateczną listę kandydatów na posłów i senatorów Komitet Obywatelski zatwierdził w Warszawie 23 kwietnia.

Rywalizacja wyborcza a podziały w łódzkiej Solidarności

Województwo łódzkie zostało podzielone na cztery okręgi, w których 49 kandydatów rywalizowało o sześć mandatów dla PZPR, po jednym dla Stowarzyszenia „PAX”, Stronnictwa Demokratycznego i Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego oraz cztery dla kandydatów bezpartyjnych. Z kolei dwóch senatorów miało zostać wyłonionych z grona siedemnastu pretendentów. Stronę opozycyjną reprezentował w Łodzi utworzony 13 kwietnia 1989 r. Wojewódzki Komitet Obywatelski „Solidarność” z Markiem Edelmanem na czele[3]. W podjętej uchwale znalazło się stwierdzenie, że komitet ma „charakter otwarty dla wszystkich organizacji niezależnych aprobujących linię polityczną Lecha Wałęsy i ustalenia zapadłe przy »okrągłym stole«”.

Tym samym już w momencie powołania tego gremium wykluczono możliwość przystąpienia do niego zwolenników Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność” Ziemi Łódzkiej (ogłosił on wznowienie jawnej działalności 11 września 1988 r.), reprezentowanego przez Andrzeja Słowika, Jerzego Kropiwnickiego i Grzegorza Palkę. Skutkowało to krytyką ze strony zwolenników ZR, którzy utworzenie WKO uznali za nieuzasadnione. Jego funkcję mogło, ich zdaniem, spełniać powołane 5 marca 1989 r. Łódzkie Porozumienie Obywatelskie. Głównym celem utworzenia komitetu miało być więc zgłoszenie w wyborach parlamentarnych kandydatów akceptowanych przez Regionalną Komisję Organizacyjną – prowałęsowską i podporządkowaną KKW[4]. Jako kandydaci WKO na parlamentarzystów zostali wskazani: Jerzy Dłużniewski (okręg nr 60), Andrzej Kern (okręg nr 61), Maria Dmochowska i Władysław Kowalski (okręg nr 62) oraz Stefan Niesiołowski (okręg nr 63). O miejsca w senacie ubiegali się profesorowie Jerzy Dietl i Cezary Józefiak.

---

[3] Siedziba komitetu znajdowała się przy ul. Buczka (obecnie Kamińskiego) 18, ale jeszcze w trakcie kampanii została przeniesiona na ul. Piotrkowską 41.

[4] Utworzona 19 III 1989 r. RKO z Ryszardem Kostrzewą na czele była następczynią Regionalnej Komisji Wykonawczej, działającej od 1984 r. pod przewodnictwem Jerzego Dłużniewskiego.

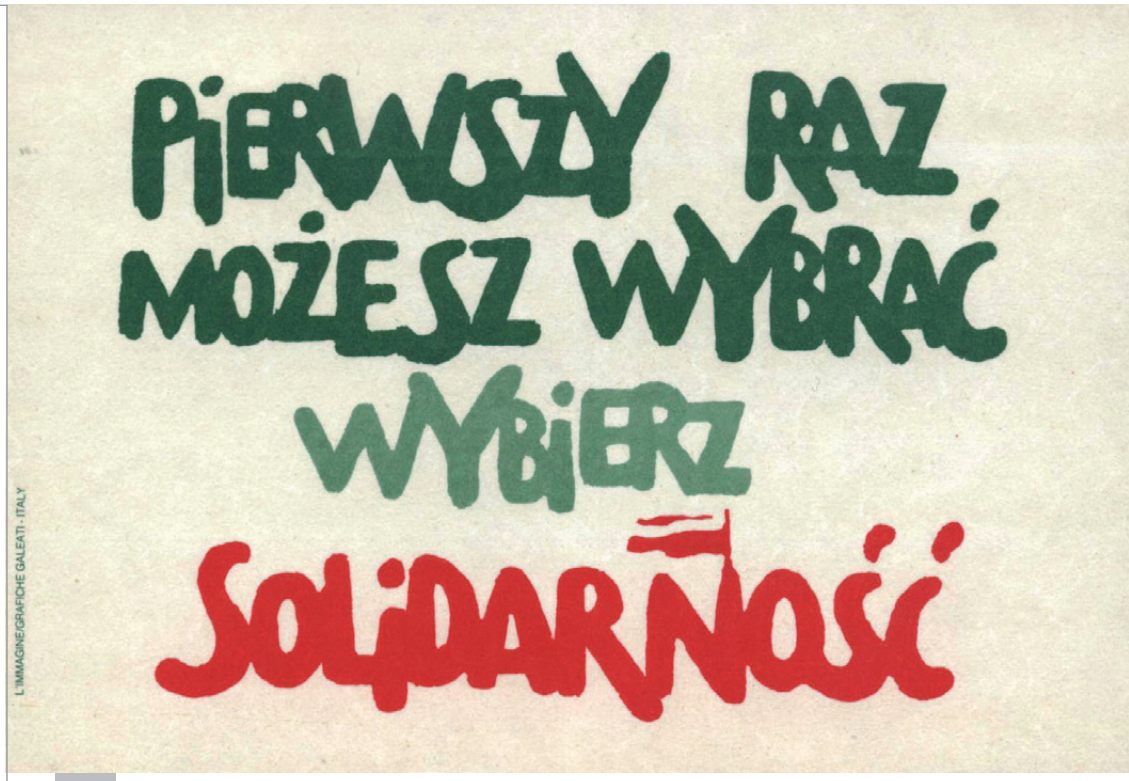

Materiały wyborcze KO „Solidarność" w Łodzi. Fot. ze zbiorów Związkowego Ośrodka Dokumentacji w Łodzi

Dowodem na istnienie ostrych podziałów wśród członków i zwolenników łódzkiej Solidarności była konferencja prasowa zorganizowana 3 maja w siedzibie WKO przy ul. Piotrkowskiej 41. Co warte podkreślenia, o jej przebiegu informowała nawet prasa partyjna. Dzień wcześniej bowiem komitet opublikował komunikat, w którym złożył „ostry protest przeciw wykorzystywaniu przez niektóre osoby nazwy Solidarność w kampanii zbierania podpisów popierających kandydatów do Sejmu i Senatu". Posługiwanie się symbolem związku miało stanowić „jawne wprowadzanie w błąd wyborców"[5]. Tymczasem Zarząd Regionalny postanowił nie wysuwać własnych kandydatów, popierając spośród zgłoszonych przez WKO tylko tych, których kandydatury zostały uzgodnione z ŁPO (Niesiołowski i Kern).

[5] *Służba Bezpieczeństwa wobec przemian politycznych w latach 1988–1990. Region łódzki*, wstęp, wybór i oprac. S. Pilarski, Warszawa – Łódź 2009, s. XLII.

Zarząd deklarował także gotowość do wspierania wszystkich kandydatów stojących „na gruncie wartości chrześcijańskich" oraz zapowiedział informowanie o działaniach niezależnych kandydatów także spoza wspólnej listy opozycyjnej. Wymieniono tu osoby reprezentujące Konfederację Polski Niepodległej (Marian Miszalski, Andrzej Ostoja-Owsiany, Andrzej Terlecki), Ruch Wolnych Demokratów (Karol Głogowski, Kern) oraz Jana Keplera[6].

Pisma sympatyzujące z WKO w maju i pierwszych dniach czerwca 1989 r. konsekwentnie wzywały do masowego udziału w głosowaniu oraz wyboru osób wskazanych przez komitet, „nawet [w sytuacji], jeśli nie darzymy sympatią tego lub innego kandydata"[7]. Postulowano przy tym wzniesienie się ponad spór regionalny oraz uspokojenie emocji. Jednocześnie „Głos Solidarności" i ukazująca się od 8 maja „Gazeta Wyborcza" wskazywały na rzekome faworyzowanie przez duchownych kandydatów „katolickiej Łodzi" (zwłaszcza mec. Głogowskiego), co miało ograniczać szanse opozycji na odniesienie sukcesu wyborczego oraz dowodzić zaangażowania hierarchii kościelnej w walki frakcyjne w Solidarności. Zarzuty te zostały wycofane po prasowym proteście kapelana łódzkiej Solidarności, o. Stefana Miecznikowskiego.

Pytania dotyczące podziału w obozie opozycyjnym padały często na spotkaniach wyborczych, co było zarówno wyrazem troski o zwycięstwo kandydatów niezależnych, jak też efektem działań dezintegracyjnych prowadzonych przez Służbę Bezpieczeństwa i oficjalną prasę. Brak jedności negatywnie wpływał na atmosferę kampanii, a indagowani zazwyczaj unikali odpowiedzi na pytania dotyczące przyczyn rozłamu, koncentrując się na prezentacji programów wyborczych.

Przebieg kampanii wyborczej łodzianie mogli również śledzić za pośrednictwem reżimowej telewizji. Od 10 maja Łódzki Ośrodek Telewizyjny nadawał codziennie w programie drugim TVP półgodzinne studio wyborcze, a próby cenzurowania niektórych audycji przynosiły jedynie dodatkową popularność reprezentantom opozycji. Nowatorską formą prezentacji kandydatów strony solidarnościowej było umieszczenie haseł wyborczych na tramwaju kursującym w Łodzi po najbardziej uczęszczanych trasach.

---

[6] ZR „S" Ziemi Łódzkiej, 12–14 V 1989 r., [w:] *ibidem*, s. 6.

[7] „Głos Solidarności", 8 V 1989 r., wydanie specjalne wyborcze, s. 1–2; *Dlaczego musimy wziąć udział w wyborach*, „GS", 19 V 1989 r., wydanie specjalne wyborcze, s. 1.

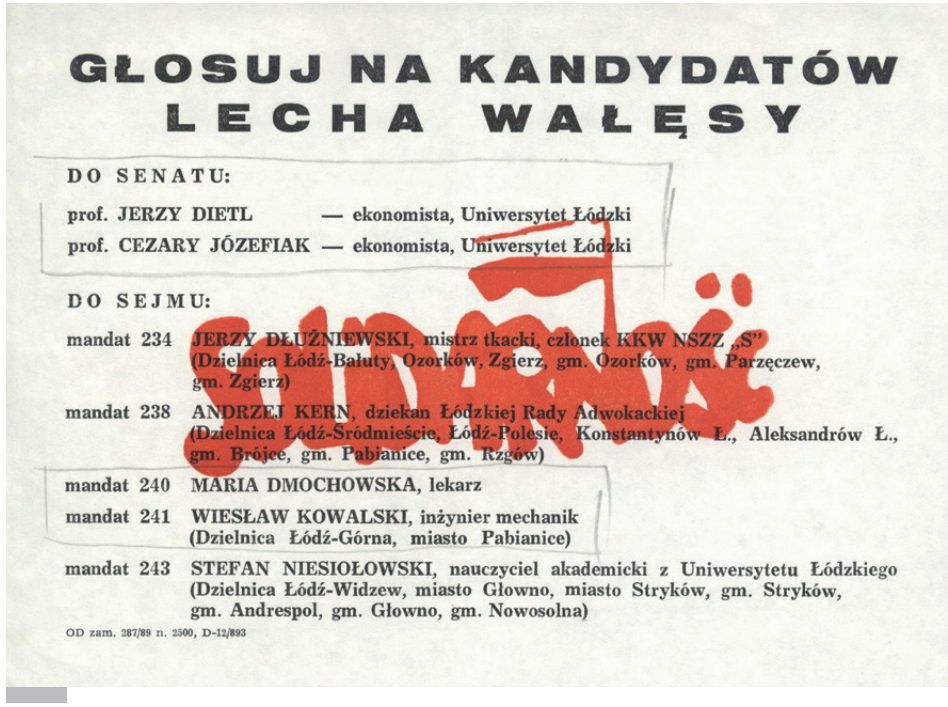

GŁOSUJ NA KANDYDATÓW
LECHA WAŁĘSY

DO SENATU:

prof. JERZY DIETL — ekonomista, Uniwersytet Łódzki
prof. CEZARY JÓZEFIAK — ekonomista, Uniwersytet Łódzki

DO SEJMU:

mandat 234 JERZY DŁUŻNIEWSKI, mistrz tkacki, członek KKW NSZZ „S" (Dzielnica Łódź-Bałuty, Ozorków, Zgierz, gm. Ozorków, gm. Parzęczew, gm. Zgierz)

mandat 238 ANDRZEJ KERN, dziekan Łódzkiej Rady Adwokackiej (Dzielnica Łódź-Śródmieście, Łódź-Polesie, Konstantynów Ł., Aleksandrów Ł., gm. Brójce, gm. Pabianice, gm. Rzgów)

mandat 240 MARIA DMOCHOWSKA, lekarz

mandat 241 WIESŁAW KOWALSKI, inżynier mechanik (Dzielnica Łódź-Górna, miasto Pabianice)

mandat 243 STEFAN NIESIOŁOWSKI, nauczyciel akademicki z Uniwersytetu Łódzkiego (Dzielnica Łódź-Widzew, miasto Głowno, miasto Stryków, gm. Stryków, gm. Andrespol, gm. Głowno, gm. Nowosolna)

OD zam. 287/89 n. 2500, D-12/893

Solidarność

Materiały wyborcze WKO „Solidarność" w Łodzi. Fot. ze zbiorów Pawła Perzyny

4 czerwca mandaty poselskie zdobyli: Dłużniewski (67,54 proc. ważnych głosów), Dmochowska (70,33 proc.), Kern (78,94 proc.), Kowalski (53,26 proc.) i Niesiołowski (64,53 proc.). W wyborach do senatu Dietl uzyskał 60,13 proc. ważnych głosów, a Józefiak – 47,37 proc. Ten ostatni w drugiej turze miał stanąć do rywalizacji z ppłk. MO Janem Płócienniczakiem (28,77 proc.), znanym w całym kraju z popularnego wówczas programu telewizyjnego „997". Spośród innych kandydatów opozycji w województwie łódzkim Terlecki, rywalizujący o mandat z Dmochowską, zdobył 8,66 proc. ważnych głosów, a Kepler, konkurujący o miejsce z Kowalskim – 15,58 proc. W wyborach do senatu mec. Głogowski uzyskał 14,88 proc. głosów, Andrzej Ostoja-Owsiany – 2,71 proc., Marian Miszalski zaś – 0,72 proc.[8]

[8] *Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 8 czerwca 1989 r. o wynikach głosowania i wynikach wyborów do Sejmu PRL przeprowadzonych w dniu 4 czerwca 1989 r.*; *Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 8 czerwca 1989 r. o wynikach głosowania i wyborów do Senatu PRL przeprowadzonych w dniu 4 czerwca 1989 r.*

Kampania wyborcza PZPR na słynnej łódzkiej „Pietrynie". Fot. ze zbiorów Związkowego Ośrodka Dokumentacji w Łodzi

Wyniki głosowania były szeroko komentowane na łamach prasy. Uznano, że konieczność ubiegania się prof. Józefiaka o fotel senatora w drugiej turze to konsekwencja podziału głosów między kandydatem WKO „Solidarność" a Głogowskim. Pisano o rozczarowaniu z powodu braku w nowym parlamencie opozycjonistów spoza komitetów obywatelskich i dawano wyraz zaniepokojeniu niską frekwencją. Zwracano uwagę na możliwość stworzenia systemu dwupartyjnego (a nie pluralistycznego) w przypadku odwlekania terminu w pełni wolnych wyborów oraz groźbę porozumienia reprezentantów dwóch elit[9]. Często podkreślano też plebiscytowy charakter głosowania i brak dostępu niezależnych kandydatów spoza opozycji solidarnościowej do rządowych środków masowego przekazu. Rozmiary sukcesu wyborczego były zaskoczeniem także dla opozycji,

[9] J. Kropiwnicki, *Liczył się tylko stempel Wałęsy*, „Gazeta Wyborcza", 10–12 VI 1989 r., s. 5.

chcącej dochować ustaleń przyjętych przy „okrągłym stole" i obawiającej się unieważnienia wyborów oraz powrotu władz do polityki represji. W ten tylko sposób wytłumaczyć można podjętą 8 czerwca podczas obrad Komisji Porozumiewawczej (przedstawiciele koalicji i KO „Solidarność") decyzję o głosowaniu na listę krajową w drugiej turze wyborów, co miało pozwolić na uzupełnienie obsady 33 mandatów poselskich. Zgodnie z przyjętym 12 czerwca dekretem Rady Państwa o miejsca w sejmie w ramach tej listy mogli się ubiegać wyłącznie nowi kandydaci, co skutkowało brakiem w izbie niższej wielu czołowych działaczy PZPR, ZSL i SD.

W przededniu drugiej tury wyborów prasa solidarnościowa zachęcała, by „wybrać lepszych", wskazując konkretnych kandydatów rywalizujących w „dogrywce", pozostających w opozycji do kierownictwa własnych partii i przejawiających tym samym względną niezależność[10]. Przy niskiej frekwencji w całym kraju (25 proc.) opozycja zdobyła brakujący mandat poselski oraz uzyskała siedem z ośmiu brakujących miejsc w senacie. W gronie zwycięzców znalazł się również prof. Józefiak, który uzyskał 204 753 głosy przy 139 686 głosach ppłk. Płócienniczaka.

Oficjalna prasa i bezpieka w akcji

W niezwykle intensywną kampanię wyborczą angażowały się „Głos Robotniczy" oraz inne pisma oficjalne. Za Jerzym Urbanem – długoletnim rzecznikiem rządu, a od kwietnia 1989 r. przewodniczącym Komitetu ds. Radia i Telewizji – organ Komitetu Łódzkiego PZPR konsekwentnie posługiwał się pojęciem „ludzi nomenklatury Lecha Wałęsy". Reżimowa prasa podjęła także kwestię dyskutowanego wówczas zakazu przerywania ciąży. W zamyśle sprzyjających władzom dziennikarzy zagadnienie to mogło stawiać w trudnym położeniu korzystających z poparcia Kościoła katolickiego kandydatów komitetów obywatelskich, którzy popierając rygorystyczny projekt ustawy aborcyjnej, naraziliby się na utratę poparcia ze strony części społeczeństwa[11]. Zdaniem jednego z komentatorów, strona solidarnościowa atakowała „wszystko, co nie opozycyjne", działała wbrew ustaleniom „okrągłego stołu" i „elementarnym zasadom kultury". Łódzkie pisma oficjalne dość chętnie przedstawiały także kandydatów niezależnych spoza

[10] A. Dudek, *Pierwsze lata…*, s. 58–61; *Wybrać lepszych*, „Gazeta Wyborcza", 15 VI 1989 r., s. 4. W Łodzi wzywano m.in. do poparcia kandydata SD Bohdana Osińskiego.

[11] *Skorzystam z rady J. Onyszkiewicza*, „Głos Robotniczy", 16 V 1989 r.

WKO „Solidarność", licząc na ich zwycięstwo w walce wyborczej z kandydatami „drużyny Wałęsy"[12].

Reprezentantów komitetów obywatelskich atakowano również z powodu korzystania przez nich z finansowego wsparcia udzielanego przez państwa zachodnie. Działania te miały być przejawem ingerencji w wewnętrzne sprawy Polski, a tym samym podważać pozycję PRL jako suwerennego (*sic!*) państwa. Przyjmowanie wsparcia zostało nazwane „politycznym żebractwem"[13]. Realizując „program pozytywny", prasa oficjalna promowała kandydatów partyjnych, a szczególną jej atencją cieszył się ppłk Płócienniczak, przedstawiany jako człowiek „swojski, bezpośredni i bardzo luźny"[14]. W przededniu drugiej tury na łamach „Głosu Robotniczego" Płócienniczak zaatakował konkurenta, zwracając uwagę na wcześniejszą działalność prof. Józefiaka w Komisji Propagandy KŁ PZPR, pełnienie przezeń funkcji delegata na IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR oraz przynależność do partii do 1981 r.[15]

Czas kampanii wyborczej był również okresem intensywnej pracy bezpieki[16]. Departament III MSW przesyłał wojewódzkim urzędom spraw wewnętrznych wytyczne do działań SB, zawierające m.in. pytania do kandydatów Solidarności, które mogły pomóc w zdyskredytowaniu ich w oczach wyborców. Poprzez tajnych współpracowników pytano np. o przyczyny kandydowania poza rodzinnym województwem, wskazywano na brak związków z regionem, podejmowano też wspomniane powyżej tzw. trudne tematy. Ponadto bezpieka przejmowała materiały wyborcze rozpowszechniane przez Solidarność, poddając je analizie pod kątem możliwości wykorzystania „w akcji polityczno-propagandowej"[17].

---

[12] *Spotkanie K. Głogowskiego z dziennikarzami*, „Dziennik Łódzki", 19 V 1989 r.; *Kandydaci bezpartyjni spotkali się z dziennikarzami*, *ibidem*, 20–21 V 1989 r.; *Niedziela wyborcy. Kogo skreślić, kogo nie…*, *ibidem*, 22 V 1989 r.; *Głosuj na kobietę*, *ibidem*, 23 V 1989 r.; *Bezpartyjni najbardziej liczą na siebie*, „Express Ilustrowany", 22 V 1989 r.

[13] *Legia cudzoziemska*, „Głos Robotniczy", 1 VI 1989 r.

[14] *Rzecznik spokoju i bezpieczeństwa*, „Głos Robotniczy", 13 VI 1989 r.

[15] *Jan Płócienniczak: no to powiedzmy prawdę*, „Głos Robotniczy", 17–18 VI 1989 r.

[16] W poszczególnych województwach bezpieka założyła sprawy obiektowe, w ramach których kontrolowano przebieg kampanii wyborczej. Na szczeblu centralnym działania te koordynowano w ramach SOR/SO „Żądło" prowadzonej wobec KO „Solidarność". Niestety, nie zachowały się żadne dokumenty dotyczące tych działań w województwie łódzkim.

[17] Szyfrogram podsekretarza stanu w MSW gen. bryg. Henryka Dankowskiego do szefów WUSW i SUSW, Warszawa, 26 V 1989 r., [w:] *Służba Bezpieczeństwa wobec przemian…*, s. 282.

Znaczki wyborcze WKO „Solidarność" w Łodzi. Fot. ze zbiorów Henryka Marczaka

Przebieg głosowania był kontrolowany z punktów zakrytych i punktów ruchomych. W meldunkach przesyłanych do MSW w dniu wyborów bezpieka zwracała uwagę na prowadzenie „agresywnej agitacji" przez zwolenników Solidarności (używanie samochodów i sprzętu nagłaśniającego) i mężów zaufania reprezentujących opozycję oraz wypowiedzi księży wzywających do głosowania na kandydatów komitetów obywatelskich. Skutkowało to wysyłaniem w godzinach popołudniowych partyjnych grup agitacyjnych w okolice lokali wyborczych, jednakże działania te nie przyniosły specjalnych efektów.

W kolejnych dniach bezpieka analizowała reakcje społeczne, odnotowując powszechne przekonanie o zwycięstwie Solidarności, zadowolenie z klęski listy krajowej oraz uznanie dla sposobu prowadzenia kampanii przez opozycję. Na bieżąco kontrolowano też spotkania powyborcze z parlamentarzystami Solidarności oraz organizowane w kościołach uroczystości dziękczynne[18]. Jednocześnie kończono rozpracowanie wybranych do parlamentu działaczy opozycyjnych, koncentrując odtąd swą uwagę na opozycji pozaparlamentarnej i tzw. organizacjach ekstremalnych[19].

[18] Szyfrogram zastępcy naczelnika Wydziału III WUSW w Łodzi mjr. Ryszarda Durczyńskiego w sprawie działań Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS po pierwszej turze wyborów parlamentarnych, Łódź, 8 VI 1989 r., [w:] *ibidem*, s. 333–334.

[19] Meldunek naczelnika Wydziału III-1 WUSW w Łodzi ppłk. Andrzeja Lesnera o zakończeniu SOR „Tercet", Łódź, 6 VI 1989 r., [w:] *ibidem*, s. 323–324.

Siedziba WKO „Solidarność" w Łodzi (ul. Piotrkowska 41). Fot. ze zbiorów Związkowego Ośrodka Dokumentacji w Łodzi

Wyniki czerwcowych wyborów pogłębiły poczucie niepewności funkcjonariuszy SB co do przyszłości resortu. Spodziewali się oni redukcji etatów w MSW i MON, coraz częściej wyrażali niezadowolenie z sytuacji gospodarczej i braku podwyżek płac. Odczucia te były z pewnością nieco łagodzone premiami przyznanymi za „szereg wartościowych osiągnięć w pracy operacyjnej w zakresie zwalczania nielegalnej opozycji politycznej w kraju"[20].

[20] Rozkaz szefa WUSW w Łodzi płk. Marka Ochockiego o wyróżnieniu funkcjonariuszy Wydziału III, [w:] *ibidem*, s. 314.

Radość ze zwycięstwa w cieniu rozłamu

Podobnie jak w innych regionach, w województwie łódzkim wybory przyniosły zdecydowane zwycięstwo kandydatom Komitetu Obywatelskiego. Wydaje się jednak, że ze względu na toczący się wówczas od kilku lat spór w łonie Solidarności łodzianie w większym stopniu niż przeciętny obserwator rzeczywistości politycznej schyłkowej PRL mogli zdawać sobie sprawę z podziałów trawiących środowiska opozycyjne. Świadomość ta przysłaniała bez wątpienia radość z klęski koalicji i nakazywała ostrożność przy formułowaniu prognoz dotyczących rozwoju dalszej sytuacji. Zarysowane wówczas podziały okazały się bowiem trwalsze od Polski „ludowej" i znacząco wpływały na kształtowanie realiów III Rzeczypospolitej.

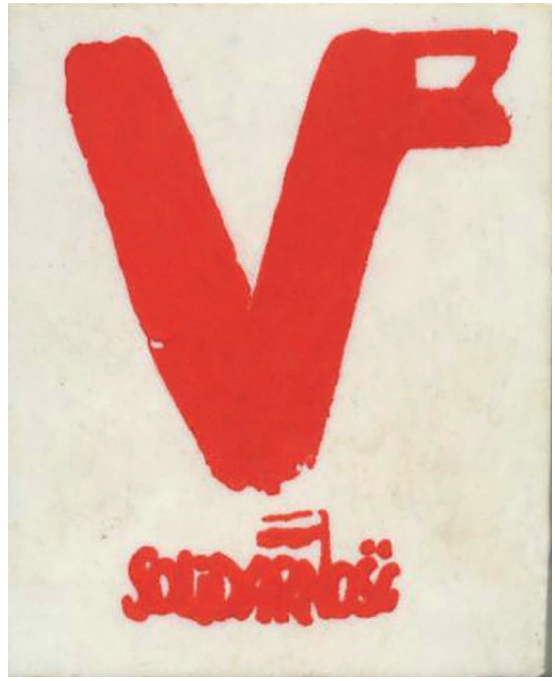

Znaczki wyborcze WKO „Solidarność" w Łodzi.
Fot. ze zbiorów Henryka Marczaka

Sebastian Pilarski (ur. 1977) – historyk, dr, naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Łodzi. Autor książek: *Polskie ugrupowania polityczne wobec Czechosłowacji 1938–1939* (2008); *Zarys stosunków polsko-czechosłowackich 1918–1933* (2008); *Służba Bezpieczeństwa wobec przemian politycznych w latach 1988–1990. Region łódzki* (2009); *Między obojętnością a niechęcią. Piłsudczycy wobec Czechosłowacji w latach 1926–1939* (2017) i in.

BIULETYN IPN
PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI
NR 6 (151), czerwiec 2018

Rodzina Szletyńskich ok. 1910 r.; siedzą: Mikołaj i Zofia z Daszyńskich oraz córka Aleksandra; stoją od lewej: Stefan, Halina (lub Stefania) i Jerzy.

Tomasz Toborek

Szletyńscy i Wocalewscy

Historia dwóch niezwykłych łódzkich rodów

Małżeństwo Stefana Szletyńskiego i Jadwigi Wocalewskiej połączyło ze sobą w 1923 r. dwie łódzkie rodziny o wspaniałych patriotycznych tradycjach. Ich losy zawsze były związane z walką o wolną Polskę, począwszy od legionowych walk o niepodległość, aż po powojenną młodzieżową konspirację.

Pierwsza wzmianka o rodzinie Szletyńskich pojawiła się w 1794 r. Dziadek Stefana, Ludwik, pochodził z Królewca. Kształcił się w korpusie kadetów, a potem skończył podchorążówkę. Był żołnierzem jednego z pułków

Królestwa Polskiego. W Łodzi osiedlił się w połowie XIX w. Jednym z dwanaściorga jego dzieci był ojciec Stefana: Mikołaj, kolejarz – jak zresztą wiele innych osób w rodzinie Szletyńskich. Żonaty z Zofią z Daszewskich, miał sześcioro dzieci.

Stefan Szletyński (1893–1940).

„Namiętność młodych serc"

Niepodległościowa działalność Szletyńskich i Wocalewskich wiąże się nierozerwalnie z początkami łódzkiego harcerstwa. W 1911 r. w jego tworzenie zaangażowali się kilkunastoletni uczniowie łódzkich szkół, głównie Gimnazjum Polskiego i Polskiej Szkoły Handlowej. Większość z nich była też związana z kręgami Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" i Organizacji Młodzieży Niepodległościowej „Zarzewie". Wśród nich znaleźli się wspomniany Stefan i jego brat Jerzy.

Już tutaj historia rodziny Szletyńskich splata się z losami innych bohaterów walk o niepodległość. Wśród ich towarzyszy tworzących łódzki skauting znaleźli się m.in. Wacław Lipiński (wybitny historyk i oficer związany z obozem piłsudczykowskim) oraz Edward Pfeiffer „Radwan" (dowódca I Obwodu Śródmieście w Warszawskim Okręgu AK w Powstaniu Warszawskim i działacz emigracyjny).

Lipiński pozostawił po sobie wspomnienia z tamtego okresu: „[…] rodzice nasi na ogół chętnym wzrokiem spoglądali na owe ćwiczenia gimnastyczne, zbiórki, nieustanne wycieczki, uganiania po polach i lasach, widząc w tem wszystkiem zadatek fizycznego zdrowia. Ale nie daj Boże zdradzić się z istotnemi naszemi marzeniami. Burza się wówczas zrywała i niejeden z nas ciężką musiał w domu toczyć walkę o prawo obywatelstwa dla swego skautowego munduru, a o prawdziwym wyjściu »w pole« mowy nie było. Wrogi i nieufny nastrój panował w wielu

domach aż do dni, w których naprawdę w pole wyruszyliśmy. I w dodatku wszyscy bez zgody rodziców, wbrew ich najsurowszym zakazom”[1].

Postawa rodziców i niepewność sytuacji nie zniechęcały skautów do działalności. Wzięli m.in. udział w pierwszych kursach instruktorskich prowadzonych przez Andrzeja Małkowskiego – jednego z twórców polskiego skautingu. Wymienieni bohaterowie stanowili trzon drużyny nazwanej później 2. Łódzką Drużyną Harcerską im. mjr. Waleriana Łukasińskiego. Jerzy Szletyński był najprawdopodobniej jej pierwszym drużynowym. Warto w tym miejscu przytoczyć jeszcze jedno wspomnienie Lipińskiego. Po latach pisał o łódzkich harcerzach: „Wbrew oczekiwaniom, wbrew przypuszczeniom synowie łódzkich »businesmanów«, czcicieli pieniądza i chłodnych materjalistów – pochwycili ideę skautingu z całą zapamiętałością i namiętnością młodych swych serc”[2].

Tak ten czas przywoływał inny z towarzyszy Szletyńskich, Bronisław Wojciechowski: „Pomruk zbliżających się wypadków dziejowych dochodził i do naszego miasta, zajętego swemi codziennemi troskami, tętniącego nerwowym życiem wielkiego ośrodka przemysłu i handlu. Społeczeństwo łódzkie pod względem politycznym było uśpione. Jedynie wśród młodzieży kwitła bujnie praca niepodległościowa”[3].

Wielka Wojna

Przyszło lato 1914 r. Wybuchła I wojna światowa. Do Łodzi, opuszczonej przez Rosjan, 6 grudnia wkroczyły wojska niemieckie. Jak podkreślał Pfeiffer, były witane z ciekawością, a nawet pewną sympatią, która jednak szybko prysnęła po informacji o zniszczeniu Kalisza.

Łódzcy skauci już wcześniej, 28 października, wyruszyli w długą drogę do Legionów. Wśród nich był Jerzy Szletyński. Jego towarzysze mieli ogromne kłopoty z wymarszem, bo część z nich zrobiła to bez zgody rodziców. Pfeiffer omal nie został zmuszony do pozostania w mieście – zamknięty w domu, musiał podstępem wydostawać się z „aresztu”. Lipińskiemu ojciec zamknął w szafie cały rynsztunek, próbując bezskutecznie zatrzymać syna w domu. Wydaje się jednak, że atmosfera

[1] W. Lipiński, *Łódź w moich wspomnieniach,* [w:] *Dla Polski. Łódź w Legionach*, Łódź 1931, s. 34.

[2] *Ibidem*.

[3] B. Wojciechowski, *Łódź w dni sierpniowe 1914 (wspomnienia),* [w:] *Dla Polski…*, s. 20.

Legionista Jerzy Szletyński (1894–1915).

w domu Szletyńskich była inna i że rodzice popierali udział syna w niepodległościowym zrywie.

W pierwszej potyczce z Rosjanami pod Krzywopłotami łodzianie (wcieleni do 5. pp) uczestniczyli 18 listopada. Wiosną 1915 r. Szletyński, awansowany tymczasem do stopnia sierżanta, walczył pod Konarami – w jednej z najkrwawszych legionowych bitew. 23 maja został trafiony kulą w głowę. Pozostała po tym wydarzeniu relacja Lipińskiego: „Dochodzimy do żyta, gdzie padł Jurek. […]. Jest!!! Zachwiałem się, gdy zobaczyłem skurczone ciało Jurka, gdy wtem Władek Łącki na wpół radosnym, na wpół rozpaczliwym głosem zawołał: żyje!!! Szybko złożyliśmy go na nosze. Edek Pfeiffer poleciał na przód do wsi przygotować lekarza. Serce nam biło młotem. Tysiące nadziei przelatywało przez głowę. W Kujawach już czekał lekarz 1. pułku, dr Medyński. Natychmiast zaczął mu golić głowę, a Jurek twarz miał czarną, unurzaną we krwi. Jęczał cicho. Lekarz nie robił najmniejszej nadziei”[4].

Niespełna dwudziestojednoletni Jerzy Szletyński zmarł 25 maja. Pośmiertnie odznaczono go Krzyżem Walecznych i Krzyżem Virtuti Militari. Zanim spoczął na cmentarzu koło Klimontowa, Lipiński i Pfeiffer zdjęli mu z palca pierścień z lilijką skautową i wysłali do rodziny do Łodzi. W rodzinnym archiwum zachowała się też sprzączka od pasa ze znakiem 5. pp. Andrzej Szletyński, bratanek Jerzego, przechowuje ją do dzisiaj.

W tych latach działalność harcerską i niepodległościową prowadziły też dziewczęta ze znanej łódzkiej familii Wocalewskich. Głową rodziny był Bolesław Tadeusz Wocalewski, który prowadził w Łodzi szkołę, a nawet wydawał pod-

[4] W. Lipiński, *Szlakiem I Brygady. Dziennik żołnierski*, Warszawa 1935, s. 69.

Sprzączka od pasa Jerzego Szletyńskiego przechowywana w rodzinnych zbiorach.

ręczniki do języka polskiego. Z małżeństwa z Anną z Zakrzewskich urodziły się cztery córki: Anna, Jadwiga, Maria, Zofia i syn Jan. Trzy najstarsze aktywnie uczestniczyły w tworzeniu łódzkiego skautingu. Pierwsze żeńskie drużyny powstały w 1912 r. Maria organizowała w podłódzkim Gałkówku pierwszy kurs dla instruktorów skautowych, przerwany zresztą wybuchem wojny. Już w czasie walk trzy siostry pracowały w zorganizowanym przez harcerki szpitalu przy ul. Gdańskiej. Po połączeniu organizacji harcerskich z zaboru rosyjskiego dom Wocalewskich przy ul. Konstantynowskiej 51 (dziś Legionów) stał się siedzibą Komendy Okręgu Łódzkiego ZHP.

Następny etap działalności niepodległościowej to rozbrajanie Niemców w listopadzie 1918 r. Stefan Szletyński był już wówczas (od jesieni 1916 r.) komendantem łódzkiego harcerstwa. Do łódzkich harcerzy skierował w tych gorących dniach specjalny rozkaz: „1. Z dniem dzisiejszym wszystkie drużyny znajdują się w stanie pogotowia. 2. Starsi harcerze, którzy zgłoszą się do służby wojskowej, od chwili zgłoszenia się liczą się na służbie i winni być w każdej chwili, w dzień i w nocy, gotowi na rozkazy. […] 5. We wszystkich tych pracach winna cechować nas akuratność i spokój. Tylko w spokoju można dobrze i rozważnie postępować. Żyjemy wszyscy w stanie ogólnego zdenerwowania, w takich chwilach harcerze muszą umieć zapanować nad nerwami, temperamentem i próżnością.

Rodzina Wocalewskich; w środku: Anna z Zakrzewskich oraz Bolesław Tadeusz Wocalewski; po lewej – Jadwiga, po prawej – Jan; z tyłu od lewej: Anna, Zofia i Maria.

Wykażmy, że rzeczywiście jesteśmy typem nowym, wyrobionym, panującym nad sobą i karnym"[5].

Niemców rozbrojono w ciągu jednego dnia. Do wieczora 11 listopada sytuacja w mieście była całkowicie opanowana, w czym niemała zasługa skautowej młodzieży.

Ojczyzna żąda ofiar

W niepodległej Polsce losy dwóch rodzin jeszcze bardziej się związały, szczególnie po małżeństwie Stefana Szletyńskiego z Jadwigą Wocalewską. Jak wspomina Andrzej Szletyński, jego matka miała wcześniej innego narzeczonego, Stanisława Wolskiego – również harcerza, który poległ w styczniu 1920 r. w walkach z bolszewikami o Dyneburg (dzisiejsze Daugavpils na Łotwie). Odzyskania niepodległości nie doczekał, niestety, jedyny syn Wocalewskich – Janek – drużynowy 1. Łódzkiej Drużyny Harcerzy, który zginął w 1917 r. w wypadku tramwajowym. Miał siedemnaście lat.

[5] Archiwum Akt Nowych, sygn. 225, Związek Harcerstwa Polskiego, Naczelny Inspektorat Harcerski w Warszawie. Okręg Łódzki [materiały z działalności] 1918–1920, Rozkaz, 8 XI 1918 r., k. 58.

Okładka podręcznika wydawanego przez Bolesława Tadeusza Wocalewskiego.

Gdy Stefan Szletyński i Jadwiga Wocalewska pobierali się w 1923 r., obie rodziny kierowały już pracą harcerską nie tylko w Łodzi. Stefan był komendantem Łódzkiej Chorągwi Harcerzy, Maria Wocalewska od 1918 r. – naczelną inspektorką harcerstwa w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Zofia została wkrótce naczelniczką Głównej Kwatery Harcerek. Jadwiga – komendantką Chorągwi Łódzkiej.

W domu Stefana i Jadwigi dorastało już kolejne pokolenie polskich patriotów: Zofia, Jerzy, Stanisław i Andrzej. Wkrótce okazało się jednak, że ojczyzna żąda kolejnych ofiar. Stefan Szletyński został zmobilizowany 15 sierpnia 1939 r. Z Łodzi, do której już nie powrócił, wyjechał 6 września. Aresztowany przez Sowietów, podzielił los tysięcy polskich oficerów zamordowanych na Wschodzie.

W rodzinnych zbiorach zachował się list Stefana z Kozielska. Szletyński pisał w nim do żony: „Kochana Moja! Po tak długim czasie piszę wreszcie i zawiadamiam, że jestem w ZSRS. Do tej pory nie chorowałem poza drobnymi zasłabnięciami. O mnie więc nie macie powodu specjalnie niepokoić się […]. Że myślą jestem z Wami, zbytecznie mówić. Trapię się, Kochanie, jak sobie dajesz radę w sprawach materialnych i z dziećmi. Czy dzieci uczą się? Zosieńka niech Mamusi pomaga i choć po części Tatusia zastąpi”[6]. Andrzej Szletyński wspomina dziś ostatnie

[6] List Stefana Szletyńskiego z Kozielska. Archiwum Andrzeja Szletyńskiego.

wakacje z ojcem. W rodzinnych zbiorach przechowywany jest obrazek matki, do którego z pomocą ojca zrobił wówczas prostą ramkę.

W grudniu 1939 r. Szletyńscy zostali wyrzuceni przez Niemców z Łodzi. Mieszkali w Krośnie, Sandomierzu, a od 1942 r. w Warszawie. Jadwiga pracowała w internacie dla dziewcząt, a młodszych synów – Andrzeja i Stanisława – umieściła w internacie dla młodszych dzieci w Konstancinie. W czasie powstania Zofia była na Powiślu, a potem w sztabie płk. Antoniego Chruściela „Montera". Jerzy kursował kanałami między Żoliborzem a Śródmieściem. „Był malutki i szczuplutki, więc idealnie się do tego nadawał" – wspomina brata Andrzej Szletyński. Kiedy Niemcy szturmowali Żoliborz – 30 września – wielu kolegów Jerzego zginęło. On sam na szczęście ocalał, bo szedł w tym czasie kanałami do Śródmieścia. Później znalazł się w niewoli i trafił do obozu w Niemczech, który wyzwolili Kanadyjczycy.

Jerzy Szletyński (1927–2015).

Siostra była w obozie dla kobiet-żołnierzy pod granicą holenderską w Oberlangen. Wyzwolili go żołnierze z 1. Dywizji Pancernej gen. Stanisława Maczka. Zofia formalnie wstąpiła do dywizji. Jerzy natomiast wyjechał do Anglii.

Takiego szczęścia nie miały Jadwiga i Maria Wocalewskie. W czasie powstania pracowały w gmachu internatu przy ul. 6 sierpnia 16, gdzie mieściła się Komenda Pogotowia Wojennego Harcerek. Gdy przyszło ostrzeżenie o niemieckim ataku i zalecenie ewakuacji, siostry nie chciały opuścić posterunku. Rozstrzelano je 5 sierpnia w grupie około dwustu osób, a ciała najprawdopodobniej spalono. Ich losy próbował przez wiele lat odtworzyć Jerzy Szletyński. Udało mu się dotrzeć do świadków tego wydarzenia, choć nie potwierdzono, że Jadwiga i Maria były

w gronie ofiar. Pojawiła się również relacja, że kobiety zginęły pędzone jako żywe tarcze przed niemieckimi czołgami. Nie ma jednak na to żadnych dowodów.

Gdy Jadwiga Wocalewska-Szletyńska umierała, nie wiedziała, że jej mąż zginął w Katyniu. „Kiedy Niemcy ogłosili odkrycie zbrodni i opublikowali listy zamordowanych, ojciec był na liście. Rozpoznano go po legitymacji nauczycielskiej. Umówiliśmy się jednak, że nie powiemy o tym mamie" – wspomina Andrzej Szletyński.

W „ludowej" Polsce

Koniec wojny nie był dla młodszych braci Szletyńskich radosnym wydarzeniem. Wrócili do Łodzi do ograbionego mieszkania 8 maja 1945 r. Pozbawieni rodziców czy chociażby opieki starszego rodzeństwa, nie wiedzieli, co robić. Starszy Stanisław nie miał jeszcze czternastu lat.

Najstarszy z braci, Jerzy Szletyński, który przedostał się do Anglii, znał język i znakomicie sobie radził. Rozpoczął nawet studia na Uniwersytecie Londyńskim. Wiedząc o tragicznej sytuacji braci, zdecydował się jednak wrócić do Łodzi. „Szkoda, bo może inaczej ułożyłoby mu się życie. Pamiętam, że naprzywoził mundurów, w których później chodziliśmy. Ten powrót to było z jego strony wielkie poświęcenie. Tak sobie myślę po latach, że brat umierał jako szeregowy, a jemu należało się tysiąc razy więcej niż nam" – mówi Andrzej Szletyński.

Na tym nie zakończyły się niepodległościowe zmagania rodziny Szletyńskich. Andrzej początkowo zaangażował się w działalność w harcerstwie – oczywiście do czasu, gdy było to możliwe. Już jednak w 1949 r. komuniści postanowili zlikwidować niezależność ZHP. „Wezwali nas, kazali zdać sztandar, pieczątki itd. To było dla nas nie do zniesienia. My żyliśmy wojskiem i harcerstwem. Taka była wówczas młodzież i tak przejawiał się patriotyzm" – wspomina Andrzej Szletyński.

Powstała wtedy młodzieżowa organizacja niepodległościowa – Związek Białej Tarczy. Stworzyła ją Alicja Perz. Andrzej Szletyński natychmiast zaangażował się w jej prace. Młodzież spotykała się w Muzeum Przyrodniczym w parku Sienkiewicza. Jeden z konspiratorów był bowiem synem dyrektora tej placówki. Na wyposażeniu muzeum znajdował się powielacz – marzenie wszystkich, którzy działali w konspiracji. Działalność nie trwała jednak długo. Wszyscy zostali aresztowani 24 czerwca 1950 r., dzień po zakończeniu roku szkolnego. Przeszli ciężkie

> **Dzień po zakończeniu roku szkolnego młodzi konspiratorzy zostali aresztowani. Przeszli ciężkie śledztwo w gmachu UB przy ul. Anstadta. Osiemnastoletni Andrzej Szletyński otrzymał drakoński wyrok – piętnaście lat więzienia.**

śledztwo w gmachu UB przy ul. Anstadta. Osiemnastoletni Szletyński otrzymał drakoński wyrok – piętnaście lat więzienia, większy niż założycielka organizacji Alicja Perz, którą skazano na dwanaście lat. Być może na surowe wyroki miała wpływ postawa w śledztwie i podczas procesu. W czasie rozprawy głównej Szletyński powiedział, że organizacja „miała na celu walkę ze Związkiem Radzieckim, gdzie zginął jego ojciec Stefan Szletyński, bo nie wolno teraz mówić tego, co jest faktem, mimo wolności słowa zagwarantowanej w Konstytucji […]. Dziś również uważam, że działałem słusznie, bo Katyń to sprawa ZSRR". Alicja Perz podczas jednego z przesłuchań uderzyła ubeka, za co została ciężko pobita. W czasie procesu podkreślała, że powodem działalności było „coraz bardziej widoczne uzależnienie Polski od ZSRR". Wiedząc, że będzie to skutkowało surowszym wyrokiem, nie wahała się dodać: „to, co robiłam, uważam za słuszne".

Andrzej po skróceniu wyroku w wyniku amnestii wyszedł na wolność w listopadzie 1954 r. Trzy miesiące później poślubił zwolnioną wcześniej Alicję. Przez kolejne sześćdziesiąt lat mieszkali w Łodzi. Pani Alicja zmarła w 2015 r., podobnie jak Jerzy Szletyński.

Dziś strażnikiem pamięci o rodzinie jest Andrzej Szletyński. Po wyjściu z więzienia nie zaprzestał działalności w harcerstwie, choć nie było to łatwe ze względu na polityczną kontrolę. Współpracował też z Główną Komisją Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu i Związkiem Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego.

Wszystkie zdjęcia pochodzą ze zbiorów Andrzeja Szletyńskiego.

BIULETYN IPN
PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI
NR 6 (151), czerwiec 2018

Ławra Troicko-Siergijewska w Zagorsku, 1988 r.
Fot. Wiaczesław Łaptiew www.sergiev-posad.ru

Andrzej Grajewski

Milenium Chrztu Rusi

Moskwa, Jan Paweł II i wolność religijna

Obchodzone w czerwcu 1988 r. Milenium Chrztu Rusi miało przełomowe znaczenie dla wszystkich wspólnot religijnych w Związku Sowieckim. Ustały prześladowania i zmieniono prawo wyznaniowe. Przyczyniły się do tego roztropne i konsekwentne działania Jana Pawła II.

Los chrześcijan w Związku Sowieckim leżał Janowi Pawłowi II na sercu od początku pontyfikatu. Świadczyły o tym nie tylko słowa, lecz także gesty, takie jak przekazanie kardynalskiej piuski do Ostrej Bramy w Wilnie lub podniesienie z klęczek składającego hołd (homagium) podczas inauguracji pontyfikatu kard. Josyfa Slipego, zwierzchnika zdelegalizowanego w 1946 r. Kościoła greckokatolickiego na Ukrainie. To właśnie kard. Slipy w 1978 r. zwrócił się do papieża z propozycją wykorzystania obchodów Milenium Chrztu Rusi

do upomnienia się o los Kościoła żyjącego w katakumbach i represjonowanego za wierność Stolicy Apostolskiej. Aby jednak stało się to możliwe, potrzebne były zmiany w Związku Sowieckim, a także na arenie międzynarodowej.

Szansa na Wschodzie

Stosowny czas do takich działań nadszedł w 1986 r., kiedy w ZSRS zostały podjęte głębokie reformy społeczne i polityczne, zainicjowane przez Michaiła Gorbaczowa, nowego sekretarza generalnego KC Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego[1]. Jednym z elementów tych reform była zmiana polityki wyznaniowej, co pozytywnie odczuły przede wszystkim wspólnoty rosyjskiego Kościoła prawosławnego. Jan Paweł II obserwował te procesy i polecił zintensyfikować dialog z rosyjskim prawosławiem, słusznie zakładając, że powiększenie obszaru wolności dla Kościoła prawosławnego będzie skutkowało pozytywnymi zmianami wobec innych grup religijnych, także katolików[2].

W tym czasie Stolica Apostolska prowadziła z Moskwą dialog na trzech poziomach: polityczny z władzami komunistycznymi, ekumeniczny z Patriarchatem Moskiewskim oraz religijny ze wspólnotami katolickimi w Związku Sowieckim, przede wszystkim na Litwie, gdzie katolicy stanowili zdecydowaną większość mieszkańców. Papież rozważał w 1987 r. przyjazd na Litwę, aby wziąć udział w obchodach jubileuszu sześćsetlecia chrztu Litwy, ale nie było ku temu warunków. W raportach KGB podkreślano, że Jan Paweł II osobiście zaangażował się w przygotowania do wizyty, a ważną w nich rolę odgrywał litewski hierarcha, abp Audrys Juozas Bačkis, od maja 1979 r. zastępca sekretarza Rady Spraw Publicznych Kościoła. Zwracano także uwagę na aktywność Kościoła w Polsce, który, zainspirowany przez Jana Pawła II, wykonał wiele gestów wobec Kościoła na Litwie[3].

---

[1] M. Heller, *Siódmy sekretarz. Blask i nędza Michaiła Gorbaczowa*, Lublin 1993.

[2] AIPN, 2553/407, t. 2, Dokumentacja sprawy agenturalno-obserwacyjnej nr 1637 krypt. „Kapella", Informacja dla naczelnika III Wydziału I Zarządu Głównego KGB [wywiad zagraniczny], Moskwa, 7 III 1988 r., k. 273.

[3] O watykańskich obchodach sześćsetlecia Chrztu Litwy: *ibidem*, Informacja dla zastępcy naczelnika III Wydziału Zarządu RT [operacje wewnątrz ZSRS] I Zarządu Głównego KGB z 18 VI 1987 r., k. 135–136.

Jan Paweł II i Josyf Slipy, 1978 r.
Fot. http://credo.pro

Przesłanie Jana Pawła II

Już w lutym 1987 r. komórki wywiadu KGB sygnalizowały, że papież zastanawia się nad wykorzystaniem jubileuszu chrztu Rusi z myślą o Kościele na Wschodzie. W obchody Milenium miał się włączyć Kościół powszechny, zwłaszcza Kościół w Polsce, co zostało przekazane prymasowi Polski kard. Józefowi Glempowi[4]. W centrum przygotowań do jubileuszu były przede wszystkim wspólnoty Kościoła greckokatolickiego w Polsce i na Zachodzie.

O tym, jak ważne dla całego Kościoła były uroczystości milenijne, świadczyło to, że 25 stycznia 1988 r. Jan Paweł II podpisał list apostolski *Euntes in mundum*, w którym dziękował Bogu za dar chrztu Rusi Kijowskiej. Podkreślał w nim, że wydarzenie to miało miejsce, gdy Kościół był niepodzielony. Tego samego dnia, podczas nabożeństwa odprawionego w Bazylice św. Pawła za Murami w Rzymie, z okazji zakończenia Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan, przekazał symboliczny pocałunek dla „siostrzanego Kościoła Patriarchatu Moskiewskiego, który przejął

[4] O niektórych aspektach przygotowań Watykanu do uroczystości tysiąclecia chrztu Rusi: *ibidem*, Notatka dla zastępcy naczelnika III Wydziału Zarządu RT I Zarządu Głównego KGB, Moskwa, 17 VI 1987 r., k. 232.

znaczną część chrześcijańskiego dziedzictwa prastarej Rusi Kijowskiej"[5]. List został opublikowany kilkanaście dni przed ogłoszeniem kolejnego dokumentu wydanego z tej okazji – przesłania milenijnego *Magnum Baptismi donum*, skierowanego do katolików ukraińskich obrządku wschodniego. Papież wyrażał w nim wdzięczność za ich wierność Stolicy Apostolskiej oraz wpisywał ich doświadczenie w dziedzictwo chrztu Rusi. Do świętowania jubileuszu przygotowywała się na Zachodzie ukraińska diaspora pod przewodnictwem kard. Myrosława Lubacziwskiego, następcy zmarłego w 1984 r. kard. Slipego.

Prawosławie zyskuje na znaczeniu

W tym czasie Gorbaczow i jego współpracownicy postawili na odbudowę rosyjskiego prawosławia jako czynnika wzmacniającego władzę państwową, a także rosyjską dominację na Ukrainie i Białorusi. W całym Związku Sowieckim zaczęto rejestrować nowe parafie prawosławne i oddawać Cerkwi zrujnowane świątynie bądź miejscowe sanktuaria. Wielką wymowę miało zwrócenie kompleksu klasztoru Daniłowskiego w centrum Moskwy, gdzie jednocześnie przystąpiono do budowy nowej siedziby patriarchatu, oddanej do użytku tuż przed centralnymi obchodami milenijnymi. Schorowany patriarcha Pimen (Izwiekow) sprawował nad tymi pracami tylko ogólny nadzór. Pierwszoplanowe role zaczęli odgrywać metropolita kijowski Filaret (Denysenko) i metropolita talliński Aleksy (Ridigier – od 1958 r. tajny współpracownik KGB, przyszły patriarcha Aleksy II), między którymi rozegrała się później walka o schedę po zmarłym w maju 1990 r. Pimenie. Obchody przewidziano w Moskwie, chociaż chrzest wielkiego księcia Włodzimierza odbył się w Kijowie i miał skutki dla Rusi Kijowskiej. Jednak władzom w Kijowie nie zależało na podkreślaniu tej rocznicy, a lokalny Kościół prawosławny był całkowicie zależny od Patriarchatu Moskiewskiego oraz decyzji władz państwowych.

Gorbaczow 29 kwietnia 1988 r. przyjął na Kremlu patriarchę Pimena oraz członków Świętego Synodu rosyjskiego Kościoła prawosławnego. W czasie spotkania, transmitowanego w środkach masowego przekazu, sekretarz generalny KC KPZS stwierdził, że tragiczne wydarzenia okresu „kultu jednostki" – czyli z lat stalinowskich – miały negatywny wpływ na działanie związków wyznaniowych.

[5] G. Weigel, *Świadek nadziei*, Kraków 2005, s. 722.

Chrzest Rusi – obraz Wiktora Wasniecowa.

Jednocześnie zapewnił, że w ramach reform państwo i partia odchodzą od starej polityki i zapowiedział uchwalenie nowej ustawy o wolności wyznania. W toku dalszej dyskusji Pimen poruszył kwestię zbliżających się obchodów Milenium Chrztu Rusi, które w jego przekonaniu miały świadczyć o wspólnocie prawosławia z narodem rosyjskim. Podobny pogląd wyraził Gorbaczow i w geście dobrej woli nakazał oddać prawosławnym kompleks klasztorny Ławry Peczerskiej w Kijowie,

jeden z najważniejszych zabytków wschodniego chrześcijaństwa. Niewątpliwie przygotowania do uroczystości milenijnych zbudowały nową pozycję prawosławia w sowieckim społeczeństwie i uczyniły z patriarchatu, który stopniowo zwiększał zakres swej suwerenności, partnera władzy. Centralnym punktem prawosławnych obchodów był Sobór Lokalny. Odbył się on w dniach 6–9 czerwca 1988 r. w Ławrze Troicko-Siergijewskiej, czyli klasztorze św. Trójcy i św. Sergiusza w Zagorsku (dawniej i dziś Siergijew Posad) – w sercu prawosławia Rusi Moskiewskiej. Sobór przyjął m.in. nowy status rosyjskiego Kościoła prawosławnego, w którym odrzucono wiele krępujących przepisów, uzależniających aktywność duszpasterską od zgody administracji państwowej.

Jednocześnie w Moskwie i w Watykanie narastała świadomość, że w decydującą fazę wchodzi walka o prawo do legalnego istnienia Kościoła grecko-katolickiego. W maju 1988 r. grupa wiernych z zachodniej Ukrainy rozpoczęła w Moskwie strajk głodowy, domagając się legalizacji tegoż Kościoła. Wspierali ich wpływowi dysydenci z Andriejem Sacharowem na czele oraz część moskiewskich mediów[6]. Przeciwko legalizacji byli „twardogłowi" w kierownictwie partii oraz Patriarchat Moskiewski, przestrzegający, że ustępstwa spowodują utratę przez Moskwę kontroli nad Ukrainą.

Wizyta kard. Casarolego w Moskwie

W atmosferze oczekiwań i wielu wątpliwości w czerwcu 1988 r. kard. Agostino Casaroli, sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej, przyjechał na Ukrainę, aby wziąć udział w uroczystościach milenijnych[7]. Towarzyszyli mu kard. Johannes Willebrands, przewodniczący Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijan, odpowiedzialnej m.in. za dialog ekumeniczny Stolicy Apostolskiej z rosyjskim prawosławiem, oraz kard. Roger Etchegaray, przewodniczący Papieskiej Rady „Iustitia et Pax". Wszyscy byli znani sowieckim gospodarzom. Etchegaray organizował pomoc dla diecezji prawosławnych w Rosji. Willebrands i Casaroli od początku lat sześćdziesiątych byli zaangażowani w dialog Watykanu z Moskwą.

---

[6] P. Roth, *Religions- und Kirchenpolitik unter Gorbatschow*, [w:] „Berichte des Bundesinstituts für ostwissenschaftliche und internationale Studien" 1989, nr 46, s. 40.

[7] Szerzej na ten temat A. Grajewski, *Rosja i krzyż. Z dziejów Kościoła prawosławnego w ZSRR*, Katowice 1991, s. 78–89.

Kardynał Willebrands był kluczową postacią w kontekście zaproszenia działaczy rosyjskiego Kościoła prawosławnego na Sobór Watykański II i angażował się w operację wywiezienia kard. Slipego z Moskwy w 1963 r. Kardynał Casaroli odwiedził Moskwę w 1971 r., gdzie w imieniu Stolicy Apostolskiej podpisywał dokument w sprawie nierozprzestrzeniania broni jądrowej.

W ocenie KGB Casaroli uchodził za najważniejszego w Kurii Rzymskiej zwolennika dialogu z Moskwą i miał istotny wpływ na to, aby wystąpienia papieskie skierowane do władz sowieckich były pozbawione elementów konfrontacyjnych[8]. Według sowieckiego wywiadu, kard. Casaroli utrzymywał robocze kontakty z ambasadorem ZSRS w Rzymie i koordynował plany przyjazdu papieskiej delegacji do Moskwy[9]. Oprócz oficjalnej delegacji Stolicy Apostolskiej na uroczystości w Moskwie przybyli przedstawiciele episkopatów Kościoła katolickiego ze wszystkich kontynentów, a wśród nich prymas Glemp. Według KGB skład delegacji watykańskiej na uroczystości w Moskwie był starannie przemyślany i sygnalizował zainteresowanie Stolicy Apostolskiej rozmowami na trzech poziomach: państwowym, ekumenicznym i praktycznym w odniesieniu do sytuacji katolików żyjących w Związku Sowieckim. To, że przewodniczącym delegacji był sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej, w ocenie funkcjonariuszy KGB dowodziło, że papież nadał wizycie najwyższą rangę[10].

Niezwykłym wydarzeniem był wykład kard. Casarolego na temat wolności sumienia, wygłoszony 10 czerwca w Teatrze Wielkim w Moskwie. Najważniejsze tezy papieskiego nauczania wybrzmiały po raz pierwszy jawnie w sowieckiej przestrzeni publicznej i były szeroko komentowane przez media. Tego samego dnia doszło również do bezprecedensowego spotkania kardynałów Casarolego i Willebrandsa z działającymi w podziemiu biskupami greckokatolickimi Fyłymonem Kurczabą i Pawłem Wasyłykiem. Odbyło się ono w hotelu „Sowietskaja", w którym była zakwaterowana delegacja Stolicy Apostolskiej. Władze Związku Sowieckiego zgodziły się na to spotkanie. Zdawały sobie sprawę z tego, że Kościół

[8] AIPN, 2553/407, t. 2, Informacja o kard. Casarolim z 2 XI 1988 r., k. 37–38.

[9] *Ibidem*.

[10] *Ibidem*, O zadaniach operacyjnych po linii Watykanu. Informacja zastępcy naczelnika III Wydziału Zarządu RT I Zarządu Głównego KGB G. Gonczarowa dla naczelnika I Wydziału KGB LSRS, Moskwa, 26 X 1988 r., k. 28–36.

Metropolita Aleksy i patriarcha Pimen z ikoną św. Kseni Petersburskiej. Fot. pravoslavie.ru

greckokatolicki reprezentuje poważną siłę. Według KGB, latem 1988 r. w Związku Sowieckim żyło 5 mln wiernych represjonowanego i zdelegalizowanego od ponad czterdziestu lat Kościoła[11].

Podczas spotkania z Gorbaczowem, które odbyło się 13 czerwca na Kremlu, sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej przekazał okolicznościowy list Jana Pawła II, w którym papież postulował nawiązanie bezpośrednich kontaktów między Stolicą

[11] *Ibidem*.

Apostolską a Związkiem Sowieckim. Oprócz tego Casaroli przekazał *pro memoria* z najważniejszymi postulatami Kościoła katolickiego w Związku Sowieckim[12]. Jan Paweł II podnosił w tym dokumencie trzy kwestie mające zasadnicze znaczenie dla Stolicy Apostolskiej. Chodziło o powołanie pełnej hierarchii Kościoła katolickiego na Litwie oraz na Łotwie, legalizację Kościoła greckokatolickiego na Ukrainie oraz utworzenie struktur Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego na Białorusi[13]. Z opisu sporządzonego przez KGB wiemy, że Gorbaczow, który natychmiast przeczytał pisma przesłane przez papieża, miał podkreślić, że są to kwestie wewnętrzne i pozostające w gestii sowieckiego państwa i rosyjskiego prawosławia[14]. Z kolei z notatki, którą po tym spotkaniu sporządził kard. Casaroli, wynika, że Gorbaczow podniósł także kwestię uznania przez Stolicę Apostolską granic Związku Sowieckiego i dostosowania do nich struktur kościelnych[15]. Dotyczyło to także Polski. Sporne administracje apostolskie znajdowały się w Białymstoku (dla zachodniej części archidiecezji wileńskiej), w Lubaczowie (dla zachodniej części archidiecezji lwowskiej) oraz w Drohiczynie (m.in. dla resztek diecezji pińskiej).

„Gesty dobrej woli ze strony sowieckiej administracji państwowej nie oznaczały, że Stolica Apostolska przestała być traktowana przez Moskwę jako przeciwnik."

Oczekiwane owoce

Najważniejszym skutkiem obchodów Milenium Chrztu Rusi były zmiany w sowieckim ustawodawstwie wyznaniowym, które nastąpiły w październiku 1990 r. Ten kierunek wspierała dyplomacja Stolicy Apostolskiej, wychodząc z założenia, że najlepszym zabezpieczeniem praw katolików będą normy prawne, obwiązujące wszystkie wspólnoty religijne w Związku Sowieckim[16]. Puentą uroczystości milenijnych była audiencja Gorbaczowa w Watykanie, którego Jan Paweł II przyjął

[12] G. Weigel, *Świadek nadziei*…, s. 724–725.

[13] O zadaniach operacyjnych…, k. 37–38.

[14] *Ibidem*.

[15] A. Riccardi, *Jan Paweł II. Biografia*, Częstochowa 2014, s. 337–338.

[16] AIPN 2553/407, t. 2, Pismo naczelnika III Wydziału Zarządu RT I Zarządu Głównego KGB do naczelnika Wydziału I KGB Litewskiej SRS, Moskwa, grudzień 1988 r., k. 92–93.

1 grudnia 1989 r. Jednym z tematów rozmów była legalizacja Kościoła greckokatolickiego, o czym sowiecki przywódca zdecydował zaraz po powrocie z Rzymu.

Znaczącą rolę w dziele odbudowy Kościoła katolickiego na Wschodzie odegrali polscy duchowni, co nie uszło uwagi KGB. W jednym z raportów napisano, że w drugiej połowie 1988 r. wyraźnie zwiększyła się liczba księży z Polski wyjeżdżających z posługą duszpasterską do Związku Sowieckiego, głównie na Litwę i Białoruś[17]. W notatce podkreślono, że polscy księża jeżdżący do Związku Sowieckiego opiekują się nie tylko katolikami polskiego pochodzenia, lecz także innych narodowości[18]. Elementem realizacji watykańskiej polityki wschodniej w ocenie KGB miało być również zaangażowanie kard. Glempa na Wschodzie. Prymas Polski brał udział w uroczystościach milenijnych w Moskwie, a jesienią 1988 r. odbył podróż na Białoruś, która otworzyła możliwości pracy duszpasterskiej wśród miejscowych Polaków. W czasie tych wizyt prymas starał się o dobre relacje z hierarchami prawosławnymi, co w ocenie KGB było zaplanowane w Watykanie[19].

Zmiany w sowieckim prawodawstwie wyznaniowym nie oznaczały, że Moskwa generalnie zmieniła też swój stosunek do Stolicy Apostolskiej. Dobitnie świadczy o tym materiał o zadaniach operacyjnych dla wywiadu KGB, powstały w sierpniu 1988 r. W dokumencie tym czytamy, że Watykan „nadal pozostaje naszym silnym i dobrze zorganizowanym ideowo-politycznym przeciwnikiem", a gesty dobrej woli ze strony administracji państwowej mają jedynie charakter taktyczny[20].

---

[17] *Ibidem*, O nowych tendencjach w działaniach Kościoła katolickiego w Polsce w relacjach do Związku Sowieckiego, Moskwa, VIII 1988 r., k. 20–21.

[18] *Ibidem*.

[19] O zadaniach operacyjnych…, k. 28–36.

[20] O nowych tendencjach…

Andrzej Grajewski (ur. 1953) – historyk, dr, zastępca redaktora naczelnego tygodnika „Gość Niedzielny". W latach 1999–2006 członek Kolegium IPN. Autor książek: *Tarcza i miecz. Rosyjskie służby specjalne 1991–1998* (1998); (z Michałem Skwarą) *„Agca nie był sam". Wokół udziału komunistycznych służb specjalnych w zamachu na Jana Pawła II* (2015) i in.

BIULETYN IPN
PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI
NR 6 (151), czerwiec 2018

Richard Pipes, 2004 r.
Fot. Wikimedia Commons

Mirosław Szumiło

Demaskator bolszewizmu

Richard Pipes (1923–2018)

W Cambridge w amerykańskim stanie Massachusetts 17 maja zmarł Richard Pipes – jeden z najwybitniejszych znawców historii Rosji i komunizmu. Zostanie zapamiętany przede wszystkim jako autor monumentalnej trylogii opisującej przyczyny, przebieg i następstwa rewolucji 1917 r. (*Rosja carów*, *Rewolucja rosyjska*, *Rosja bolszewików*). Dzieło to zawierało w gruncie rzeczy całościową wykładnię dziejów Rosji i Związku Sowieckiego, a poprzez śmiałe i kontrowersyjne tezy prowokowało do wielu dyskusji i polemik.

Ryszard (Richard Edgar) Pipes urodził się 11 lipca 1923 r. w Cieszynie, w zasymilowanej rodzinie żydowskiej. Jego ojciec Marek Pipes (1893–1973) pochodził ze Lwowa i w latach I wojny światowej służył ochotniczo w Legionach Polskich (jako Marian Olszewski). W październiku 1939 r., po agresji III Rzeszy na Polskę, słusznie obawiając się represji ze strony Niemców, przedostał się wraz z rodziną do Włoch, a następnie do Stanów Zjednoczonych. Młody Ryszard uważał się za Polaka wiary żydowskiej, a później, mieszkając za oceanem, określał się jako Amerykanin wyznania mojżeszowego. Do końca życia biegle władał językiem polskim.

Pipes ukończył prestiżowy Harvard University, tam też się doktoryzował i pracował jako profesor historii aż do przejścia na emeryturę. W latach sześćdziesiątych zetknął się na Harvardzie z amerykańskimi historykami młodego pokolenia, tzw. rewizjonistami, którzy opierając się na ideologii marksistowskiej, twierdzili, że siłą napędową historii są ekonomia i walka klas. Cała reszta – łącznie z polityką i kulturą – to jedynie „nadbudowa" podporządkowana ekonomice. Pipes znalazł się w konflikcie z rewizjonistami, ponieważ twierdził, że „każdy, kto oddaje się studiowaniu przeszłości, szybko się przekonuje, że historię tworzy wiele różnych sił, nie wyłączając zwykłego przypadku i działania wybitnych jednostek, a każda ma decydujące znaczenie w określonym miejscu i czasie, ale nigdy zawsze i wszędzie […]. Cała sztuka polega na tym, aby ustalić, które czynniki są w danej chwili decydujące. Dobry historyk stosuje różne metody, podobnie jak chirurg posługuje się podczas operacji różnymi narzędziami. Jedna przyczyna nigdy nie wyjaśnia wszystkiego".

Szczególnie ostry spór z rewizjonistami Pipes toczył na gruncie historii rewolucji bolszewickiej w Rosji. Zwalczał pogląd, jakoby upadek caratu był przesądzony z powodu nędzy i niezadowolenia mas – niezależnie od I wojny światowej. Według rewizjonistów, przejęcie władzy przez bolszewików było nieuchronne z powodu determinacji robotników i chłopów. Pipes udowodnił, że rewolucji tak naprawdę nie dokonały „masy", lecz garstka zawodowych rewolucjonistów, inteligentów pochodzących z klasy średniej, którzy gardzili skromnymi żądaniami robotników i chłopów. Ci fanatyczni intelektualiści skorzystali z szerzącej się w Rosji anarchii i przechwycili władzę w imieniu „ludu".

Lewicowych historyków amerykańskich Pipes doprowadzał do białej gorączki stwierdzeniem, że podobieństwa między nazizmem i komunizmem były

Ronald Reagan i Richard Pipes. Fot. Archiwum Białego Domu

o wiele głębsze, niż się powszechnie uważa. Przypominał, że Adolf Hitler straszył niemieckich wyborców komunistycznym niebezpieczeństwem, a jednocześnie obficie korzystał z doświadczeń dyktatury komunistycznej. Skuteczność drastycznych metod stosowanych przez bolszewików skłaniała hitlerowców do powielenia gotowych wzorców. Milczące porozumienie między komunistami i narodowymi socjalistami zniszczyło podstawy demokracji w Niemczech i doprowadziło Hitlera do władzy.

Najbardziej kontrowersyjną tezą Pipesa było jednak stwierdzenie, że najważniejsza dla zrozumienia Związku Sowieckiego jest historia Rosji z jej tradycją polityczną: „Sowiecki totalitaryzm wyrósł […] z marksistowskiego ziarna, zasadzonego na ziemi carskiego dziedzictwa, i przejął jego najgorsze cechy". Odpowiadając na pytanie: dlaczego rewolucja wybuchła w Rosji, podkreślał, że w carskiej Rosji, w przeciwieństwie do krajów zachodnich, nie było czynników zapobiegających rewolucji: poszanowania prawa, zasad ograniczających władzę i gwarantujących wolność jednostki oraz silnie ugruntowanej własności prywatnej. W tym miejscu warto dodać, że Pipes napisał także fascynującą książkę *Własność i wolność*. Wykazał w niej dobitnie, że uznanie przez państwo prawa poddanych i obywateli

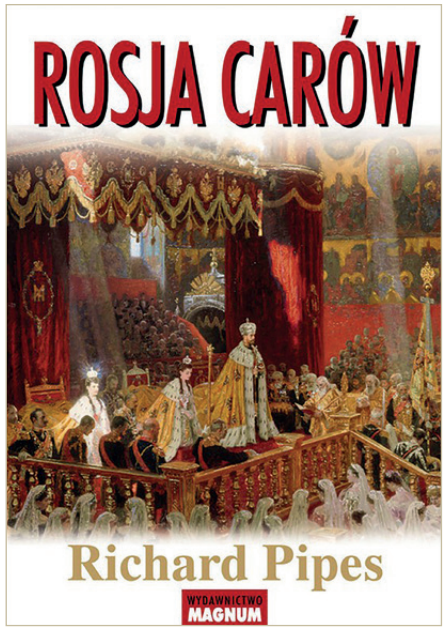

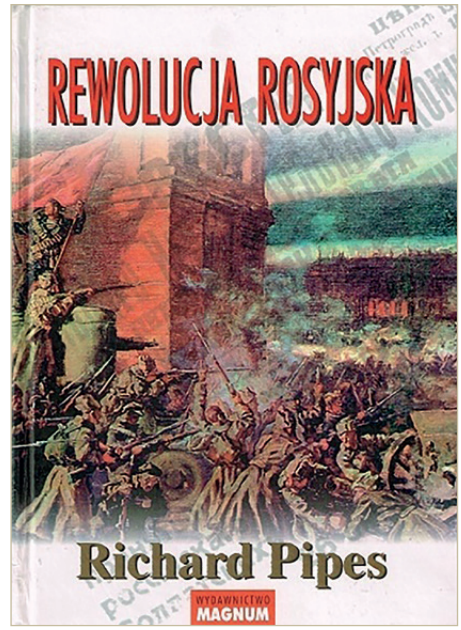

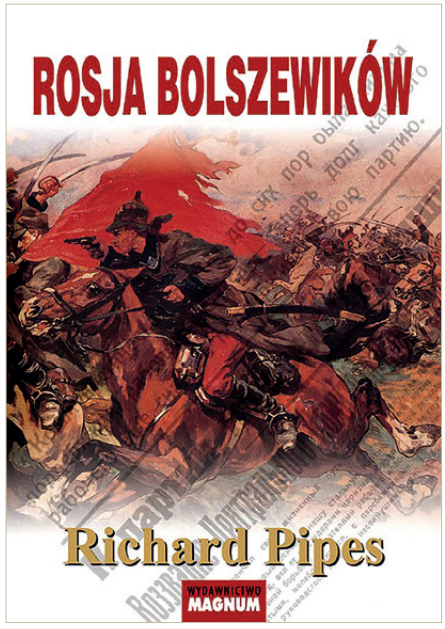

do własności prywatnej i respektowanie tego prawa – wyznacza granicę władzy państwowej. Zniesienie prawa własności prowadzi nieuchronnie do kresu wolności.

Doszukiwanie się genezy totalitaryzmu marksistowskiego w historii Rosji zostało negatywnie przyjęte przez Rosjan, którzy uznali, że Pipes utwierdza antyrosyjskie stereotypy na Zachodzie. Wśród rosyjskich krytyków był m.in. Aleksander Sołżenicyn, który uważał Pipesa za rusofoba, a jego wizję historii Rosji określił jako „polską perspektywę". Faktem jest, że przed Pipesem podobną wizję szeroko udokumentował polski historyk Jan Kucharzewski, który w okresie międzywojennym opublikował fundamentalną siedmiotomową pracę *Od białego caratu do czerwonego*.

Uniwersytet Harvarda – czytelnia. Fot. Wikimedia Commons

Pipes miał okazję demaskować bolszewizm i sowiecką Rosję nie tylko na polu naukowym. W 1976 r. został poproszony przez prezydenta USA Geralda Forda o pokierowanie tzw. Zespołem B – ściśle tajnym projektem analizy sowieckiej doktryny nuklearnej. Oczy historyka potrafiły lepiej dostrzec w systemie sowieckim to, czego nie widzieli agenci wywiadu i kontrwywiadu, nieznający rosyjskiej historii, kultury i mentalności. Ustalenia okazały się druzgocące dla CIA. Zespół B dowiódł, że rozbudowa przez Moskwę jej potencjału jądrowego ma służyć głównie wygraniu przyszłej wojny, a nie tylko odstraszaniu przeciwnika. W latach 1981–1982 Pipes należał do zespołu doradców prezydenta Ronalda Reagana jako dyrektor Biura Europy Wschodniej i Związku Sowieckiego w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego. Miał więc wpływ na decyzje zapadające w Białym Domu w kluczowym momencie historii „zimnej wojny" i stanu wojennego w Polsce.

Niezależna postawa i wyraziste antykomunistyczne poglądy przysporzyły mu wielu przeciwników nie tylko we własnym kraju. W lewicujących mediach i środowiskach uchodził za „jastrzębia" i „zagorzałego zwolennika zimnej wojny". Według Pipesa, w ocenie komunizmu myliła się niemal cała amerykańska inteligencja: „Było naprawdę zastanawiające, że przeciętny człowiek – przykładowy

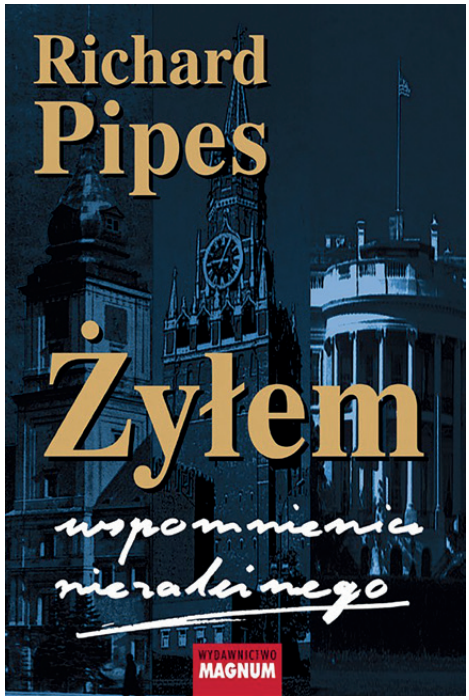

taksówkarz z Nowego Jorku – lepiej rozumiał komunizm niż większość amerykańskich profesorów".

Richarda Pipesa doceniono w jego pierwszej ojczyźnie. Po 1989 r. wielokrotnie przyjeżdżał do Polski. Był m.in. wykładowcą w Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi RP i otrzymał doktoraty honoris causa trzech uniwersytetów (Warszawskiego, Śląskiego i Szczecińskiego). Współpracował także z Instytutem Pamięci Narodowej. Napisał m.in. przedmowę do książki Marka Gałęzowskiego *Na wzór Berka Joselewicza. Żołnierze i oficerowie pochodzenia żydowskiego w Legionach Polskich* (2010). W listopadzie 2017 r. zamierzał wziąć udział w organizowanej przez IPN debacie na temat stulecia rewolucji rosyjskiej. Niestety, pogarszający się stan zdrowia uniemożliwił mu wówczas przyjazd do Warszawy.

Pipes bezlitośnie demaskował bolszewizm i słusznie uważał rewolucję rosyjską za najważniejsze wydarzenie XX w., mające bezpośredni wpływ na zwycięstwo nazizmu w Niemczech i wybuch II wojny światowej. Prezentował opinie odbiegające od powszechnie przyjętych w zachodniej historiografii. Świadomie prowokował do myślenia. I dziś właśnie to sprawia, że jego książki (w tym zajmującą autobiografię *Żyłem. Wspomnienia niezależnego*) czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem.

Mirosław Szumiło (ur. 1975) – historyk, dr hab., pracownik Biura Badań Historycznych IPN, adiunkt w Instytucie Historii UMCS w Lublinie, redaktor naczelny czasopisma „Pamięć i Sprawiedliwość". Autor książek: *Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna w Sejmie i Senacie RP 1928–1939* (2007); *Roman Zambrowski 1909–1977. Studium z dziejów elity komunistycznej w Polsce* (2014) i in.

BIULETYN IPN
PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI
NR 6 (151), czerwiec 2018

Widok z zamku w Rapperswilu na Kolumnę Barską.
Fot. Monika Czepielewska

Zamek w Rapperswilu.
Fot. Monika Czepielewska

Małgorzata Ptasińska

Wolność to wielka rzecz

Muzeum Polskie w Rapperswilu

Na szlaku peregrynacji Polaków ku wolności szczególną rolę odegrało Muzeum Polskie w Rapperswilu, którego historia dobrze oddaje walkę narodu polskiego o Niepodległą w XIX i XX w. Jego dzieje są nierozerwalnie związane z obecnością Polaków w Szwajcarii, dla których stała się domem szczególnie po powstaniach Listopadowym i Styczniowym.

Helweci od dawna noszą w sercu umiłowanie wolności i strzegą wiecznej neutralności, którą ogłosili po kongresie wiedeńskim w 1815 r. Jednak w pierwszej połowie XIX w. przyszło im walczyć zarówno o jej utrzymanie, jak i o jedność narodową – wspólnotę kantonów. Zakończywszy w 1847 r. wojnę domową, postawili na rozwój ekonomiczny i społeczny kraju.

Władysław Broel-Plater. Fot. Wikimedia Commons

Dzieło Platera

Muzeum Polskie w Rapperswilu powstało dzięki staraniom hr. Władysława Broel-Platera, jego niezłomnej sile charakteru i umiłowaniu ojczyzny. Po upadku Powstania Listopadowego, w którym brał czynny udział, wyjechał do Anglii, a potem do Francji. W Paryżu współpracował m.in. z księciem Adamem Jerzym Czartoryskim i Julianem Ursynem Niemcewiczem. W 1844 r. osiadł w Kilchbergu pod Zurychem.

Po wybuchu Powstania Styczniowego Plater zaangażował się w pomoc powstańcom. Razem ze szwajcarskim pisarzem Gotfrydem Kellerem założyli Szwajcarski Centralny Komitet Pomocy Polakom. Obaj finansowali m.in. zakup broni dla powstańców. Ponadto Plater został formalnym przedstawicielem Rządu Narodowego Powstania Styczniowego na Szwajcarię. Po upadku insurekcji do kraju Helwetów przybyło ok. 1,8 tys. powstańców, żołnierzy-tułaczy, którzy zostali życzliwie przyjęci przez miejscowe władze i społeczeństwo. Plater podejmował wiele działań na rzecz rodaków, założył m.in. dom polskich inwalidów i Komitet Pomocy Naukowej.

Powstanie muzeum wiązało się z ufundowaniem przez Platera pomnika – symbolu walk o niepodległość Rzeczypospolitej w stulecie Konfederacji Barskiej. Pierwotnie monument miał stanąć w Zurychu, lecz brak zgody władz miasta spowodował zmianę planów. W niedalekim Rapperswilu na cyplu nad Jeziorem Zuryskim u podnóża podupadłego zamku 18 lipca 1868 r. została uroczyście odsłonięta Kolumna Barska. Prawdopodobnie wówczas Plater postanowił odnowić średniowieczny zamek górujący nad malowniczym miastem i założyć w nim polskie muzeum narodowe. Jego otwarcie nastąpiło 23 października 1870 r. Zgodnie

> **Muzeum Polskie szybko zyskało rozgłos, dzięki czemu zaczęły do niego napływać dary i darowizny od emigrantów, a także ze wszystkich trzech zaborów.**

z wolą jego twórcy, zapisaną w akcie fundacji, powstało ono dla „zbierania i przechowywania polskich pamiątek historycznych" i miało zostać oddane narodowi polskiemu w chwili odzyskania przez Polskę niepodległości.

Kolumnę Barską przeniesiono na dziedziniec główny zamku rapperswilskiego, gdzie została postawiona naprzeciwko Wieży Prochowej, która stała się później Mauzoleum Serca Tadeusza Kościuszki.

Zamek wydzierżawił Plater na 99 lat. Objął stanowisko dożywotniego dyrektora Muzeum Polskiego i powołał Radę Muzealną, w której skład weszli m.in. antykwariusz ze Sztokholmu Henryk Bukowski, członek Rządu Narodowego Agaton Giller i pisarz Józef Ignacy Kraszewski. Rada pełniła jedynie funkcje doradcze, gdyż Plater sam zarządzał muzeum. Nad finansami pieczę sprawował pisarz Zygmunt Miłkowski.

Muzeum Polskie szybko zyskało rozgłos, dzięki czemu zaczęły do niego napływać dary oraz darowizny pieniężne z polskich instytucji emigracyjnych i od emigrantów obu powstań, a także od Polaków ze wszystkich trzech zaborów. Zbiory systematycznie powiększały się o rękopisy, książki, mapy, cenne pamiątki związane z historią Polski i polskiego wychodźstwa, całe biblioteki i cenne archiwa. Idea Platera stworzenia muzeum o charakterze narodowym stała się faktem.

W 1874 r. Plater zakupił zbiory Leonarda Chodźki, a w 1883 r. przekazał swoje archiwalia dotyczące wydarzeń 1863 r. i dziejów polskiej emigracji w Szwajcarii. Pozyskał także od Krystyna Ostrowskiego znaczną darowiznę finansową, dzięki której utworzył tzw. stypendia rapperswilskie, przeznaczone dla rodaków w kraju i na emigracji, którzy zamierzali studiować na renomowanych uczelniach w Europie.

Z myślą o napływających licznie darach założono w muzeum bibliotekę i obszerne archiwum. Stanowisko bibliotekarza piastowały wybitne postaci, m.in. Zygmunt Wasilewski, Stefan Żeromski, Stanisław Grabski, Florian Znaniecki i Adam Lewak.

Plater zmarł 22 kwietnia 1889 r. w wieku osiemdziesięciu lat i został pochowany na podwórcu zamkowym w Rapperswilu. Przed śmiercią na swojego

następcę wyznaczył Józefa Gałęzowskiego, członka Rządu Narodowego Powstania Styczniowego, który zadbał o dalszy rozwój muzeum.

Trudny wiek XX

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. aktualna stała się kwestia realizacji testamentu Platera. Sejm Ustawodawczy RP przyjął 21 października 1921 r. rezolucję w sprawie przeniesienia całej kolekcji do kraju. Nastąpiło to dopiero sześć lat później, po podpisaniu przez marsz. Józefa Piłsudskiego aktu przejęcia i zabezpieczenia zbiorów rapperswilskich. Specjalnym pociągiem 14 października 1927 r. przewieziono do Warszawy skarby Muzeum Polskiego w Rapperswilu. Kolekcja liczyła wówczas 91 tys. druków, ponad 27 tys. rękopisów i autografów, ponad 22 tys. sztychów i rycin, ok. 1,5 tys. map i atlasów, ponad 1 tys. zapisów nutowych i prawie 10 tys. fotografii. W Bibliotece Narodowej stanowiła wydzielony zespół pod nazwą „Bibliotheka rappersviliana" i jako czasowy depozyt została umieszczona w Centralnej Bibliotece Wojskowej w Warszawie w Alejach Ujazdowskich 3/5.

W zamku w Rapperswilu utworzono zaś Muzeum Polski Współczesnej, którego zadaniem była popularyzacja polskiej sztuki i osiągnięć niepodległej Rzeczypospolitej. Jego kierownikiem i kustoszem została 1 kwietnia 1937 r. Halina Kenar-Jastrzębowska. Stała ekspozycja „Polska Współczesna" stanowiła wyśmienitą promocję odrodzonej ojczyzny, cieszyła się uznaniem Szwajcarów i turystów odwiedzających zamek.

Wybuch II wojny światowej przyniósł tragiczne skutki dla zbiorów rapperswilskich w Warszawie. Spłonęły one prawie w całości 24 września 1939 r. Pozostała część spaliła się w czasie Powstania Warszawskiego. Uratowano jedynie 50 rękopisów, które znajdują się obecnie w Bibliotece Narodowej.

Muzeum Polski Współczesnej w Rapperswilu, dzięki zaangażowaniu Haliny Kenar-Jastrzębowskiej i Haliny Zielińskiej, zmieniło profil działalności na kulturalno-oświatowy i służyło internowanym w Szwajcarii żołnierzom 2. Dywizji Strzelców Pieszych gen. Bronisława Prugara-Ketlinga. Udało się też zgromadzić w nim cenne dokumenty i pamiątki dotyczące internowania Polaków.

Po zakończeniu wojny muzeum bezprawnie przejęły władze komunistyczne w Warszawie. Władze gminy Rapperswil sprzeciwiły się powstaniu na zamku

Wnętrza muzeum. Fot. Monika Czepielewska

placówki propagandy komunistycznej i wymówiły dzierżawę na mocy wyroku sądowego. Z dniem 8 listopada 1951 r. Muzeum Polski Współczesnej przestało istnieć. Po 82 latach Polacy musieli opuścić zamek rapperswilski. Jego pomieszczenia zostały wynajęte Szwajcarskiemu Towarzystwu Zamków, które oddało je Międzynarodowemu Instytutowi do Badań Zamków Średniowiecznych. Kolumna Barska ponownie znalazła się poza obrębem zamku.

Decyzja władz rapperswilskich mocno poruszyła Polaków na całym świecie. Nie do przyjęcia okazała się także dla większości Szwajcarów, którzy Muzeum Polskie traktowali jako wyraz helweckiego przywiązania do wolności i tolerancji.

Idea muzeum narodowego Platera przetrwała w sercach zarówno Polaków, którzy mieszkali bądź osiedlili się po wojnie w Szwajcarii, jak i sympatyzujących z nimi Szwajcarów. Dlatego postanowiono wskrzesić Muzeum Polskie w Rapperswilu wspólnymi siłami polsko-szwajcarskimi, co było ważne w ówczesnej sytuacji politycznej. Inicjatorką powstania Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Polskiego w Rapperswilu była Szwajcarka Maria Hohl, którą wspierał prof. Alfred Löpfe, szwajcarski tłumacz literatury polskiej.

Akt założycielski towarzystwa podpisano 30 stycznia 1954 r. W skład zarządu weszli zarówno Szwajcarzy, m.in. dr A. Curti, przewodniczący gminy grodzkiej Rapperswil, jak i Polacy, prof. Alfons Bronarski z Uniwersytetu Fryburskiego i pierwszy kustosz Muzeum Polskiego inż. Zdzisław Pręgowski z Winterthur, były żołnierz-internowany. Działalność towarzystwa wspierał także o. prof. Józef

Sala polska.
Fot. Monika Czepielewska

Maria Bocheński OP. Na początku otrzymało ono jeden pokój na parterze zamku. Z czasem, w 1973 r., liczba pomieszczeń wynajętych od gminy grodzkiej zwiększyła się do czterech. Organizowano w nich odczyty, wystawy, gromadzono zbiory.

W czerwcu 1975 r. w pomieszczeniach na pierwszym piętrze zamku otwarto Muzeum Polskie. Trzy lata później Polacy i Szwajcarzy powołali Polską Fundację Kulturalną „Libertas", utrzymującą Muzeum Polskie. Jest ona oparta prawnie na ustawodawstwie szwajcarskim.

Wielkim donatorem towarzystwa i odradzającego się muzeum był Julian Godlewski, były podporucznik 1. Dywizji Pancernej gen. Stanisława Maczka, który po wojnie m.in. zasiadał w zarządzie koncernu stalowego Thyssen. Dzięki jego hojności Kolumna Barska stanęła ponownie przy zamku w 1968 r., w stulecie jej ustawienia przez Platera. Renowacją monumentu zajął się wspomniany inż. Pręgowski.

Testament, drogowskaz, zobowiązanie

Zasadniczą część odnowionego Muzeum Polskiego stanowią zgodnie z tradycją darowizny Polaków-emigrantów rozsianych po świecie. Są wśród nich znany londyński antykwariusz Roman Umiastowski, Jadwiga i Jan Nowakowie-Jeziorańscy, Tadeusz Szmitkowski, hr. dr. Michał Potulicki i wspomniany Julian Godlewski. Dzięki darom m.in. bankiera Charles'a Brupbachera z Zurychu oraz Izy Landsberger-Poznańskiej powstał duży i ciekawy zbiór polskiego malarstwa. Znajdują się w nim obrazy przedstawicieli tzw. szkoły monachijskiej, Józefa Brandta i Alfreda

Księgozbiór wraz z archiwum muzeum stanowią bezcenne źródła do prowadzenia badań nad dziejami Polaków w Szwajcarii, uchodźstwa niepodległościowego i kultury polskiej.

Wierusz-Kowalskiego. Jednym z najcenniejszych eksponatów jest zbiór stu miniatur autorstwa Wincentego Lesseura, ofiarowany muzeum w 1978 r. przez hr. Artura Tarnowskiego z Montrealu.

Obecnie biblioteka muzeum może się poszczycić 201 cennymi starodrukami, np. Biblią z 1476 r. wydaną w Wenecji i egzemplarzem *De revolutionibus orbium coelestium* Mikołaja Kopernika z 1565 r. pochodzącym z Bazylei. Księgozbiór wraz z archiwum muzeum stanowią bezcenne źródła do prowadzenia badań nad dziejami Polaków w Szwajcarii, uchodźstwa niepodległościowego i kultury polskiej.

Dzieje Muzeum Polskiego na zamku w Rapperswilu to wyraz polskiego umiłowania wolności, poczucia wspólnoty i odpowiedzialności wobec przeszłych i przyszłych pokoleń rodaków. Dziedzictwo polskiego dziewiętnastowiecznego wychodźstwa i dwudziestowiecznego uchodźstwa jest zarówno testamentem, jak i drogowskazem dla obecnych pokoleń Polaków w Szwajcarii, na świecie i w kraju. Jest zobowiązaniem dla nas wszystkich do pielęgnowania naszej tradycji i tożsamości narodowej, pamięci, że *magna res libertas* (wolność to wielka rzecz).

W 150. rocznicę postawienia Kolumny Barskiej przez hr. Platera u podnóża zamku rapperswilskiego oraz w stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości Instytut Pamięci Narodowej wraz z Muzeum Polskim w Rapperswilu organizuje na zamku rapperswilskim w dniach 21–22 czerwca 2018 r. międzynarodową konferencję naukową „Magna Res Libertas. Ku Niepodległej". Badacze z Francji, Niemiec, Polski, ze Szwajcarii i z Wielkiej Brytanii będą obradować na temat znaczenia wolności dla Polaków i Szwajcarów, losów Polaków w kraju Helwetów, ich wzajemnych relacji oraz polskich dróg do niepodległości w XIX i XX w.

Małgorzata Ptasińska (ur. 1964) – historyk i bibliolog, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Warszawie i Uniwersytetu Warszawskiego. Autorka książki *Z dziejów Biblioteki Kultury 1946–1966* (2006).

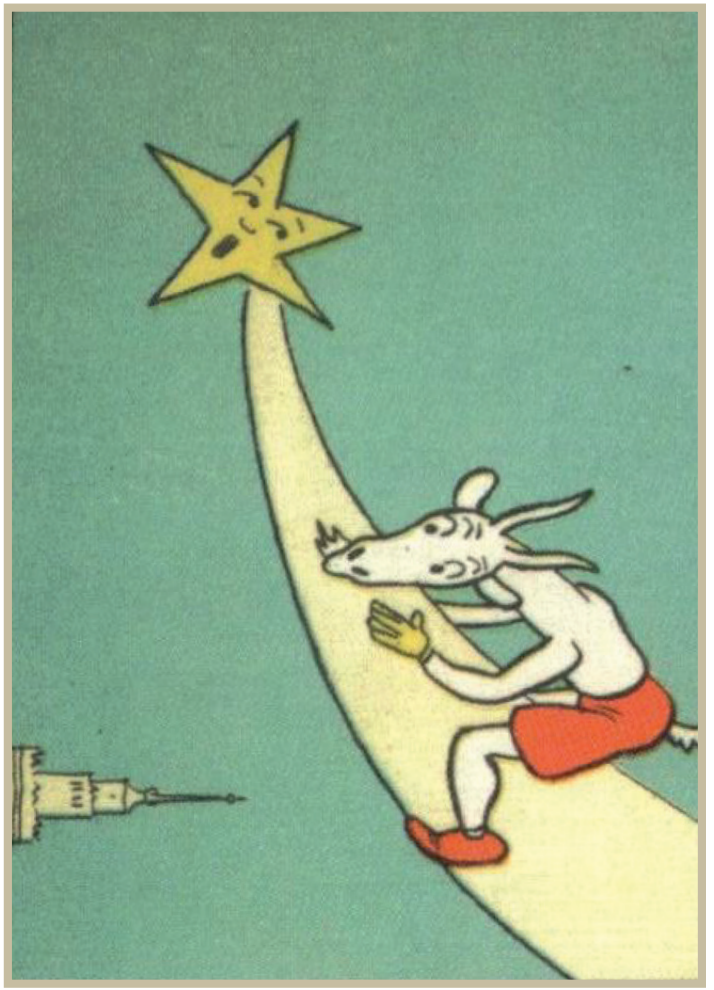

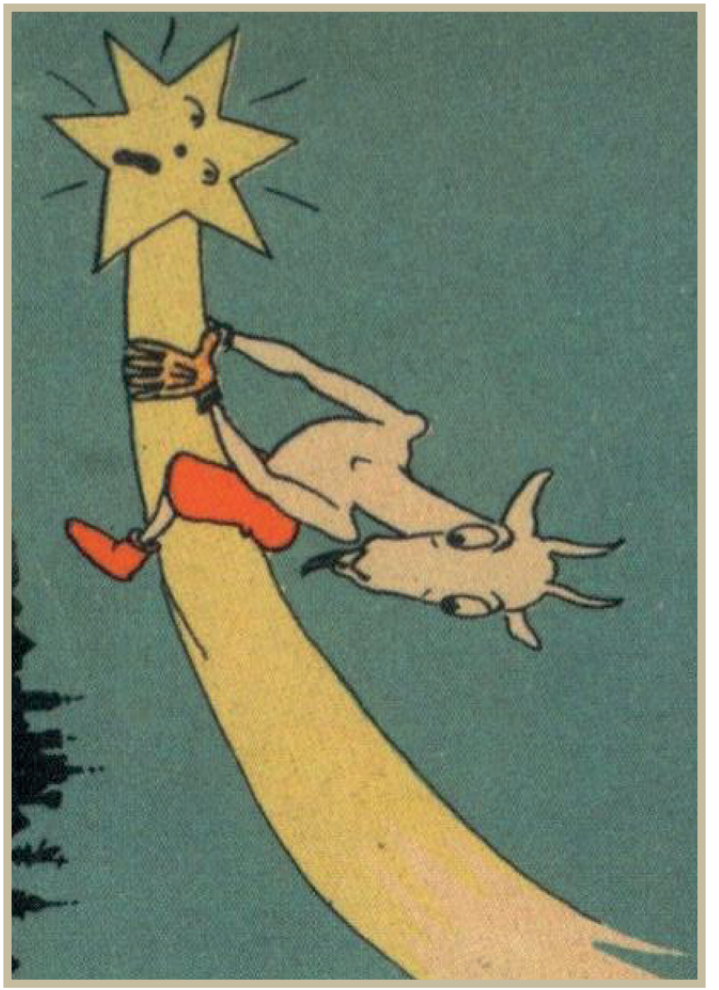

BIULETYN IPN
PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI
NR 6 (151), czerwiec 2018

Piotr Gontarczyk

Zmiana ustrojowa Koziołka Matołka

Przedwojenny polski hit – komiks o przygodach Koziołka Matołka – po roku 1945 ulegał politycznym przeróbkom, a w pewnym momencie znalazł się nawet na listach proskrypcyjnych.

Koziołka Matołka wymyślili w grudniu 1931 r. malarz Marian Walentynowicz i pisarz Kornel Makuszyński. Rzecz miała miejsce w jednym z otwockich sanatoriów, gdzie przebywał reperujący swoje zdrowie pisarz. Obaj autorzy byli pod wrażeniem kulturowego i komercyjnego sukcesu Myszki Miki i Psa Pluto produkcji Walta Disneya, bohaterów dobrze już wówczas znanych nad Wisłą. Ale prostego powtórzenia tu nie było: wesoły polski Koziołek Matołek był z jak najbardziej polskiej Koziej Wólki. Makuszyński miał tak się zapalić do pomysłu, że teksty do pierwszej opowieści *120 przygód Koziołka Matołka* napisał mniej więcej w tydzień. Rękopis znajduje się dziś w muzeum pisarza w Zakopanem.

Książeczka w formie komiksu ukazała się w 1932 r. nakładem Domu Wydawniczego Gebethner i Wolff i była nieco wzorowana na amerykańskich komiksach. Na każdej stronie umieszczono się sześć obrazków (dwa poziome rzędy po trzy obrazki), pod którymi – to była nowość – znajdowały się czterowierszowe rymowanki napisane przez Makuszyńskiego. Słusznie potem przyznawano, że wydawnictwo jest wartościowsze od amerykańskich pierwowzorów, poprzez wierszyki uczy bowiem dzieci poezji.

Nie brakowało głosów sceptycznych o mieszaniu dzieciom w głowach fantastycznymi i nieprawdopodobnymi przygodami, ale pierwszy tom przygód koziołka szybko się sprzedał. Do roku 1934 ukazały się trzy kolejne księgi, które także

cieszyły się ogromną popularnością. Do wybuchu wojny każdy tom doczekał się kilku wydań, łącznie sprzedano je w nakładzie ok. 150 tys. egzemplarzy.

W czasie okupacji Dom Wydawniczy Gebethner i Wolff działał w bardzo ograniczonym zakresie, więc komiksy z Koziołkiem Matołkiem nie były drukowane. Jedno wydanie ukazało się w Palestynie, po wojnie wydrukowano je też w Niemczech w którymś z obozów dla DPs-ów[1].

Matołek potępiony

W 1947 r. sytuacja polityczna w kraju była jeszcze względnie liberalna, toteż mogło się ukazać pierwsze powojenne wznowienie przygód sympatycznego koziołka u Gebethnera i Wolffa. Ale już wówczas niektóre elementy na obrazkach, niepasujące do nowej rzeczywistości, były przerabiane. Na przykład usunięto żołnierzy i oficerów z charakterystycznymi elementami przedwojennego umundurowania. Ukazanie się takich ilustracji mogłoby być interpretowane jako gloryfikowanie sanacji. Zniknął też rysunek Matołka na białym koniu, który komuś mógłby przywieść na myśl gen. Władysława Andersa. Przerabiano również pewne elementy ubrań i scenografii, do nowej rzeczywistości dostosowano niektóre kwestie społeczne. Najważniejszą ingerencją było chyba usunięcie rysunku Żyda w tradycyjnym ubraniu religijnych ortodoksów. Nic dziwnego, że po dokonaniu podobnych zmian nowa edycja *Koziołka Matołka* spotkała się z życzliwym wspomnieniem PPS-owskiego „Robotnika". Komiks był tam polecany dla dzieci na gwiazdkowy prezent, podobnie jak kilka innych książeczek, choćby ta Aleksandra Milne'a o Kubusiu Puchatku[2].

Wkrótce jednak, w konsekwencji nasilenia się od 1948 r. ofensywy stalinowskiej w Polsce po sierpniowym Plenum KC Polskiej Partii Robotniczej, Koziołek Matołek popadł w tarapaty. Już w 1950 r. pierwsze egzemplarze komiksów zaczęły znikać z bibliotek, a oficjalne potępienie nastąpiło w 1951 r. W jednym z numerów czasopisma pisarzy „Twórczość" (w którym jako literaturę wydrukowano wcześniej

---

[1] L. Mazan, *Dole i niedole najsłynniejszego kozła świata*, „Przekrój", nr 1704, 4 XII 1977 r. DPs (od angielskiego *displaced persons* – „osoby przemieszczone") – osoby, które w wyniku działań wojennych znalazły się z dala od macierzystych krajów: jeńcy wojenni, robotnicy przymusowi, uciekinierzy itp.

[2] *Wydawnictwa gwiazdkowe*, „Robotnik", 21 XII 1947 r., nr 347.

W ramach »oczyszczania« stalinowskiej Polski z »niewłaściwej« literatury do szkół i bibliotek wędrowały listy z tysiącami tytułów książek, które należało wycofać z udostępniania. Na owych listach proskrypcyjnych znajdowała się niemal cała przedwojenna literatura młodzieżowa, w tym przygody Koziołka Matołka.

listy Feliksa Dzierżyńskiego, a jako teorię literatury teksty Józefa Stalina[3]) ukazały się dwa referaty, nawiązujące do przedwojennych wydawnictw komiksowych i bezpośrednio do Kornela Makuszyńskiego. W referacie *O sytuacji w literaturze dla młodzieży* Grzegorz Lasota potępił „orgię wznowień książek przedwojennych" i stwierdził, że „Makuszyński i [Gustaw] Morcinek kształtowali swoje utwory na podłożu negacji walki klasowej"[4]. W kolejnym referacie Wanda Grodzieńska i Seweryn Pollak krytykowali kopiowanie obcych, niewłaściwych wzorców w literaturze dziecięcej, twierdząc, że tego rodzaju wydawnictwa funkcjonowały przed wojną jako jeden z czynników „odwracania uwagi dzieci od tematyki społecznej" i stanowiących – a był to ciężki zarzut – „coś w rodzaju osławionych amerykańskich komiksów"[5]. W związku z powyższym II Rozszerzone Plenum Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich wydało rezolucję, w której potępiono przeszłość i roztoczono nowe horyzonty: „Literatura dla dzieci i młodzieży ma wychowywać budowniczych Polski Socjalistycznej na prawych i wrażliwych obywateli, świadomych wielkości celu, który przed nimi stawia epoka, umiejących przezwyciężyć trudności, zdolnych do ofiar i poświęceń w walce z wrogami naszego ustroju"[6].

Stało się jasne, że w nowym świecie socjalistycznego realizmu dla wydawnictw, które nie spełniają tych kryteriów, nie będzie miejsca. Wkrótce w ramach „oczyszczania" Polski z „niewłaściwej" literatury szkoły i biblioteki otrzymały listy proskrypcyjne z tysiącami tytułów książek, które należało wycofać z udostępniania i przekazać władzom. Na owych listach znajdowała się niemal cała przedwojenna literatura młodzieżowa, w tym przygody Koziołka Matołka i Kubusia Puchatka.

---

[3] J. Stalin, *W sprawie marksizmu w językoznawstwie*, „Twórczość" 1950, nr 7, s. 5–22.

[4] G. Lasota, *O sytuacji w literaturze dla młodzieży*, „Twórczość" 1951, nr 8, s. 117.

[5] W. Grodzieńska, S. Pollak, *O nową literaturę dla dzieci*, *ibidem*, s. 133.

[6] Rezolucja II Rozszerzonego Plenum ZG ZLP, *ibidem*, s. 151.

ŻOŁĘDZIE ORZECHY
9
9

Matołek gomułkowski

Dopiero po Październiku '56 możliwe było ponowne wydanie przygód Koziołka Matołka. Wobec przejęcia i zniszczenia przez władze Domu Wydawniczego Gebethnera i Wolffa zadania tego podjęło się Wydawnictwo Literackie z Krakowa. Kornel Makuszyński już tego nie doczekał – zmarł w zapomnieniu w Zakopanem w 1953 r. Ale jego komiks znów rozchodził się jak świeże bułeczki. Antoni Gołubiew pisał w „Tygodniku Powszechnym": „Koziołek Matołek znowu bryka po polskich drogach, trzęsąc brodą i fikając kozły w poczuciu, że wygrał. […] To wielka sprawa dla Polski, że Koziołek wygrał swój bój ze stalinizmem. Jest to najzabawniejsza i najbardziej radosna z jego przygód"[7].

Gołubiew chyba nie zauważył, że cały komiks został narysowany przez Mariana Walentynowicza na nowo i zawiera wiele zmian *stricte* politycznych. Ze stalinizmem wprawdzie wygrał, ale niekoniecznie pokonał orwellowski w swej naturze komunizm. Cofnął się on nieco po forsownym pochodzie z lat 1948–1953, ale nie zmienił swoich zasadniczych cech, takich chociażby, jak państwowa własność środków produkcji. I w tym duchu dostosowano treść obrazków przygód Koziołka Matołka do nowej rzeczywistości.

Na przedwojennym rysunku Matołek zajrzał do księgarni Gebethner i Wolff – wydawcy jego przygód. Ponieważ jeszcze w 1950 r. komuniści odebrali przedsiębiorcy licencję wydawniczą, na rysunku z 1957 r. szyld firmy zastąpił napis „Księgarnia". Podobna zmiana nastąpiła w rysunku, na którym bohater komiksu kupuje orzechy od leśnej wiewiórki. Przed wojną miała ona kram na drzewie, stosowne zapasy i ladę. W 1957 r. siedziała tylko przed zwykłą dziuplą – i w ten sposób został zlikwidowany prywatny handel. Dostało się i Amerykanom, którzy po odwilży 1956 r. wcale nie przestali być symbolem agresywnego imperializmu i niewłaściwych wzorców kulturowych. W wersji przedwojennej Koziołek Matołek rozmawiał w Nowym Jorku z typowym businessmanem, który trzymał cygaro w ustach. Nowy Amerykanin z 1957 r. mniej przypominał ówczesne karykatury z pisemek satyrycznych i miał w ustach nie cygaro, lecz fajkę. Zmieniła się również sceneria, w której odbywała się rozmowa. Stany Zjednoczone nie mogły w tym

[7] Goya [A. Gołubiew], *Zwycięstwo Koziołka Matołka nad stalinizmem*, „Tygodnik Powszechny", 5 I 1957 r., nr 1.

czasie prezentować sobą jakichkolwiek pozytywnych wartości. Z panoramy Nowego Jorku usunięto więc Statuę Wolności.

Z komiksu zniknęły mundury przedwojenne i te noszone tuż po wojnie. Polskie rogatywki zastąpiono okrągłymi czapkami, zgodnie z wzorcami z lat pięćdziesiątych. Przedwojennych polskich policjantów z pałkami zastąpili weseli i uśmiechnięci funkcjonariusze MO bez pałek. Także na innych ilustracjach znikały lub pojawiały się rozmaite detale, zmieniające krajobrazy i architekturę. Na obrazku, na którym Koziołek Matołek spaceruje po polskiej prowincji, w 1957 r. pojawił się rysunek wiejskiej chaty. Zastąpił on stojący tam w poprzedniej wersji kościół. Najwyraźniej gomułkowska odwilż polityczna dotyczyła religii i Kościoła nie w każdym aspekcie.

Jeszcze w 1947 r. Matołek leciał nad Warszawą na ogonie gwiazdy, a pod nim widniały kontury warszawskiej Starówki. Dziesięć lat później zastąpił ją Pałac Kultury i Nauki. Ten zresztą, w ramach promowania osiągnięć socjalistycznego budownictwa, był dorysowywany także na innych obrazkach. Dokonano gruntownej zmiany warszawskiej scenografii przygód Koziołka. Dorożkę zastąpił samochód, przechodnie zmienili ubiory, pojawiło się też zupełnie nowe tło w postaci Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej, czyli stalinowskiego MDM.

Ale usunięcie przedwojennego gazeciarza to tylko początek poważnych przemian społecznych dokonanych przez Walentynowicza w wydaniu z 1957 r. Zmieniły się obyczaje, stroje, a nawet maniery. Przed wojną Koziołka żegnała grupa przyjaciół ubranych we fraki i smokingi. W latach pięćdziesiątych z klasowego punktu widzenia było wątpliwe, czy tak sympatyczna postać, jak Matołek, w ogóle może mieć przyjaciół pośród przedstawicieli klas posiadających. Z komiksu zniknęły więc postaci – symbole wyzysku i próżniactwa dawnych czasów i zostały zastąpione przez zwykłych obywateli PRL. Nawet strach na wróble, z którym rozmawiał Matołek na polu, musiał teraz zmienić cylinder na ludowy, słomkowy kapelusz. Na zaadresowanym do Matołka liście, który przed wojną przyniósł mu bocian-listonosz, tytuł brzmiał: „Jaśnie Wielmożny Koziołek Matołek". Jaśnie Wielmożni to byli przed wojną. W 1957 r. został już tylko Koziołek Matołek.

Wiele innych zmian dokonanych w rysunkach trudno jednoznacznie identyfikować. W wersji przedwojennej kozła leczył na przykład duży biały niedźwiedź. W późniejszej wersji zastąpił go nieco mniejszy, brązowy. Zmiana koncepcji artystycznej – czy obawa przed skojarzeniami z aktualnym sojusznikiem, który

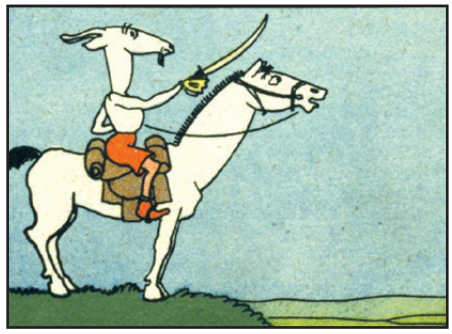

NIECH OGONY WAM ODLECĄ!
ZECZE KOZIOŁ BARDZO BLADY.
OBRZE CHYBA O TYM WIEDZIE
SIĘ ZRZEKŁEM TEJ POSADY

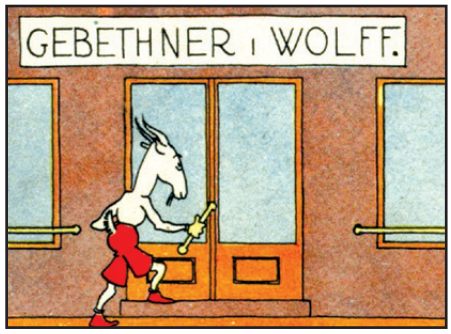
GEBETHNER i WOLFF.

KSIĘGARNIA

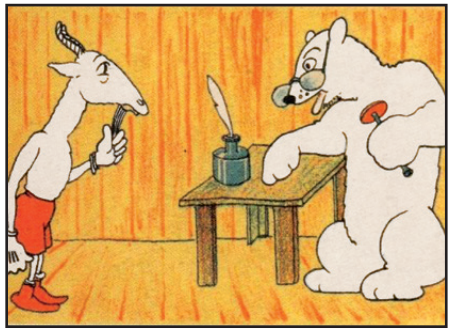

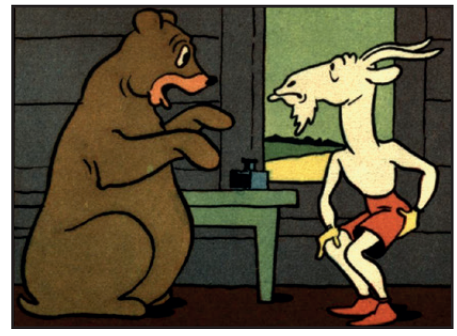

W1587

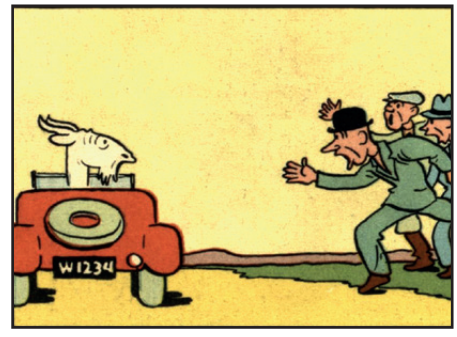
W1234

w ostatnich latach, niczym za czasów carskich, wywiózł wielu Polaków na „białe niedźwiedzie"?

Co ciekawe, Marian Walentynowicz publicznie przyznawał, że dokonuje w komiksie bieżących zmian. W wywiadzie dla „Słowa Powszechnego" w 1957 r. na pytanie, czy nie chciałby zrobić kolejnego nakładu, bo pierwszy już się rozszedł, odpowiedział: „W drugim wydaniu będę musiał przywrócić żołnierzom rogatywki, bo jak wiadomo, mają one być wprowadzone ponownie"[8]. Co więcej, rysownik nie ukrywał, że chętnie zmieniałby także teksty pod rysunkami, ale tu na przeszkodzie stanęła strażniczka spuścizny literackiej pisarza:

„– Czy tekst uległ zmianie?

– Nie. Chciałem to uczynić, ale nie zgodziła się Pani Makuszyńska"[9].

Jednak w 1957 r. w wierszykach Makuszyńskiego pod obrazkami dokonano drobnych zmian w tekstach: „policjant" stał się „milicjantem". Gdzieś jeszcze „biedniutkie polskie dzieci" zostały zastąpione przez „kochane", bo, jak wiadomo, tych pierwszych w PRL nie było[10].

Pytanie o motywy działania Walentynowicza, który zmieniał istotne elementy komiksu, pozostaje otwarte. Nie sposób bowiem stwierdzić, co w komiksie poprawiono w wyniku nacisku cenzury, a co na skutek inwencji jednego z autorów, który najwyraźniej wykazywał skłonność do dopasowania swojego dzieła do „ducha czasów". Można to próbować rozumieć, biorąc pod uwagę to, że łączny nakład przygód Koziołka Matołka w Polsce Ludowej wynosił nie mniej niż kilkaset tysięcy egzemplarzy, co oznaczało i sławę, i pieniądze. Ale pozostaje faktem, że cała sprawa *stricte* politycznych zmian dokonywanych nawet w niepozornym komiksie dla dzieci pokazuje, jak daleko w świadomość obywateli ingerowały władze PRL.

---

[8] Z. Krzo., *Marian Walentynowicz o nowym wydaniu Koziołka Matołka*, „Słowo Powszechne", 12 II 1957 r., nr 31.

[9] *Ibidem*, Chodzi o żonę pisarza, Janinę Gluzińską-Makuszyńską.

[10] M. Rusek, *Trzy żywoty Koziołka Matołka*, [w:] *Antologia 74 lat Koziołka Matołka* [Pacanów 2007], s. 17.

Piotr Gontarczyk (ur. 1970) – politolog i historyk, dr, pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autor książek: *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941–1944* (2003, 2014); *Kłopoty z historią. Publicystyka z lat 1996–2005* (2006); *Nowe kłopoty z historią. Publicystyka z lat 2005–2008* (2008); (ze Sławomirem Cenckiewiczem) *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii* (2008); *Najnowsze kłopoty z historią. Publicystyka z lat 2008–2012* (2013) i in.

PRENUMERATA

gwarancją regularnego otrzymywania „Biuletynu IPN”

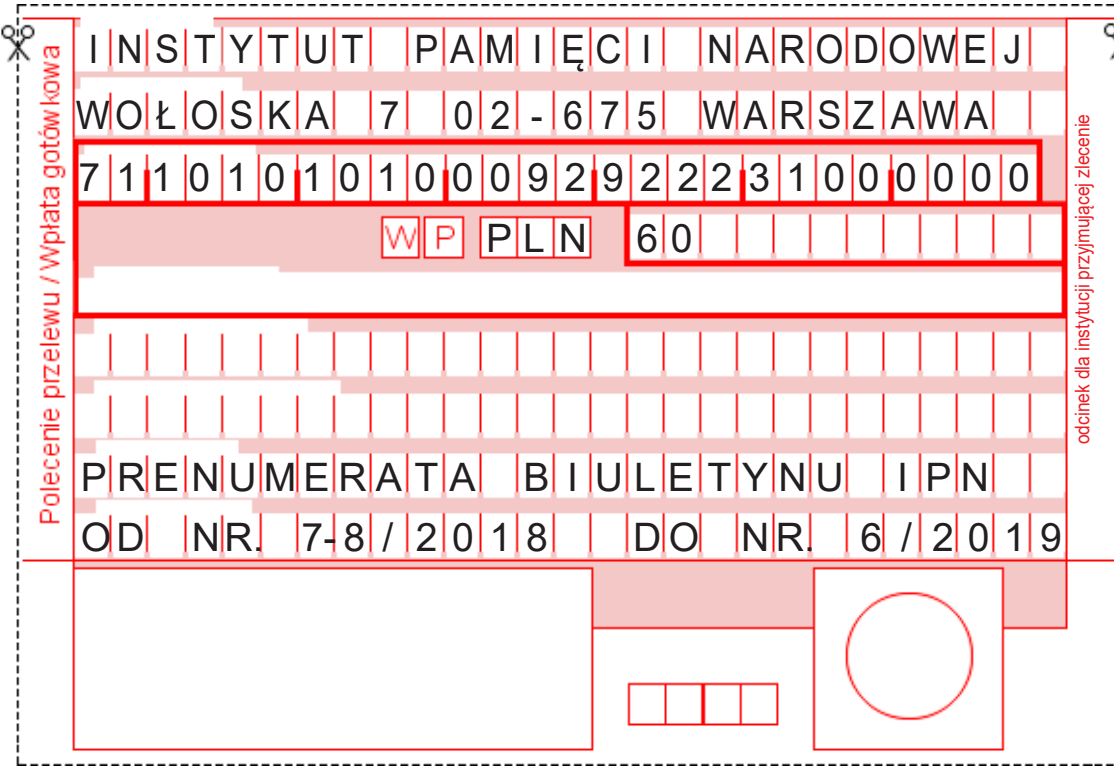

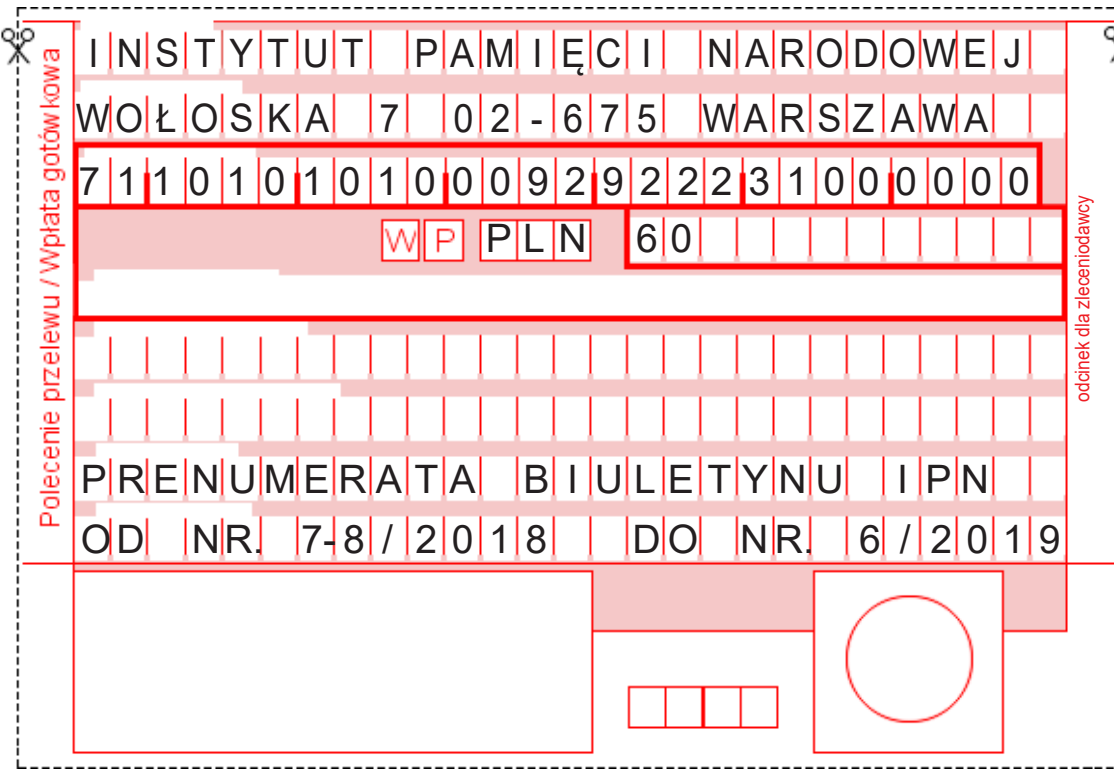

Zamów „Biuletyn IPN” bezpośrednio do domu!

Koszt rocznej prenumeraty wynosi: 80 zł – 20 zł = 60 zł.
Otrzymają Państwo 10 kolejnych numerów, w tym dwa podwójne.
Do każdego numeru dodajemy płytę DVD z filmem lub muzyką.
Zamówienie prenumeraty można złożyć:
- za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie,
- pocztą elektroniczną **prenumerata@ipn.gov.pl**
- lub na adres pocztowy:

Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa
Wszelkie informacje pod numerami: **(22) 581-86-78, (22) 581-86-79**

W PRENUMERACIE TANIEJ I BEZ DOLICZANIA KOSZTÓW PRZESYŁKI

Niepokorni Niezłomni Wyklęci

Retrospektywa Festiwalu Filmowego
Kraków, kwiecień 2018

Wśród uhonorowanych statuetką „Drzwi do Wolności" – Wanda Półtawska

W następnych numerach:

Lipiec 1943 r. na Wołyniu – aktualny obraz zbrodni

Ojcowie Niepodległości: Wincenty Witos i Wojciech Korfanty

Komunistyczne represje wobec zakonów

Cień Katynia. Jan Olszewski o ks. Stefanie Niedzielaku

Rodzina Płażyńskich

Żołnierze Niezłomni Kościoła: Stefan kard. Wyszyński, abp Antoni Baraniak, bł. ks. Jerzy Popiełuszko

Polskie miejsca pamięci na świecie

ISSN 1641-9561

numer indeksu 374431
nakład 15 000 egz.